

dolnośląskie pismo katolickie

NR 7-B/508 ROK XXXIV LIPIEC-SIERPIEŃ 2017 www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

NOWE ZYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

COŚMIADZ REGIONALNY

TEMAT MIESIĄCA

ODNOWA DUCHOWA

" ZOBOWIĄZANI DO ROZWOJU WIARY " MODLITWA JASKINIOWCA " BIBLIJNA SPRAWIEDLIWOŚĆ "
" RELIGIA JAKO NARZĘDZIE POLITYKI " MĘCZAĆA CODZIENNOŚĆ "



ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski



KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

redaktor naczelny

Jest czas

Pan Jezus troszczący się o odpoczynek swoich uczniów – to jeden z obrazów, który ukazują nam Ewangelie. To jest niezwykle, że mimo wielu spraw, z którymi przychodzili do Chrystusa mieszkańcy Jerozolimy, ogromu pracy, jaki wykonywał sam Jezus oraz towarzyszący Mu uczniowie, i patrząc po ludzku – pewnej presji, aby jednak docierać ze słowem Bożym do jak największej liczby osób, Jezus nie zapomniał o konieczności odpoczynku.

Warto we współczesnym świecie wracać do tej myśli i do tych wskazań. Często bowiem przywołujemy naukę Chrystusa, kiedy mówimy o rozwoju duchowym lub gdy chcemy ukazać zręby katolickiej nauki społecznej. Jest tzw. ewangeliczny etos pracy, podczas gdy równie dobrze moglibyśmy mówić o ewangelicznym etosie odpoczynku. Rzadko na to zwracamy uwagę, tym bardziej że dziś jedno z najczęściej powtarzanych słów brzmi: „nie mam czasu”. Można odnieść wrażenie, że wiele osób już dawno zapomniało, co to znaczy odpoczywać, a być może jeszcze więcej odpoczywać zwyczajnie nie potrafi. Trudno znaleźć czas na zatrzymanie się. Trudno znaleźć czas zarówno dla siebie, jak i dla swoich najbliższych. Odpoczynek bowiem nie oznacza nicnierobienia. To raczej taka aktywność, po której możemy powiedzieć, że nabraliśmy nowych sił fizycznych, a także duchowych do podejmowania swoich codziennych obowiązków.

Takiego czasu odpoczynku życzę wszystkim Czytelnikom „Nowego Życia”. Być może wpisze się w niego lektura zawartych w tym numerze artykułów. ●

Odpoczynek

Uczniowie po wypełnieniu powierzonego im zadania nauczania ludzi przyszli do Jezusa i podzielili się swoją radością, obserwacjami, refleksjami. Jezus wysłuchał ich i kazał im wypocząć. Wyczerpanych ilością ludzi, którzy przychodzili do nich, tak „że nawet na posiłek nie mieli czasu”, zabiera do łodzi i udaje się z nimi „na miejsce pustynne, osobno”. Jezus rozumie, że człowiek potrzebuje odpoczynku i wytchnienia od codziennych obowiązków, nawet tych najbardziej szczytnych i szlachetnych. Być pracowitym to wcale nie znaczy zapracować się na śmierć. Praca powinna być dobrze zorganizowana, a odpoczynek i nabranie sił to jeden z istotnych jej elementów. Często jednak jesteśmy skłonni go lekceważyć. Pracy nie mierzy się zmęczeniem, lecz efektami.

Apostołowie przyszli do Jezusa i opowiedzieli mu o owocach swojej pracy. Jest to dla każdego z nas zachęta, abyśmy owoce naszej pracy powierzali Bogu. Prosimy go o pomoc w mądrym, solidnym wykonaniu naszych obowiązków. Starajmy się zorganizować naszą pracę według Bożych zasad, czyli mądrze i sensownie. Dobra organizacja pracy jest jednym z przejawów naszej wiary i prawdziwej pobożności. Pan Bóg nie lubi bylejałości i bałaganu! Powinniśmy też pamiętać, że praca jest dla człowieka, ma go rozwijać, być dla niego źródłem dochodu. Nie jest jednak tak, że człowiek jest dla pracy. Szanowanie pracy nie jest równoznaczne z byciem niewolnikiem pracy!

Mimo szczyrych chęci i dobrej organizacji pracy mogą niekiedy pojawić się sytuacje wyjątkowe. Nie należy z nich robić reguły, ale gdy się pojawiają, trzeba je podjąć. Tym bardziej powinno to nas mobilizować do przemyślanych i zaplanowanych działań, do troski o nasz czas. Aby refleksja nad wypoczynkiem nie była tylko słowem, spróbujmy w wakacyjnych dniach zorganizować chwilę odpoczynku, który przyczyni się do naszego rozwoju duchowego. ●

dolnośląskie pismo katolickie

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

WYDAWCA:
Archidiecezja Wrocławska

Redaguje zespół
REDAKTOR NACZELNY:
ks. Grzegorz Sokołowski
SEKRETARZ REDAKCJI:
Wojciech Iwanowski

KOREKTA:
Lucyna Jachym

PROJEKT GRAFICZNY:
Witold Morawski, morawski-design.pl

Numer
zamknięto
do druku:
10.06.2017 r.
Nakład:
12 tys. egz

ISSN 0239-4367

ADRES REDAKCJI:
ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław
tel. 71 327 11 16
e-mail:
nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo
do skrótów, adiacji tekstów
i wprowadzania własnych tytułów.
Materiałów niezamówionych
redakcja nie zwraca.

- 4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele lipca i sierpnia
- 8 | **Papieskie intencje** Apostolstwa Modlitwy – VII i VIII
- 9 | Felietony:
Listy do i od proboszcza
– Jolanta Krysowata *versus*
ks. Jan Sienkiewicz
- 10 | **TEMAT NUMERU:** Odnowa Duchowa. **Droga do Boga.** Rozmowa z ks. Stanisławem Orzechowskim i ks. Łukaszem Romańczukiem
- 14 | **Zobowiązani do rozwoju wiary...**
- 16 | **Pierwsi mnisi Kościoła**
- 18 | **Świeccy w zakonie?!**
- 20 | Katolicka Wspólnota „Droga”. **Wiele pasów ruchu**
- 22 | **Alpy duchowe**
- 24 | **RELIGIA:** Ziemia Święta w pytaniach. **Jak uchronić miasto? Tunel Ezechiasza**
- 26 | Budowanie Kościoła domowego. **Po łasce Bożej rodzinie najbardziej potrzebne są... pieniądze**
- 28 | Apologia na dzień powszedni. **Modlitwa jaskiniowca**
- 29 | Felieton: **Kazanie, czyli dziurawe wiadro** – ks. Andrzej Draguła
- 30 | **Różne odcienie biblijnej sprawiedliwości**
- 32 | Miłość doskonałym wypełnieniem prawa: **Obowiązki duchownych we wspólnocie Kościoła.** Cz. 4
- 34 | **SPOŁECZEŃSTWO:** **Religia jako narzędzie polityki**
- 36 | Felieton: **Młodość trzeciego wieku** – Paweł Wróblewski



Okładka:
Uczestniczki pielgrzymki
na Jasną Górę

zdjęcie:
Alina Świeży-Sobel/Foto Gość

- 37 | **Męzcąca codzienność**
- 38 | W stronę pełni życia:
Idźcie i odpocznijcie nieco
- 40 | **KULTURA:** Złota korona
na Jej głowie. **Znaczenie
koronacji Jasnogórskiego
Obrazu.** Cz. 3
- 43 | Felieton: **Znowu wprowadzono
Europę** – Marek Mutor
- 44 | **PWT. Teologia, filozofia,
pedagogika i...**
- 46 | **WIDZIANE OD WEWNĄTRZ:**
**Suwerenny Rycerski Zakon
Szpitalników św. Jana
Jerozolimskiego**
- 50 | Powieść w odcinkach.
Ks. Józef Majka „**Olśnienia**”
- 51 | **RODZINNE STRONY:** Wystawa.
**Skarbiec. Złotnictwo
archikatedry wrocławskiej**
- 52 | Abecadło rodzinne: **Dyscyplina**
- 53 | 10 ksiązek duchowych:
**Św. Ignacy Loyola „Ćwiczenia
duchowne”**
- 54 | **Warto... przeczytać, obejrzeć,
zwieździć**
- 56 | **Krzyżówka**
- 57 | **Anielskie gotowanie**
– przepisy kulinarne
s. Anieli Gareckiej
- 58 | Dla dzieci: Bohaterowie
Biblijni. **Święty Jakub Apostoł**
- 59 | **Zejdźmy z kanapy!**

Moja Niedziela

2 LIPCA 2017 R.

13. Niedziela zwykła

Zachęta do bezczelności

2 KRL 4, 8-12A. 14-16; RZ 6, 3-4. 8-11; MT 10, 37-42

Jest coś takiego jak odwaga dziecka w domaganiu się tego, czego pragnie bądź czego potrzebuje. Dorosli, którzy nauczyli się kalkulować, co się bardziej opłaca i gdzie należy zachować pewną poprawność, powiedzieliby może, że to nie odwaga, lecz bezczelność. Ona jest o tyle silna, o ile dziecko jest pewne miłości kogoś, kogo prosi o pomoc tudzież rzecz. Widać to doskonale, kiedy syn mówi do taty: „Masz mi to dać...” i chciałoby się dodać: „... i koniec”. Ojciec nie ma innego wyjścia. Ta pewność, że kochający ojciec nie może odmówić niczego dziecku, kojarzy mi się bardzo mocno z postawą proroka Elizeusza, o którym dziś czytamy. Wypowiedzieć słowa: „O tej porze za rok będziesz pieściła syna” wobec kobiety, co do której wiedział, iż po ludzku są one niemożliwe (lub przynajmniej bardzo trudne) do spełnienia, mógł tylko ktoś, kto był do końca przekonany o mocy Boga. Przecież prorok miał świadomość, że on sam nie jest w stanie pomóc kobiecie, a jednak ta pewność jego stwierdzenia pokazuje, jak mocno wierzył, że dla Boga nie ma nic niemożliwego. Zresztą w spełnienie tych słów nie wierzyła sama ich adresatka. Gdybyśmy czytali dalej tę historię, zauważylibyśmy, że ona zareagowała stwierdzeniem: „Nie oszukuj mnie”. Prorok nie oszukiwał. On liczył na dobroć i moc Boga. Zachęcam, żeby przeczytać ciąg dalszy tej opowieści, bo syn oczywiście przyjdzie na świat, jednak nie wiemy z jakiego powodu – umrze. Tutaj będzie można dostrzec, jak Elizeusz rozmawia z Bogiem i jak przywraca życie młodzieńcowi. Ten człowiek dziś pyta o to, z jaką intensywnością jesteśmy gotowi prosić Boga o to, by działał w naszym życiu. Czy nie jest czasem tak, że mówimy nieśmiało: „Wiesz, Panie Boże, gdybyś tak nie miał nic ważniejszego, może byś się zainteresował moją sprawą”. Tu nie tylko chodzi o jakość próśb. One pokazują jakość relacji. Czy wobec Boga czujemy się jak dzieci pewne, że Ojciec kocha?

9 LIPCA 2017 R.

14. Niedziela zwykła

Milczenie jest złotem

ZA 9, 9-10; RZ 8, 9. 11-13; MT 11, 25-30

W pierwszym odbiorze można odnieść wrażenie, że Pan Jezus deprecjonował zdobywanie wiedzy, studiowanie, poszukiwanie mądrości, a wychwał

postawę całkowicie odmienną. Słowa: „Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom” mogą być nie lada wyzwaniem dla wszystkich zdobywających tytuły naukowe, szczególnie z teologii. Jak bowiem rozumieć, że uprzywilejowani w poznaniu Boga są prostaczkowie? Otóż polskie tłumaczenie tekstu świętego nie daje jednoznacznej wykładni tego słowa. Tekst oryginalny w tym miejscu wydaje się bardziej precyzyjny. Ewangelista Mateusz (podobnie zresztą jak św. Łukasz) użył tutaj terminu: *nepiois*. To liczba mnoga od słowa *nepios*, które można tłumaczyć jako: niemowle. Stan niemowlęstwa to okres, kiedy człowiek nie mówi. Dziecko na tym etapie jedynie gaworzy. Zwracam na to uwagę, zwłaszcza w kontekście, w jakim Pan Jezus wypowiedział czytane dziś słowa. Wcześniej bowiem wyrzucił sobie współczesnym, że kiedy Jan Chrzciciel przyszedł do nich, mówili: „zły duch go opętał”, tylko dlatego, że nic nie jadł i nie pił. O Jezusie zaś mówią: „żarłok i pijak, przyjaciel celników i grzeszników”. Nic im się nie podoba. Stoją z boku, komentują, „sprzedają swoje mądrości”, wszystko wiedzą lepiej... W tym kontekście trudno się dziwić, że Pan pochwała tych, którzy wobec Niego są jak niemowlęta.

16 LIPCA 2017 R.

15. Niedziela zwykła

Skup się na ziarnie

IZ 55, 10-11; RZ 8, 18-23; MT 13, 1-23

Ogromną krzywdę wyrządziły mi katechezy, podczas których kolorowałem obrazki Pana Jezusa siejącego ziarno, a które miały wyjaśnić czytaną w tę niedzielę przypowieść. Do tego dochodziły wszelkie jej interpretacje, które dotyczyły rachunku sumienia i pytania o to, jaką jestem głębą. Przez to – przyznam – początkowo trudno mi było polubić „Przypowieść o siewcy”, bo za każdym razem, kiedy jej słuchałem, miałem wrażenie, że do trzydziestokrotnego owocu słowa, które sieje we mnie Chrystus, wciąż mi daleko. I tak dobra nowina, jaką ma być Ewangelia, stawała się dla mnie złą nowiną, którą można było streścić w stwierdzeniu: „i tak ci się nie uda i pójdziesz do piekła”. Tymczasem – co ciekawe – Pan Jezus, objaśniając tę przypowieść, nie mówi jednego: kim jest siewca. Nie ma ani słowa na temat tego, kto sieje. „Siewca wyszedł siać” – tyle. Proszę sprawdzić. Chrystus od razu przechodzi do słowa. Jakby chciał podkreślić, że to ono jest najważniejsze. Ważne jest ziarno. Mniej ważne jest to, kto je sieje. Każda niedzielna Eucharystia jest niewątpliwie czasem siania słowa. Niekoniecznie ważne jest, który ksiądz to czyni. My często zwykliśmy na to zwracać uwagę. Jak rekolekcje głosi profesor doktor habilitowany, to brzmi inaczej. Często z góry oceniamy – ten młody, tamten



Siewca I, Vincent van Gogh, obraz olejny, czerwiec 1888 r. W zbiorach Kröller-Müller Museum w Otterlo

starszy, ten ma doświadczenie, tamten świeżo po święceniach. Nie to jest ważne, kto jest siewcą. Ważne jest, co jest siane. Siane jest ziarno, które jest słowem Boga. Jezus w Ewangelii św. Mateusza nazywa je „słowem o królestwie”, to znaczy ono jest siane po to, by Bóg mógł w nas królować, by On nam mówił, co się w życiu liczy, co jest ważne, a co nie ma kompletnie żadnego znaczenia. Dlatego tak trudno je przyjąć, bo czasem trzeba zdetronizować kilku, a może nawet kilkunastu innych bożków, których człowiek uczynił sobie królem w życiu.

23 LIPCA 2017 R.

16. Niedziela zwykła

Ja sam...

MDR 12, 13. 16-19; RZ 8, 26-27; MT 13, 24-43

Podobno na pewnym etapie rozwoju dziecka pojawiają się w jego ustach słowa: „Ja sam”. Kiedy zaczyna odkrywać świat, czuje, że coraz więcej potrafi, chce koniecznie zrezygnować z pomocy dorosłych. Postawa „ja sam” niestety często w najmniej odpowiednich momentach daje znać o sobie także w dorosłym życiu i mam wrażenie, że właśnie przed nią nas Chrystus przestrzega. Pierwszy raz, kiedy wspomina o chwaście wyrosłym pośród pszenicy. W sługach gospodarza – bohatera przypowieści – natychmiast pojawia się pokusa samodzielnego oddzielenia zboża od plew. Ten jednak mówi: „zostawcie je, to nie jest wasze zadanie. Poproszę o to w odpowiednim momencie tych, którzy się na tym znają”. Ile razy chcielibyśmy wyręczyć Boga w sądzie o najbliższych, sąsiadach, przeciwnikach politycznych czy osobach, z którymi pracujemy?

Drugi raz Jezus przestrzega przed postawą „ja sam”, opowiadając przypowieści o rozwoju królestwa (na przykładzie ziarenka gorczycy czy zaczynu). Zadaniem konkretnych osób

jest zasiać ziarno lub przygotować zaczyn. Reszta dokonywać się będzie siłą, która w nich jest, i w odpowiednim tempie. Ani nie musimy wiedzieć jak, ani kiedy ten rozwój osiągnie pełnię. To trudne zwłaszcza dziś, gdy człowiek chciałby natychmiast widzieć efekty swojego działania. Być może naszym zadaniem jest jedynie siać ziarno przez całe nasze życie, a efekty zobaczą ci, którzy przyjdą po nas...

30 LIPCA 2017 R.

17. Niedziela zwykła

Wszystko Tobie oddać pragnę...

1 KRL 3, 5. 7-12; RZ 8, 28-30; MT 13, 44-52

Wszyscy znamy pieśń rozpoczynającą się słowami: „Wszystko Tobie oddać pragnę i dla Ciebie tylko żyć”. Trzeba przyznać – słowa wzniosłe i piękne, jakkolwiek kiedy w Kościele jest ona śpiewana, przyznam, że mam dylemat, czy włączyć się w śpiew. Nie chodzi absolutnie o zdolności wokalne tudzież znajomość treści. Chodzi raczej o to, czy śpiewając ją, nie okłamuję Boga. Przywołuję tę myśl w kontekście Ewangelii, która mówi o gotowości sprzedania wszystkiego dla zyskania drogoceńszej perły tudzież skarbu. Czy naprawdę jestem gotowy oddać wszystko? Raczej odnoszę wrażenie, że dominuje wśród nas postawa: „Panie Jezu, jesteś wspaniały i bardzo nam się podobasz, ale poza Tobą pociąga nas jeszcze kilka innych rzeczy, spraw, ludzi”. Kiedy pada słowo „wszystko” albo zwrot „całkowicie dla Boga”, uświadamiam sobie, że jeszcze ta dziedzina i tamta dziedzina są tymi, w których wolałbym mimo wszystko rządzić po swojemu. A może to wyzwanie, by nadal poszukiwać skarbu...

6 SIERPNI 2017 R.

Święto Przemienienia Pańskiego**Jezus się nie przemienił!**

DN 7, 9-10. 13-14; 2 P 1, 16-19; MT 17, 1-9

Bardzo się boję, że wspominając ważne wydarzenia z życia Chrystusa, opowiadamy o nich w czasie przeszłym: „Pan Jezus się narodził”, „Pan Jezus umarł” czy w końcu – na dzisiejszej liturgii wielu kaznodziejów opowie o wydarzeniach z góry Tabor, konkludując: „Pan Jezus się przemienił”. Wspomnienia są ważne i dobrze jest pielęgnować ważne daty z naszej historii, jednak musimy mieć świadomość, że historia zbawienia dzieje się dziś. To nie to samo co historia Polski. Tu nie chodzi o nauczenie się dat, miejsc, nazwisk i oddanie czci bohaterom. Tu chodzi o to, żeby uświadomić sobie, że ona ciągle ma czas terazniejszy. I dziś zamiast mówić, że Pan Jezus się przemienił, lepiej zwrócić uwagę, że wciąż się przemienia. Górą Tabor jest każdy kościół i kaplica, w której sprawuje się Eucharystię. Msza św. nie jest akademią ku czci... Tam dokonuje się przemiana. A ona ma jeden cel – żebyśmy to my zostali przemienieni. Jak to działa, widać na przykładzie św. Piotra (fragment Jego listu dziś czytamy). Ten człowiek jeszcze jakiś czas temu bał się przyznać przed kobietą, że zna Jezusa. Teraz otwarcie wyznaje wobec wszystkich, że w swoim życiu „nie postępuje za mitem”, ale za prawdziwym Bogiem. Spora odmiana, czyż nie? A wszystko dlatego, że nie wspominał wydarzenia z góry Tabor, tylko zobaczył, jak Jezus przemienił się dla niego w chwili zmartwychwstania. Od tego, czy na Mszy św. zobaczysz Chrystusa, który przemienia się dla Ciebie, zależy, czy sam zostaniesz przemieniony.

13 SIERPNI 2017 R.

19. Niedziela zwykła**Kryzys = przełom**

1 KRL 19, 9A. 11-13A; RZ 9, 1-5; MT 14, 22-33

Słowo „kryzys” zrobiło dziś oszałamiającą karierę. Mówi się o kryzysach osobistych, ekonomicznych czy sytuacjach kryzysowych związanych z zagrożeniem bezpieczeństwa, życia lub zdrowia. Etymologii tego słowa upatruje się w greckim *krisis*, który swe źródło ma w *krinein*, co oznacza „rozdzielać, oddzielać, postanawiać, rozsądzać, sądzić, skazywać, pozywać, powodować przełom”. Hipokrates, mówiąc *krisis*, miał na myśli decydujący moment w przebiegu choroby. Cokolwiek byśmy powiedzieli, kojarzy nam się on najczęściej z sytuacją trudną, rozstrzygającą, przełomową. O pewnym kryzysie w życiu apostołów mówi fragment Ewangelii przeznaczony na dzisiejszą niedzielę. Co więcej – w ten kryzys niejako wprowadza ich sam Pan Jezus. To on wydaje polecenie, by

przeprawili się na drugi brzeg Jeziora Galilejskiego. Nie bardzo wiadomo, dlaczego. Nie mamy ani słowa o tym, żeby apostołowie po drugiej stronie mieli jakieś zadanie do spełnienia. Jest wieczór, a oni mają wyruszyć w drogę. Wiosłują kilka godzin, walczą z przeciwnym wiatrem. Są wycieńczeni, zmęczeni i wystraszeni. Walczą z przeciwnościami, nie wiedząc, jaki będzie tego efekt, ani nawet – dlaczego to robią. To niewątpliwie jakiś moment kryzysu w ich życiu. I kiedy pojawia się Pan Jezus, oni są przekonani, że mają do czynienia ze zjawą. Nie rozpoznają Go. Żeby jeszcze bardziej spotęgować sytuację kryzysową, Piotr otrzymuje polecenie kroczenia po wodzie... Ciąg dalszy doskonale znamy.

Ten tekst mówi sporo, ale nie o apostołach, tylko o nas. Woda w Izraelu była często ukazywana jako siedlisko różnych demonów, rzeczywistości nieznanymi, które wydają się silniejsze od człowieka. To jezioro to świat, w którym żyjemy... Walczymy, pracujemy, zderzamy z sytuacjami, które wydają się bez wyjścia i zdaje się nam nierzadko, że zostaliśmy rzućni z nicości w nicość. W takich chwilach to wszystko, w co wierzymy, może sprawiać wrażenie nie-realnego (Jezus = zjawy). Tymczasem ta historia pokazuje jasno – sytuacje, w których mówimy, że ciągle coś jest nie



REPRODUKCIJA MARCO BALDASSARI/QUADRERIA PALAZZO MAGNANI.IT

tak, jak byśmy sobie to wymarzyli, są „po coś”... mają nas czegoś nauczyć... mają być kryzysem, który prowadzi do przełomu. Jak w życiu Piotra i pozostałych apostołów...

20 SIERPNI 2017 R.

20. Niedziela zwykła**Jak się modlić**

IZ 56, 1. 6-7; RZ 11, 13-15. 29-32; MT 15, 21-28

Bezwstydnny upór – tak można określić postawę kobiety kananejskiej. Odpychana, lekceważona, w końcu obrażana, zupełnie nie przejmując się tym, bo prosi o uzdrowienie córki. Wszyscy, którzy mają dzieci – jestem przekonany – rozumieją ją doskonale. Kluczem tłumaczącym jej zachowanie jest jedno słowo: „córka”. Jest gotowa zapomnieć o swoim poczuciu godności, przysługujących jej prawach. Wie, że Jezus może uzdrowić jej dziecko, i dlatego zapomina o samej sobie. Ona sama przestaje być dla siebie ważna. Ważna jest córka. Jednak ta postawa



pokazuje nie tylko więź między matką a dzieckiem, ale także to, jak ta kobieta patrzy na Jezusa. Jaki to musiał być wzrok? Widzieć w kimś jedyne Zbawiciela, jedyne Pana, kogoś, poza kim nie ma nadziei dla człowieka. To wyznacza drogę naszej z Nim relacji. Dziś człowiek szuka różnych zabezpieczeń i nawet jeśli całkowicie nie lekceważy Boga, to kalkuluje, kombinuje, przelicza, gdzie prosić Boga o pomoc, a gdzie nie warto mu zawracać głowy, bo przecież mogą liczyć na własne znajomości czy zdolności... A może właśnie nawet wtedy, gdy wszystko i wszyscy dookoła podpowiadają mi, że sam sobie poradzę i wszyscy dookoła podpowiadają mi, że sam sobie poradzę, zapomnieć o sobie i swoim doświadczeniu i zaczynać dzień słowami: „Zmiłuj się nade mną Jezusie Synu Dawida”.

27 SIERPNI 2017 R.

21. Niedziela zwykła**Wiedza w cenie**

IZ 22, 19-23; RZ 11, 33-36; MT 16, 13-20

Myszę, że większość z nas przynajmniej raz w życiu przekonała się, jak bardzo niebezpieczne jest opieranie się na ludzkiej opinii, nawet powszechnie uważanej za poprawną. Gdyby św. Piotr słuchał ludzi, którzy wypowiadali się na temat Jezusa, to na pewno jego odpowiedź nie znalazłaby uznania w oczach Pana. Słyszeliśmy, jakie opinie o Chrystusie krążyły po Izraelu: że jest Janem Chrzcicielem albo Eliaszem, inni mówili, że jest Jeremiaszem albo jednym z proroków. Okazuje się, że najlepiej jest samemu się przekonać, poznać i dopiero wtedy wyrazić swoje zdanie. Tak właśnie uczynił św. Piotr. I ta odpowiedź jest jedynym uzasadnieniem wyboru Piotra na tego, który ma umacniać braci w wierze. Kiedy prześledzimy jego życie, zauważymy, że niczym szczególnym nie wyróżniał się spośród pozostałych apostołów: trzy razy zaparł się Jezusa, był bardzo porywczy, wybuchowy, a Dzieje Apostolskie jeszcze pokazują nam go jako człowieka mało zdecydowanego. Był taki moment, kiedy to św. Paweł musiał go upomnieć. I zrobił to publicznie. Widzimy, że trudno znaleźć w Piotrze cechy charakterystyczne dla lidera czy przywódcy. Po ludzku nie nadawał się do misji, którą Jezus mu wyznaczył, ale miał jedną zaletę: „Wiedział, kim jest Jezus Chrystus”. Tyle wystarczyło, żeby na nim zbudować Kościół. Dziś to samo pytanie powraca do każdego z nas. Kto dziś może powiedzieć, że wie, kim jest Jezus Chrystus? Opinii na temat Jezusa w świecie jest wiele. Różnych wypowiedzi na temat Kościoła można usłyszeć każdego dnia setki, jeśli nie tysiące, ale kto może powiedzieć o sobie, że zna Jezusa Chrystusa i wie, kim On jest naprawdę?

KS. RAFAŁ KOWALSKI

Chrystus i kobieta kananejska

Ubaldo Gandolfi, olej na płótnie, 41 x 57 cm, XVIII w. W zbiorach Quadreria di Palazzo Magnani, Bolonia

Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

lipiec 2017

EWANGELIZACYJNA:

ABY NASI BRACIA, KTÓRZY
ODDALILI SIĘ OD WIARY,
MOGLI, RÓWNIEŻ ZA SPRAWĄ
NASZEJ MODLITWY
I EWANGELICZNEGO ŚWIADECTWA,
ODKRYĆ NA NOWO BLISKOŚĆ
MIŁOSIERNEGO PANA I PIĘKNO ŻYCIA
CHRZEŚCIJAŃSKIEGO

Aby zrozumieć tę intencję jako zachętę do objęcia jej naszą modlitwą, sięgnijmy najpierw do nauczania papieża Franciszka. W porannej homilii wygłoszonej w domu św. Marty w dniach 28 i 29 maja 2015 r., będącej komentarzem do fragmentu Ewangelii Marka (11, 11-25), papież wskazał na „trzy sposoby przeżywania życia”. To cechy trzech rodzajów uczniów Jezusa – tych, „którzy nie słyszeli wołania o pomoc” człowieka niewidomego, tych, którzy „oddalali ludzi od Jezusa”, i wreszcie ludzi wiary, którzy „pomagali ludziom potrzebującym pójść do Jezusa”. Można więc powiedzieć, że są to trzy możliwe drogi, jakie ma przed sobą chrześcijanin. Pierwsza to droga „człowieka jałowego”, który prowadzi „życie wygodne, spokojne, bez problemów, i odchodzi”. Drugą grupę reprezentują ci, „którzy wykorzystują innych, nawet w domu Bożym; wyzyskiwacze, ludzie interesu w świątyni”. Wreszcie trzeci styl życia reprezentują ci, którzy „ufają Bogu”. To jest „droga Jezusa”, którą winien iść uczeń Jezusa. Ojciec św. przy tym zachęcił wszystkich do zrobienia rachunku sumienia, by rozpoznać grupę, do której się należy.

Przywołuję wypowiedzi papieża nieprzypadkowo. Lipcowa intencja Apostolstwa Modlitwy jest zaproszeniem do objęcia modlitwą tych, którzy oddalili się od Boga i od Kościoła. Różne bywają reakcje na takie decyzje. Niekiedy jest to dystansowanie się od tych osób, innym razem złożenie pod ich adresem. Papież w przywołanym komentarzu wskazuje, że ma to być inna droga – droga wiary i modlitwy za te osoby.

sierpień 2017

OGÓLNA:

ABY ARTYŚCI NASZYCH CZASÓW
POPRZEZ DZIEŁA SWOJEGO
GENIUSZU POMAGALI WSZYSTKIM
ODKRYWAĆ PIĘKNO ŚWIATA
STWORZONEGO

Walter Nigg, szwajcarski znakomity biograf św. Jadwigi Śląskiej, napisał, że święci, na równi z poetami, malarzami i muzykami, należą „do najbardziej znaczących ludzi danego kraju; oni współtworzą rdzeń narodu i odzwierciedlają obraz jego wnętrza”.

Potwierdzeniem tych słów jest zmarły w 2013 r. w wieku 81 lat Wojciech Kilar – wybitny kompozytor i pianista, twórca muzyki do ponad 130 filmów. Jolanta Sowińska-Gogacz, która znała osobiście Kilara, bo jej rodzice przyjaźnili się z kompozytorem – napisała po jego śmierci, że „zamiast minutami ciszy powinniśmy honorować pamięć o nim godzinami słuchania jego muzyki”. Scharakteryzowała go przy tym: „Był nowoczesnym artystą, który nie wstydził się tego, że jest człowiekiem głęboko wierzącym”. Osobom zainteresowanym twórczością i wiarą kompozytora polecam świetną książkę Barbary Gruszki-Zych *Takie piękne życie. Portret Wojciecha Kilara* (Bytom 2015).

Nie brakuje też postaw przeciwnych, prowokujących czy wprost sztychających z wiary i wartości, które ona ze sobą niesie. Przykładem z ostatnich miesięcy może być *Kłątwa*, jedna z tegorocznych premier Teatru Powszechnego w Warszawie. Jak napisał ks. Andrzej Draguła, przedstawienie to jest m.in. kolejną odsłoną debaty o granicach wolności artystycznej. Napisał on: „Ten, kto się czuje opluty – bez względu na intencje twórcy – nie ma ochoty do rozmowy”.

Wciąż aktualne są słowa z piosenki Czesława Niemena zatytułowanej *Człowiek jam niewdzięczny*: „Uszanować chciałbym niebo/ Ziemi czoło skłonić/ Ale człowiek jam niewdzięczny...”. Dlatego modlitwa za artystów, aby „poprzez dzieła swojego geniuszu pomagali wszystkim odkrywać piękno świata stworzonego”, jest tak bardzo aktualna.

KS. BOGDAN GIEMZA SDS



Kompozytor Wojciech Kilar

LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



JOLANTA KRYSOWATA

Wińsko

Wakacyjny proboszcz

Uczestnictwo we mszy św. na urlopie, w miejscu pełnym turystów, bywa przeżyciem nie do powtórzenia w miejscu stałego zamieszkania. Każdy w ławce z innej parafii. Każdy inaczej przyzwyczajony. Każdy ciut na inną nutę. Wszyscy rozluźnieni, wypoczęci, rozgrzani słońkiem i wszystkim, co dobrze kojarzy się z urlopem, zachowują tę resztkę przyzwoitości, żeby doczłapać się do kościoła. Czujemy się wyjątkowo, oczekujemy, że i msza będzie wyjątkowa. A tu proboszcz jak proboszcz. Kazanie jak kazanie. Taca niezmiennie napełnia się nadzieją, że po sezonie uda się spłacić różne zaległości za prąd i ogrzewanie.

Byłam na takiej mszy w filialnym kościółku nad jeziorem. Dzieci były jeszcze małe, więc trzeba było użyć podstępów, że oto idziemy na plażę, ale po drodze gdzieś wstąpimy i to nie będzie lodziarnia. Udało się. Ksiądz trochę się spóźnił, był tym tak zmieszany, że wpadając do kościoła głównymi drzwiami, a nie od zakrystii, „zarzucił pieśń”, żeby zamaskować dodatkowe minuty, które spędzi na przebieraniu się. I to był błąd. W ławkach zaczęło się zawodzenie. Każdy z innej parafii, każdy ciut na inną nutę, każdy chce się odnaleźć i wychodzi z tego wielki bałagan. Nie wiadomo, czy się śmiać, czy płakać. Ksiądz stanął wreszcie przy ołtarzu i widać było, jak wzbiera w nim śmiech. Pieśń nie chciała się skończyć, a śmiech wzbierał coraz bardziej.

Jakoś dobrnęliśmy do końca (nawet dzieci, bo zakolegowały się gdzieś z boku z innymi dziećmi, pokazywały sobie bąble na ramionach i licytowały, kto ma większe). Do Komunii szedł mało kto. Na twarzach malowały się wątpliwości („czy to co wczoraj to już grzech, czy tylko trochę przebranie miary?“). Na końcu ksiądz, odchodząc od ołtarza, w progę zakrystii znowu „zarzucił pieśń”, jakąś wyjątkowo trudną. Zrobił to trochę na złość, trochę dla żartu. Znowu rozległy się „baranie głosy” i poszły pod niebiosy, każdy na inną nutę. I za to poczucie humoru, za to oko puszczone do Pana Boga i ludu lubię go do dziś. Choć nie pamiętam, nad jakim to było jeziorem. ●

LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. JAN SIENKIEWICZ

Moczydlnica Klasztorna

Bóg mówi

To było wieczorem. Poszedłem wstawić auto do garażu. Po uruchomieniu silnika odezwało się radio: „Nie oddawaj duszy diabłu, Pan Bóg da ci za nią znacznie więcej!“. Okazało się, że w emitowanej audycji zaproszony gość opowiadał o napisie, jaki zobaczył na śmietniku wałbrzyskiego osiedla Podzamcze. To były przytoczone słowa. Przypomniały mi się wówczas strofy Norwida: „Przez wszystko do mnie przemawiałeś, Panie, Przez ciemność burzy, grom i przez świtanie; Przez przyjacielską dłoń w zapasach z światem, Pochwałą wreszcie – ach! – nie Twoim kwiatem...” (C.K. Norwid, *Modlitwa*).

Przed nami wakacje, czas wypoczynku, wyjazdów, spotkań, zwiedzania. Wiemy, że podróże kształcą. Żeby jednak wykorzystać je w pełni, trzeba mieć szeroko otwarte oczy, bo Pan Bóg ze swoją mądrością potrafi przemawiać w najmniej spodziewanych momentach. Zachwyt nad pięknem przyrody, dziełami sztuki, zabytkami często przenosi nasze myśli do prawdziwego Źródła tych wartości – do Boga, od którego pochodzi wszelkie Dobro, Prawda i Piękno. Wypoczynek, w każdej postaci, prowadzi człowieka do odnowy, odzyskania sił, chęci, zapału, nadziei i sensu istnienia. Jest też bardzo potrzebny, bo każdy się męczy i szuka okazji do regeneracji. Oby w połączeniu z fizycznym relaksem udało nam się odnowić duchowo. Okazją ku temu są z pewnością specjalne wyjazdy rekolekcyjne i pielgrzymki, ale nawet „leniwe wczasy” w jakimś kurorcie mogą pomóc w odbudowaniu bliskich relacji z Bogiem, jeśli tylko tego zechcemy.

W rękę Pana Boga wszystko może się stać narzędziem ewangelizacji. Stacja radiowa ustawiona w moim samochodzie nie ma w nazwie *katolicka*. To zwykła rozgłośnia, w której nadawane są w większości polskie przeboje sprzed lat. Przyjemnie się słucha tych spokojnych melodii i tekstów, które mają sens... Życzę wszystkim udanego wypoczynku, pogodnych wakacji i owocnego poszukiwania śladów Bożej obecności. ●

Droga do Boga



Marta Włodarska: **Piesza Pielgrzymka Wrocławska** po raz kolejny wyruszy do sanktuarium Matki Bożej na Jasną Górę. Pod jakim hasłem i czego mogą się spodziewać pątnicy na tegorocznej pielgrzymce?

Ks. Stanisław Orzechowski: Idziemy pod takim samym hasłem, jak trwający obecnie rok duszpasterski: *Idźcie i głosście*. Słowa te bardzo pasują do fenomenu pielgrzymki, dlatego że pielgrzymka utożsamia człowieka w drodze. Istotą pielgrzymy jest być w drodze, odpocząć, zanocować gdzieś, ale zawsze być w drodze. I dlatego to hasło nie tylko nas do tego mobilizuje, ale ono już wyraża to, co jest istotne na pielgrzymce. I tego specjalnie nie musimy się uczyć. Natomiast drugie słowo, głosście, będzie realizowane poprzez przestrzeganie tego, co było zawsze, mianowicie głoszenie Chrystusa polegało na tym, że poszczególne grupy pielgrzymkowe zatrzymywały się przy mijanych kościołach, oddając cześć Panu Jezusowi. Od wielu lat jest to dla ludzi znak głoszenia wiary w Chrystusa, który jest obecny w Najświętszym Sakramencie. Następnie, bardzo często mijany krzyż, a jest ich bardzo dużo na naszej drodze, któremu z całą grupą się kłania. I wtedy gdy wchodzimy do danej parafii – zwykle w pobliżu jest cmentarz i tutaj również ważna jest pamięć i głośna modlitwa za wszystkich, którzy spoczywają na cmentarzu. Uważam, że to jest naszym głoszeniem. Ludzie, którzy mieszkają w danych miejscowościach, choć nie wychodzą i nie ustawiają się w szpaler, to jednak są przy swoich domach i obserwują, jak się zachowują pielgrzymi, i bardzo często częstują ich, i tutaj też jest głoszenie, jeśli nie wprost wiary w Boga, to tego, co jest związane z kulturą ludzi wierzących. Są to podziękowania, takie dwukrotne podziękowania, bo to co dostajemy, jest tym, co nam się nie należy, ale dane jest z dobrego serca. Są to przygotowane kanapki, herbata. Wymaga to naszego odpowiedniego zachowania w postaci podziękowania, w postaci nawiązania kontaktu, zapytania o to, za kogo się modlić. Natomiast

O tegorocznej Piesznej Pielgrzymce Wrocławskiej, o tym co czeka pielgrzymów na szlaku, o fenomenie i trudach pielgrzymowania, o odnowie duchowej podczas pielgrzymki z głównym przewodnikiem Pielgrzymki Wrocławskiej **ks. Stanisławem Orzechowskim „Orzechem”** i przewodnikiem grupy XIV, **ks. Łukaszem Romańczukiem,** rozmawia

MARTA WŁODARSKA

Nowe Życie

w przypadku rodziny, która właśnie częstuje, to moim zdaniem jest to głoszenie owej gościnności, do której św. Paweł zachęca w swoim liście. To co wymieniłem, to co jest wpisane w ten pielgrzymkowy rytm, zostanie zrobione – i to już jest wystarczające, by się realizowało.

ks. Łukasz Romańczuk: Na pewno każdy z przewodników danej grupy przygotowuje plan na rekolekcje w drodze. Piękno pielgrzymki polega także na różnorodności. Wśród kilkunastu grup, które tworzą Pieszą Pielgrzymkę Wrocławską, w każdej znajdziemy coś, co sprawia, że dana grupa jest wyjątkowa. W tym roku na Jasną Górę wędrować będą nowe grupy: XX – czyli Wrocław Psie Pole. Grupa ta także ma być grupą rodzinną. Jest to pewnego rodzaju wyróżnienie rodziny, zwłaszcza w czasie gdy rodzinę próbuje się zepchnąć na margines, zastępując ją różnymi dziwnymi tworem. Jest także grupa XXI, która chce wokół siebie skupić m.in. młodzież wrocławską. Te dziewięć dni, a w przypadku części górowskiej, gr. XIV, jedenaście dni w drodze ma

nam uświadomić, dlaczego „ja” jako wierzący w Chrystusa mam w codziennym życiu stawać się apostołem, który w swoim domu rodzinnym, środowisku, miejscu pracy będzie z odwagą mówił o Chrystusie. Zauważmy, że na starcie pielgrzymki spotyka się grupa osób będących w różnej sytuacji życiowej, w różnym wieku, z różnym bagażem doświadczeń. Każdy z nas jest w innej sytuacji duchowej, ale to co nas łączy – to Chrystus i cel, ku któremu zmierzamy na pielgrzymce, czyli Jasna Góra. Poza tym także w obrębie danej grupy każdy pielgrzym może, a nawet powinien stawać się świadkiem wiary.

Na czym polega fenomen pielgrzymki, przejawiający się tym, że wiele osób, gdy raz wyruszyło na pielgrzymi szlak, każdego roku ponownie podejmuje ten trud?

ks. S.O.: Pierwszy raz przeżyłem pielgrzymkę z wielkim trudem pod względem fizycznym i na następny rok powiedziałem: nie. Ale się okazało, że wzięła mnie jakaś ambicja i zacząłem chodzić, i tak od 40 lat. Ale może tak być, że ktoś ma słabe nogi i idzie ostatnimi siłami. Chyba że ktoś sobie wyobraził pielgrzymkę jako rajd, ale wtedy może być rozczarowany. W większości jednak ludzie wspominają pielgrzymkę dobrze, tzn. są to tacy, którzy przeżyli pielgrzymkę jako rekolekcje w drodze i pielgrzymka zbliżyła ich do Pana Boga. I często jeszcze jedno się dzieje na pielgrzymce, dla tych, którzy idą pierwszy raz, czasem szokujące, w tym dobrym znaczeniu, jest to, co na pielgrzymce jest zwyczajem i o czym przypomina się od pierwszego dnia – mówimy do siebie „bracie”, „siostrze”. I to nie jest jakieś sztuczne, ale rzeczywiście w jakiś sposób to braterstwo jest podkreślane. Co to oznacza? Gdy ktoś to przyjmuje jako pewny sposób bycia, wtedy następuje zbliżenie się do drugiego człowieka i tu dotykamy czegoś, co jest piękne. Tutaj dotykamy Kościoła, bo według mnie Kościół to być z drugim człowiekiem i być z Chrystusem. I właśnie ten sposób bycia, na sposób rodziny, na sposób braterstwa pozwala przeżyć siebie jako wspólnotę Kościoła. I to przeżycie może pozostać, bo to przeżycie radosne. To przeżycie, w którym się odkrywa dobro swojej obecności w Kościele. Czyli

Każdego roku z archidiecezji wrocławskiej na Jasną Górę wyrusza wielka grupa pielgrzymów



KAROL BRĄKOWSKI/FOTO GOSK

Wspólna pielgrzymka, wspólny cel, wspólna modlitwa, wspólny posiłek...

niewątpliwie pielgrzymka realizuje te wszystkie cechy prawdziwego Kościoła. Kościół też jest w drodze, w Kościele też są bracia i siostry, a nade wszystko w centrum Kościoła idzie Chrystus. I to na pielgrzymce jest na pewno do przeżycia, ludzie przyzwyczajają się do tego, czy też im się to podoba, i na następny rok też chcą sobie tak zorganizować czas, by mogli w niej uczestniczyć. Pielgrzymka jest modlitwą, która obejmuje całego człowieka. To właśnie odkryłem na pielgrzymce, że jest dużo modlitwy ciałem, że idąc po drodze, nasze nogi – które bolą często wieczorem po przejściu etapu – się modlą. Modli się całe ciało, kiedy ktoś znosi upał i niepogodę. To też należy do czegoś, co jest szczególne dla pielgrzymki.

ks. Ł.R.: O fenomenie pielgrzymki najlepiej mówić poprzez to, co samemu się na niej przeżyło. Pamiętam, że swojej pierwszej pielgrzymki, było to w 2003 r., nie doszedłem do końca. Pojawiły się problemy zdrowotne, lecz w momencie powrotu do domu obiecałem sobie, że na pielgrzymi szlak powrócę najszybciej, jak to będzie możliwe. Od 2005 r. nieprzerwanie pielgrzymuję. Dlaczego? Bo jest to dla mnie niezwykle

spotkanie z Panem Jezusem i Kościołem, młodym Kościołem. O młodości Kościoła nie świadczy tylko wiek, ale i stan ducha poszczególnych osób. Ja buduję się wiarą osób spotkanych na szlaku pielgrzymki, buduję się radością, która towarzyszy pielgrzymom mimo zmęczenia, ofiarnością innych i chęcią niesienia pomocy. Niezwykle są momenty, kiedy można stanąć sam na sam z Panem Bogiem, kiedy odrywając się od codziennego chaosu, można posmakować czegoś innego, czegoś co przynosi umocnienie, dla mnie – na dalszą posługę kapłańską. Zresztą to na pielgrzymce rozwijało się moje powołanie kapłańskie i w 2009 r. właśnie na pielgrzymce utwierdziłem się w decyzji, aby wstąpić do seminarium duchownego, i dziś mogę służyć z wielką radością Panu Jezusowi, Kościołowi i ludziom.

Jak zmieniała się pielgrzymka przez 37 lat? Czym różniła się współcześni młodzi pątnicy od tych wędrujących kilkanaście lat temu?

ks. S.O.: Jest różnica. Dużo zmian zaszło na lepsze. Dawniej bywała młodzież, która sobie przychodziła na pielgrzymkę jako dodatkową możliwość wyżycia

się poza domem, i zdarzały się historie typu wyprawy z pielgrzymki na „kąpiółki” itp. Dzisiaj można zauważyć, że większość z tych, co idą na pielgrzymkę, na ogół wie, po co idą, nie traktują jej jako rajdu. Dlatego uważam, że pielgrzymka się oczyściła. Jest mniej wybryków.

ks. Ł.R.: Jako jeszcze młody człowiek, pielgrzymujący od kilkunastu lat, widzę po sobie, że moja świadomość pielgrzymowania z każdym rokiem była inna, dojrzałsza. Wszystko zależy od celu, jaki sobie założymy na czas pielgrzymowania. Często bywa tak, że ktoś idzie na pielgrzymkę, aby doświadczyć przygody, ale po kilku dniach okazuje się, że bez zaangażowania duchowego przygoda staje się udręką. Ale bywają także takie momenty, gdy ten trud pielgrzymi przełamuje pewną skorupę, która przez lata się nawarstwiła i oddalała danego człowieka od Pana Boga.

Czyli pielgrzymka jest dobrym miejscem na odnalezienie Pana Boga, powrotu do Niego? Czy może ksiądz przytoczyć sytuację, gdy ktoś przyszedł i powiedział, że pielgrzymka sprawiła, że się nawrócił?

ks. Ł.R.: Na pewno pielgrzymka jest wspaniałym miejscem na odnowienie relacji z Panem Bogiem. Przecież podczas drogi nieustannie towarzyszy nam modlitwa, śpiew, jest cisza, rozważanie słowa Bożego, konferencje. Cały czas stykamy się ze sferą *sacrum*, czyli Pan Bóg jest na wyciągnięcie ręki, trzeba tylko dobrze korzystać z tego daru. Jeśli natomiast mówimy o nawróceniach na pielgrzymce, to w sposób bezpośredni nie, ale słyszałem wiele świadectw osób, które opowiadały, że na pielgrzymce nastąpił w ich życiu zwrot o 180 stopni. Zresztą proces nawrócenia zazwyczaj jest stopniowy, rozwija się. I to ziarno, które zostaje zasiane na pielgrzymce, jeżeli jest dobrze rozwijane, sprawi, że dany pielgrzym wejdzie na tę właściwą drogę relacji z Panem Bogiem.

Gdy rozmawia się o pielgrzymce, można zauważyć, że tak jak wielu jest zwolenników pielgrzymowania, tak wielu można spotkać przeciwników. Czym może być spowodowana niechęć do

pieszych pielgrzymek? Z doświadczenia pielgrzymkowego pamiętam, że gdy ktoś otwierał drzwi przed pielgrzymami, czynił to z radością, a gdy ktoś zamykał drzwi, to np. mówił, że raz przyjął i tego żałował.

Ks. S.O.: Tak, właśnie o to chodzi, że ci którzy niechętnie otwierają drzwi, to ci którzy są niewierzący i widząc, że idą osoby wierzące, odczuwają niechęć. Może się zdarzyć, że pielgrzymi mogą dać złe świadectwo swojej kultury. Pamiętam, jak jeden gospodarz z jakiejś wsi przyszedł do mnie i powiada: „Proszę księdza, ja już więcej pielgrzymów nie przyjmę na nocleg, dlatego że dałem im świeże, pachnące siano, a oni, mogą pokazać, tak strasznie je zanieczyścili, że krowy tego siana jeść nie chcą”. Nie dziwiłem się, bo sam pochodzę ze wsi i wiem, co to znaczy.

W ostatnim czasie popularne stały się Ekstremalne Drogi Krzyżowe. Czy możemy powiedzieć, że Piesza Pielgrzymka to takie kilkudniowe EDK?

ks. Ł.R.: W miejscach, w których miałem okazję organizować EDK, początkowo uważano, że jest to pielgrzymka, jednakże doświadczenie EDK pokazało, że jest to inny rodzaj wysiłku

duchowego i fizycznego. Na EDK jesteśmy zdani zazwyczaj tylko na siebie, idziemy w ciszy, zmagamy się z trudnymi warunkami trasy. Na Pieszej Pielgrzymce jest łatwiej. Są bracia i siostry pielgrzymkowe. Oni zawsze służą pomocą. Prowadzone są modlitwy, śpiew, konferencje itp. Podczas EDK jest cały czas indywidualne spotkanie: ja – Bóg i ciągle zmaganie. Na pielgrzymce oprócz indywidualnego spotkania z Panem



Główny przewodnik Pielgrzymki Wrocławskiej ks. Stanisław Orzechowski „Orzech”

Ponizej: W drodze... cel: Jasna Góra

Bogiem doświadczamy wspólnotowości w relacjach z Panem Bogiem.

Piesza pielgrzymka ma określone ramy czasowe, a czy to nasze pielgrzymowanie może trwać dłużej?

ks. S.O.: Najlepiej jest, jak po pielgrzymce duszpasterze kontynuują formację pielgrzymkową w parafii. Jeżeli nie co miesiąc, to może chociaż na Boże Narodzenie czy Wielkanoc powinno się odbyć spotkanie pielgrzymów, bo to są ludzie, którzy jakąś formację przeszli, zatem dalszy ciąg pielgrzymki w parafii jest pięknym i owocnym jej przedłużeniem.

ks. Ł.R.: Pielgrzymowanie nie kończy się wraz z naszym powrotem z Jasnej Góry. Zauważmy, że przebyliśmy pielgrzymią drogę, która była także czasem formacyjnym, nastąpił nasz rozwój duchowy, więc obowiązkiem pielgrzyma jest dzielenie się doświadczeniem pielgrzymowania z rodziną, w miejscu pracy czy też w szkole, środowisku itp. Pielgrzym = świadek, a widzimy, że współczesny świat potrzebuje świadków wiary. Zatem idźmy i głośmy. Najpierw na pielgrzymce, potem w naszym życiu. ●



Zobowiązani do rozwoju wiary...

Oprócz osobistej, indywidualnej modlitwy potrzebna jest nam także **żywa, kościelna wspólnota.**

BP ANDRZEJ SIEMIENIEWSKI

Wrocław

Na początku czerwca papież Franciszek przewodniczył w Rzymie centralnej modlitwie Złotego Jubileuszu Odnowy w Duchu Świętym. Pięćdziesiąt tysięcy delegatów z charyzmatycznych wspólnot ze 120 krajów zgromadzonych pod gołym niebem w Circo Massimo dziękowało Bogu za dar nowego odkrycia działania Ducha Świętego. To wielkie święto uczestników jednej z form wspólnego przeżywania duchowej odnowy może stanowić pomoc dla wszystkich katolików: jeśli chcemy doświadczać daru nowego tchnienia Bożego Ducha w naszych sercach, to oprócz osobistej, indywidualnej modlitwy potrzebna nam jest też żywa, kościelna wspólnota. Dlaczego? Czy nie wystarczy mój prywatny zapał do świętości i moje własne starania? Otóż nie. Są one wprawdzie konieczne, ale nie wystarczą. Pan Jezus, głosząc Ewangelię, od razu wskazał, że miejscem jej realizacji jest wspólnota: „Jezus ustanowił Dwunastu, aby Mu towarzyszyli” (Mk 2, 14). Chrystusowi towarzyszy się zawsze razem z innymi. Na tym polega Kościół. Owszem, zdarzają się powołania, które wyglądają jak samotnicze, np. powołanie pustelnika czy mnicha. Ale to tylko pozór. Nawet pustelnik jest w swoim sercu złączony z całym Kościołem powszechnym. Św. Teresa z Lisieux za murami karmelitańskiego klasztoru na swój sposób przeżywała jedność ze wszystkimi chrześcijanami, pisząc: „w sercu Kościoła będę miłością”. To jednak wyjątek. Naszą zwykłą drogą do

świętości jest wspólnota jak najbardziej widzialna i dotykalna, kiedy spotykamy na co dzień braci dzielących z nami wiarę. Dlaczego Bóg zamierzył dla nas taką właśnie, wspólnotową drogę dojrzenia do wiary? Ponieważ związał z nią wiele swoich błogosławieństw.

Podtrzymywanie się w wierze

Pierwszym wielkim darem wspólnoty jest wzajemne **podtrzymywanie się w wierze**. Kiedy ja mam lepsze chwile, pomogę innym, którzy przeżywają kryzys. Jeśli akurat ja tracę zapał i gorliwość – inni mnie podtrzymają. Św. Paweł napisał o takiej sytuacji: „Jeden drugiego brzemiona noście i tak wypełnijcie prawo Chrystusowe” (Ga 6, 2). W sytuacji kiedy, będąc sam, upadłbym na duchu, poniosą mnie inni. A kiedy przeżywam nadmiar entuzjazu – podzielę się nim z tymi, którzy akurat najbardziej tego potrzebują.

Egzamin z miłości

Drugim darem, raczej nieoczekiwanym, jest poddawanie nas **egzaminowi z miłości**. Obecność osób, które mają inne przyzwyczajenia, inny styl życia, lubią inne pieśni i mają swoje sposoby modlitwy, to autentyczny sprawdzian dla naszej cierpliwości i otwartości. I jest to sprawdzian konieczny. Na pielgrzymkach śpiewamy czasem pieśń ze słowami „kochany bracie, kochana siostrzo, nie wiem, gdzie mieszkasz, nie wiem, gdzie żyjesz”. Odkrywamy tu ważne правило: łatwiej nam kochać „wszystkich” chrześcijan, ponieważ... są daleko. A chrześcijanin konkretny, widzialny, spotykany na naszej drodze życiowej – często sprawia

kłopoty. Dopóki pozostaje abstrakcyjnym „bratem z daleka”, mogę sobie wyobrazić, że go kocham. Ale kiedy staje się bratem bliskim – pojawia się konieczność wyrozumiałości i przebaczenia. A z biegiem czasu odkrywam: skoro tyle wad widzę w moich bliźnich, to może oni widzą nie mniej wad we mnie? I może mają rację? Nigdy nie odkryłbym moich ograniczeń, wad i grzechów, gdyby nie dar braci i siostr. Ich reakcje służą jako Boże lustro, niekiedy dla ostudzenia mojego nazbyt dobrego samopoczucia lub nadmiernie wygórowanego mniemania o sobie.

Prowadzenie przez Ducha Świętego

Trzeci dar wspólnoty to doświadczenie **prowadzenia przez Ducha Świętego**. Inicjatywa wyjazdu na pielgrzymkę, włączenie się w duszpasterstwo akademickie, odpowiedź serca na zaproszenie do kręgu biblijnego – to wszystko sprawia, że zaczynamy rozumieć konkretne znaczenie słów Apostoła: „Wszyscy ci, których prowadzi Duch Boży, są synami Bożymi” (Rz 8, 14). Prowadzenie musi przecież oznaczać wskazywanie nowych wymiarów Ducha, istotnie odmiennych od naszych poprzednich doświadczeń. Stabilność i przyzwyczajenie do codziennej rutyny mają oczywiście swoje zalety, ale oprócz nich potrzebujemy nowych wyzwań: „Oto Ja czynię wszystko nowe” (Ap 21, 5), mówi nasz Zbawiciel.

Ewangeliczna skuteczność

Jeszcze innym darem związanym z przeżywanie kościelnej wspólnoty jest **ewangeliczna skuteczność**. Każdy chrześcijanin ma być świadkiem



MARCIN MAZUR

Chrystusa, ale znacznie lepiej to wychodzi, jeśli świadectwo jest wspólne. Dlatego Jezus nie posłał swoich uczniów w pojedynkę: „Pan wysłał ich po dwóch przed sobą, do każdego miasta, dokąd sam przyjść zamierzał” (Łk 10, 1). To bardzo przejmujące słowa: kiedy działamy w braterskiej wspólnotcie, to poprzędzamy nadejście samego Chrystusa. Czujemy się posłani razem, aby – jak kiedyś Jan Chrzciciel – przygotować Mu drogę. Kiedy działamy w pojedynkę, jesteśmy świadkami naszej własnej, osobistej wiary. We wspólnocie świadczymy jeszcze o czymś więcej – o sile Ducha Świętego tworzenia prawdziwie braterskiej wspólnoty.

Zaproszenie do wędrówki z innymi

Powróćmy raz jeszcze do wspomnianego na początku przykładu jednego z kościelnych ruchów, w którym

Brama Miłosierdzia na Campus Misericordiae, przez którą 30 lipca 2016 r. symbolicznie przeszedł papież Franciszek z młodzieżą, rozpoczynając wspólne czuwanie podczas Światowych Dni Młodzieży

można przeżyć wspólnotę braci i sióstr złączonych wiarą w Chrystusa. Podczas Jubileuszu 50 lat Odnowy w Duchu Świętym papież Franciszek powiedział wobec tłumu zgromadzonego na wieczornym czuwaniu: „Jak wielu przybyło tu z różnych stron świata, a Duch Święty zjednoczył nas w tworzeniu więzów braterskiej przyjaźni w drodze ku jedności”.

Znajdujemy tu obietnicę jeszcze jednego, czwartego już daru, wynikającego z przynależności do chrześcijańskiej wspólnoty. Jest to odkrycie, że nasze niedoskonałości nie

przeszkadzają Bogu w wezwaniu nas do grona uczniów Jezusa. Nie muszą być już teraz doskonały, aby się tam znaleźć. Wystarczy głębokie pragnienie, aby Bóg mnie zmieniał, ponieważ jestem **zaproszony do stopniowej wędrówki wraz z innymi**: „Żyjąc prawdziwie w miłości, sprawmy, by wszystko rosło ku Temu, który jest Głową – ku Chrystusowi. Z Niego całe Ciało – zespalane i utrzymywane w łączności dzięki całej więzi umacniającej każdy z członków stosownie do jego miary – przyczynia sobie wzrostu dla budowania siebie w miłości” (Ef 4, 15-16). To jest właśnie duchowa pielgrzymka życia, na którą najlepiej udać się z innymi. Miłość staje się realna tylko w konkretnie bliskości codziennego życia z innymi. Ceną jest utrata iluzorycznych złudzeń na temat nas samych. Ale nagrodą jest poczwórne błogosławieństwo daru wspólnoty. ●

CZŁOWIEK W POSZUKIWANIU DUCHOWEGO DOŚWIADCZENIA

Pierwsi mnisi Kościoła

Oblicze Europy jako miejsca rozwijania się wiary w Chrystusa byłoby niewątpliwie uboższe, gdyby nie doszło do rozwoju **tradycji monastycznej** zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie naszego kontynentu.

KS. ADAM ŁUŻNIAK

Wrocław

Dla Antoniego, młodego Egipcjanina, który od pierwszych lat swego życia odczuwał pragnienie mocnego zaangażowania się w życie zgodne z Ewangelią, pewien pobyt w kościele i kontakt z wygłoszonym wtedy Słowem Bożym stał się doświadczeniem przełomowym.

Egipska pustynia

Zdarzyło się to w roku 271, gdy Antoni miał już 20 lat. Czytany w kościele fragment Ewangelii wg św. Mateusza: „Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj wszystko, co posiadasz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną!” tak bardzo poruszył serce późniejszego mistrza życia mniszego, że bez wahania spełnił dosłownie wezwanie, które usłyszał. W ten sposób rozpoczęło się długie i owocne życie Antoniego na pustyni egipskiej. Choć, zgodnie ze świadectwami patrystycznymi, pierwszym mnichem żyjącym na pustyni był św. Paweł z Teb (228–341) – późniejszy patron zakonu paulinów – to Antoniemu na równi z jego poprzednikiem Pawłem przysługuje tytuł „ojca monastycyzmu”. Decyzja Antoniego, by odejść na pustynię i poświęcić się praktykom ascetycznym i życiu z pracy rąk własnych w ubóstwie i czystości znalazła wkrótce wielu naśladowców. Tam gdzie Antoni osiadł, aby realizować swój monastyczny charyzmat, wkrótce gromadziły się duże grupy chrześcijan pragnących iść w jego ślady. Dla

wielu z nich Antoni stał się mistrzem wprowadzającym na wytyczoną przez siebie ścieżkę życia. Styl życia, jaki zaproponował swym przykładem Antoni, zwany jest anachoretyzmem.

Ze względu na surowość warunków, w jakich żyli pustelnicy – tu każdy odpowiadał za siebie i musiał zatroszczyć się o wszystkie swoje podstawowe potrzeby życiowe – nie każdy, kto pragnął poświęcić się takiej drodze ascetycznej, miał do tego wystarczająco dużo sił i zdolności. Trudności związanych z życiem samotnym na odludziu doświadczył także inny Egipcjanin – Pachomiusz. Wychodząc naprzeciw pragnieniu wielu swoich rodaków, którzy nie mogli pójść za Antonim, założył wspólnotę mniszą, w której zadania, prace i wszystko, co związane było z żywymi potrzebami, podzielone było pomiędzy członków wspólnoty. Pierwszy klasztor założony został przez Pachomiusza w Tabenne, nad Nilem, w roku 320. On też napisał pierwszą regułę dla mnichów i był ich pierwszym opatem. Typ monastycyzmu, który zainicjował Pachomiusz, przyjął nazwę cenobityzmu. Nazwa pochodzi od greckiego określenia „życia wspólnego”.

Wewnętrzna doskonałość

Warto zauważyć, że ruch monastyczny, jaki rozwinął się za przykładem Antoniego, był ruchem o charakterze typowo męskim. Było to związane z trudami i z niebezpieczeństwami życia na pustyni podejmowanego w samotności. Wraz z pojawieniem się cenobityzmu droga życia monastycznego stanęła otworem także przed



Kuszenie św. Antoniego, fragment obrazu Hieronima Boscha, ok. 1510–1515 r. Ze zbiorów Muzeum Narodowego Prado w Madrycie

kobietami pragnącymi zaangażować się w dążenie do doskonałości ewangelicznej na drodze ubóstwa i czystości. Pachomiusz założył dziewięć klasztorów męskich, ale także dwa żeńskie. Od tego czasu praktyka życia

monastycznego rozwijała się z sukcesem zarówno w środowisku mężczyzn, jak i kobiet.

Powód, dla którego chrześcijanie III i IV w. odchodzili na pustynię, by prowadzić życie ascetyczne, tkwił przede wszystkim w pragnieniu realizacji ideału jak najwierniejszego wstępowania w ślady Jezusa. Początek IV w. to czas, w którym Kościół uzyskał prawo do funkcyjowania

na nowo zinterpretowany. W wielu kręgach chrześcijańskich ascetów zmaganie o wiarę zastąpione zostało zmaganiem o wewnętrzną doskonałość, o usunięcie wad i rozwijanie cnót oraz o pełną realizację wymagań ewangelicznych w praktyce życia codziennego. Odejscie na pustynię było niekiedy także znakiem duchowego protestu wobec uwikłania Kościoła w sprawy tego świata. Zarówno ci, którzy żyli na pustyni w samotności, jak i gromadzący się we wspólnoty stawiali sobie za cel postawę ucieczki od świata, którego symbolem było miasto. Ten potężny ruch charyzmatyczny sprawił, że świadkowie tych czasów mówili, że pustynia zakwitła klasztorami. Doświadczenie monastyczne rozprzestrzeniło się na cały Wschód i ogarnęło sobą zarówno pustynię Egiptu i Libii, jak i tereny Palestyny, Syrii, Libanu czy nawet Azji Mniejszej – dzisiejszej Turcji.

Z chrześcijańską miłością

W drugiej połowie IV w. doświadczenie życia monastycznego stało się udziałem pewnego mnicha o imieniu Bazylego, który przejdzie do historii z przydomkiem Wielki. Zebrał doświadczenie życia w kilku wspólnotach cenobickich, Bazylego sam założył wspólnotę mniszą, a nawet napisał dla niej dwie reguły. Powołanie Bazylego na stolicę biskupią w Cezarei Kapadockiej otworzyło nowy rozdział w historii monastycyzmu na Wschodzie. Biskup Bazyle znalazł bowiem dla mnichów, żyjących dotąd w oddaleniu od miast i większych osad ludzkich, miejsce w stolicy diecezji, której był biskupem. Mnichom, których wezwał, oddał jedną z niewielkich dzielnic Cezarei, by osiadłszy tam, zajęli się osobami, które potrzebowały gestów chrześcijańskiej miłości – bezdomnymi, obłożnie chorymi, podróżnymi, osobami bez dachu nad głową. Od IV w. aż do dzisiaj wspólnota odwołująca się do postaci Bazylego Wielkiego to bazylianowie. Od czasu sprowadzenia mnichów do miasta możemy mówić o specyficznym ich charyzmacie, którym na początku było zadanie troski o najuboższych i o osoby szczególnie potrzebujące towarzyszenia. *Imitatio Christi* dla wspólnoty bazylikańskiej stała się odtąd troska o Chrystusa żyjącego

w drugim człowieku, wyrażona wychodzeniem naprzeciw jego najbardziej podstawowym potrzebom życiowym.

W służbie Kościoła

Pewien afrykański mówca, znany w 2. połowie IV w. w środowisku filozoficznym Kartaginy i Rzymu, postanowił poznać styl przemawiania biskupa Mediolanu – Ambrożego. Pobyt Augustyna – bo o nim tu mowa – w Mediolanie pozwolił mu zapoznać się ze stylem życia mnichów z północnej Italii, którzy byli przedstawicielami rozwijającego się monastycyzmu Kościoła zachodniego. Dla chrześcijan łacińskojęzycznych monastycyzm był od razu doświadczeniem wspólnotowym i osadzonym w kontekście miasta. Poznawszy ten styl życia, Augustyn zaraz po swoim nawróceniu i po powrocie do Afryki zaczął zakładać wspólnoty osób pragnących żyć ideałem pierwszych chrześcijan opisanym w Dziejach Apostolskich. Warto zauważyć, że zaczął to czynić, będąc jeszcze osobą świecką. Wysiłek ten nabierze szczególnej intensywności, gdy św. Augustyn zostanie najpierw księdzem, a później przyjmie święcenia biskupie. Augustyn pozostawił swoim mnichom polecenie, aby żyjąc w wydzielonych wspólnotach, nie wyłączały się z życia Kościoła lokalnego, ale by zawsze byli gotowi do przyjęcia zadań, jakie Kościół mógłby chcieć im zlecić. W konsekwencji takich postaw bardzo wielu biskupów Afryki Północnej od V do VII w. wywodziło się z wspólnot augustiańskich.

Z doświadczenia, a także z tradycji św. Augustyna czerpać będą późniejsi założyciele wspólnot monastycznych na Zachodzie, jakimi byli niewątpliwie św. Benedykt z Nursji, św. Grzegorz Wielki i św. Patryk z Irlandii.

Rozwój tradycji monastycznej zmienił oblicze Europy. Mnisi angażowali się nie tylko w poprawę bytu powierzonych im trosce osób i o rozwój wiedzy technicznej – zwłaszcza agrarnej, ale także w duszpasterstwo i w opisywanie doświadczenia duchowego, jakie było ich udziałem. To dzięki mnichom żyjącym w Italii, Galii i na wyspach – Brytanii i Irlandii – Kościół i Europa późnego antyku zdołały bezpiecznie przejść ku czasom średniowiecza i odnaleźć się w nowożytności.

Świeccy w zakonie?!

Nie potrzeba zamknięcia, klasztoru i klauzury. Zbyteczny jest specjalny strój czy habit.

Można być zakonikiem w biurze, urzędzie, fabryce, na uczelni, we własnym domu.

Można nawet być mężem czy żoną.

O. TOMASZ KRYGER OFMCP

Wrocław

Sobór Watykański II podkreślił wartość świeckich w Kościele. Uznał za ważne, aby laikat żył Ewangelią bez zmieniania swojego świeckiego stanu życia. W przeszłości, ale i współcześnie bywają oni nazywani tercjarzami, czyli osobami należącymi do trzeciego zakonu.

Trzecie zakony

Tercjarze, od łacińskiego *tertius* – trzeci, w domyśle *ordo* – zakon, to członkowie stowarzyszeń, bractw, grup religijnych działających w łonie Kościoła katolickiego, których ideały, duchowość, struktura i własna reguła opierają się na jednej z duchowości istniejących w Kościele zakonów ścisłych (franciszkanów, dominikanów, karmelitów, trynitarzy, serwitów, norbertanów, augustianów). Trzecie zakony, zwane obecnie świeckimi zakonami, istnieją obok pierwszego (męskiego), którego duchowością żyją, i drugiego (żeńskiego). Nazwami obecnie używanymi na określenie tercjarzy są: franciszkanie świeccy, dominikanie świeccy, karmelici świeccy itp.

Za założyciela pierwszego istniejącego do dzisiaj zakonu tercjarzkiego uważany jest św. Franciszek z Asyżu, który w roku 1221 *Listem do wiernych* zapoczątkował ideę życia Ewangelią w stanie świeckim. Pierwsze grupy ludzi świeckich pragnących na serio żyć nauką Jezusa Chrystusa i realizować ideały franciszkańskie zwano początkowo Braćmi i Siostrami od Pokuty. Grupy te oficjalnie zostały uznane za zakon z własną Regułą Zakonu Pokuty, zatwierdzoną w 1289 r. przez Mikołaja IV. W podobny sposób wyłonili się dominikanie świeccy, posiadający



HENRYK PRZONDZIONO/FOTO GG5C

Pani Joanna, architekt, należy do trzeciego zakonu dominikańskiego

własną Regułę od 1285 r., a zatwierdzoną przez Innocentego VII w roku 1405. W późniejszych wiekach wszystkie zakony ścisłe dostały pozwolenie od Kościoła w specjalnych bullach (Innocenty VII, Marcin V, Juliusz II) na zakładanie swoich trzecich (świeckich) zakonów. Karmelici ustanowili tercjarzy karmelitańskich za pozwoleniem Mikołaja V w 1452 r., a karmelici boski w 1593 r. Podobnie postąpili trynitarze, którzy zorganizowali swoich tercjarzy Trójcy Świętej w roku 1584, czy też premonstratensi z trzecim zakonem norbertańskim.

Jeszcze przed formalnym powstaniem największych trzecich zakonów: franciszkańskiego i dominikańskiego, istniała w Kościele katolickim instytucja oblatów benedyktyńskich. Byli to wierni świeccy, którzy składali przyrzeczenia: akt obłacji – poświęcenia się Bogu, żyjąc zgodnie z duchem

Reguły św. Benedykta w swoim świeckim stanie. Oblaci benedyktyńscy byli duchowo włączeni do autonomicznej wspólnoty mniszej w opactwie benedyktyńskim, w którym złożyli obłację i uważani byli przez mnichów za świeckich członków monastycznej wspólnoty. Warto przy okazji wspomnieć, że zakony rycerskie, m.in. templariusze, dawały możliwość ludziom świeckim, by mieli udział w ich dobrach duchowych i w materialnej administracji zakonu.

Świętość poza murami klasztorów

Istotna natura tercjarstwa jest innowacją XIII stulecia, kiedy to wielu ludzi świeckich zrozumiało ideę pogłębionego życia chrześcijańskiego, żyjąc poza murami eremów i konwentów. Ta wspaniała idea spowodowała powstanie ruchu katolików świeckich

zaangażowanych w życie Kościoła. Świętość została wyprowadzona z klasztorów do domów chrześcijan.

Obecnie wspólnoty tercjarzy mają charakter międzynarodowych stowarzyszeń publicznych. Ich członkowie składają przyrzeczenia (profesję) zachowywania w swoim życiu Reguły świeckiego zakonu. Nie zalicza się tych form życia do instytutów zakonnych ani instytutów świeckich, ponieważ nie składają ślubów zachowywania rad ewangelicznych, a więc: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. Każdy katolik może wstąpić do trzeciego zakonu, ale nie może jednocześnie należeć do więcej niż jednego.

Franciszkański Zakon Świeckich

Na prośbę ludzi świeckich urzeczonych osobą Franciszka z Asyżu, którzy chcieli go naśladować, powstał Franciszkański Zakon Świeckich. Mogą do niego wstępować ludzie stanu wolnego, małżonkowie, klerycy, kapłani diecezjalni, biskupi i papież – każdy, kto pragnie żyć ideałami św. Biedaczyny z Asyżu we współczesnym świecie, ma ukończone 18 lat i jest praktykującym katolikiem. Ten sposób życia nie wymaga odejścia od rodziny i wykonywanej pracy.

Papież Paweł VI w roku 1978 zatwierdził nową regułę trzeciego zakonu, zmieniając jego nazwę na Franciszkański Zakon Świeckich (łac. *Ordo Franciscanus Saecularis* – OFS). Warto podkreślić, że duchowością franciszkańską zafascynowani są nie tylko katolicy. Wspólnoty franciszkańskie istnieją także w Kościołach protestanckich, anglikańskim i starokatolickim. Rodzina franciszkańska oraz niekatolickie wspólnoty franciszkańskie razem działają w organizacji Franciscans International, która jest afiliowana przy Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Włączenie do wspólnoty FZŚ następuje po odbyciu formacji złożonej z trzech etapów: postulatu, nowicjatu i junioratu. Po złożeniu profesji, najpierw czasowej, a później wieczystej, zaczyna się formacja stała, która trwa całe życie. Franciszkanie świeccy realizują swoje powołanie do świętości, prowadząc życie zgodne z Ewangelią, apostołując przykładem, pełniąc dzieła

miłosierdzia oraz budując braterski i ewangeliczny świat w swoich środowiskach. Idąc przez ziemię, mają nieść pokój i dobro. Angażują się w życie parafii, do których należą. Spotykają się minimum raz w miesiącu. Modlą się Liturgią Godzin. Rozwijają działalność charytatywną. Służą pomocą kapłanom w duszpasterstwie. Odwiedzają chorych w hospicjach i domach opieki. Organizują pomoc misjom. Włączają się w różnego rodzaju inicjatywy Kościoła lokalnego. A wszystko po to, by Chrystusa przybliżyć spotykanym ludziom, a spotkanych ludzi przybliżyć do Chrystusa.

Franciszkański Zakon Świeckich liczy obecnie na świecie ok. 500 tys. braci i sióstr. Dzieli się na wspólnoty międzynarodowe, narodowe, regionalne i miejscowe. W ciągu swoich 800 lat istnienia wydał wielu błogosławionych i świętych. W Polsce liczy ok. 16 tys. członków, działających w 540 parafiach diecezjalnych i przy klasztorach franciszkańskich. Na Dolnym Śląsku jest obecnie 508 franciszkanów

świeckich, w 26 wspólnotach. We wrocławskiej archidiecezji tercjarzy można spotkać we Wrocławiu, Brzegu, Oleśnicy, Strzelinie, Pasikowicach i Krynicznie.

Kościół jako wspólnota wiary, nadziei i miłości wyłaniał niemal od początku swego istnienia różnego typu stowarzyszenia religijne, zrzeszające osoby świeckie i duchownych, zwane bractwami, sodalicjami, konfraterniami lub tercjarzami, czyli trzecim zakonem. Ich misja w kościele i świecie jest ciągle aktualna. Ojciec Święty, przybierając imię Franciszek, zwrócił uwagę świata na Franciszka z Asyżu, wybitną postać Kościoła. Dał tym samym do zrozumienia, że życie ideałami św. Biedaczyny z Asyżu oraz duchowością franciszkańską jest na czasie, a nawet jeszcze bardziej potrzebne. Asyjskiego Świętego mogą współcześnie naśladować i Franciszkowe wartości odtwarzać chrześcijanie różnych stanów, odkrywając powołanie do życia we Franciszkańskim Zakonie Świeckich. ●

W GRONIE TERCJARZY

Do Trzeciego Zakonu św. Franciszka należało kilku papieży: bł. Pius IX (†1878), Leon XIII (†1903), św. Pius X (†1914), Pius XI (†1931), Pius XII (†1958), św. Jan XXIII (†1963).

Do grona tercjarzy franciszkańskich należeli słynni pisarze, artyści, naukowcy i odkrywcy, najbardziej znani spośród nich to: Dante Alighieri (†1321, poeta), Giotto di Bondone (†1337, malarz), Francesco Petrarca (†1374, poeta), Krzysztof Kolumb (†1506, żeglarz, odkrywca Ameryki), Rafael Santi (†1520, malarz), Michał Anioł Buonarroti (†1564, malarz), Giovanni Palestrina (†1594, kompozytor), Bartolomeusz Murillo (†1682, malarz), Luigi Galvani (†1798, lekarz i fizyk), Aleksander Volta (†1827, fizyk, pionier badań elektryczności, od jego nazwiska pochodzi określenie jednostki napięcia elektrycznego – wolt), Franciszek Liszt (†1886, pianista i kompozytor), François Michelin (†2015, przedsiębiorca francuski, słynny producent opon).

Do grona najbardziej znanych polskich tercjarzy należą: bł. Dorota z Mątwów (†1394, żona i matka, pustelnica, mistyczka i stygmatyczka), bł. Maria Angela Truszkowska (†1899, założycielka zgromadzenia sióstr felicjanek), św. Albert Chmielowski (†1916, malarz, założyciel zgromadzenia albertynów), św. ks. Zygmunt Gorazdowski (†1920, opiekun ubogich we Lwowie), bł. Aniela Salawa (†1922, służąca, patronka FZŚ w Polsce), św. Józef Sebastian Pelczar (†1924, biskup, profesor i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego), Jacek Malczewski (†1929, malarz), bł. Leon Nowakowski (†1939, kapłan diecezji wrocławskiej i męczennik), bł. ks. Antoni Rewera (†1942, jeden ze 108 polskich męczenników z czasów II wojny światowej), Józef Haller (†1960, legionista, generał Wojska Polskiego), sługa Boży kard. Stefan Wyszyński (†1981, Prymas Polski), bł. ks. Jerzy Popiełuszko (†1984).

KATOLICKA WSPÓLNOTA „DROGA”

Wiele pasów ruchu

Cała historia zaczęła się kilka lat temu wśród absolwentów kilku duszpasterstw akademickich. **Nadeszła potrzeba czegoś nowego, nowej wspólnoty.**

KAMILA ROZENEK

Wrocław

Formacja w DA przestała wystarczać, po skończeniu studiów zmieniają się potrzeby i możliwości, z kolei w parafii często trudno znaleźć coś skierowanego do młodych dorosłych, którzy nie mają jeszcze swoich rodzin. Zebrała się wtedy grupa blisko 20 osób, która – wraz z asystentem kościelnym ks. Rajmundem Pietkiewiczem – stała się zalążkiem powstającej Katolickiej Wspólnoty „Droga”.

Od tych dni minęło 8 lat. Po krótkim czasie spotkania się w gościnnych pomieszczeniach salezjanów na pl. Grunwaldzkim, na stałe zadomowiliśmy się w sercu Wrocławia – na Ostrowie Tumskim, w pięknym kościółku św. św. Piotra i Pawła i w Centrum Duszpasterskim Archidiecezji Wrocławskiej, zwanym popularnie „Czwórką”. Nasza Wspólnota znacznie się rozrosła – na cotygodniowej mszy świętej jest nas zazwyczaj około 40–50 osób, na niektórych wydarzeniach czy spotkaniach – nawet 80. Wzrost liczby „Drogowiczów” sprawił, że zaczęliśmy potrzebować drugiego duszpasterza – od roku jest z nami, przy współudziale św. Antoniego, o. Tomasz Skibiński, franciszkanin, na co dzień mieszkający na wrocławskich Karłowicach.

Warto jednak postawić sobie pytanie – co sprawia, że właśnie „Droga” jest wspólnotą, którą wybieramy, w której chcemy być? Zapraszamy Cię, szanowny Czytelniku „Nowego Życia”, do poznania nas bliżej – może właśnie te myśli w tym pomogą.

Wspólna Eucharystia

Pierwszą odpowiedzią w takich chwilach jest zawsze Pan, zawsze Jezus. Miejscem, w którym zawsze możemy Go spotkać, są sakramenty, dlatego w „Drodze” kładziemy wielki nacisk na wspólną Eucharystię. Stałe miejsce – wspomniany już kościół św. św. Piotra i Pawła, stały termin – wtorek, godz. 19.00. Niezależnie od pory roku, w roku szkolnym i w wakacje, wypoczęci i zmęczeni... Co tydzień razem stajemy wokół ołtarza. Panu Bogu powierzamy naszą Wspólnotę, naszą formację, nasz świat. Wiele osób

podkreśla, że ważnym elementem wspólnotowych mszy jest porządne, pogłębione kazanie – takie, które nie tylko objaśnia usłyszane słowo Boże, ale też pomaga je odkrywać i realizować w codzienności. Co dwa tygodnie modlimy się wspólnie także po mszy. Jest Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie, są muzyka i śpiew, jest uwielbienie i dziękczynienie... Przede wszystkim jest spotkanie. Spotkanie z Bogiem, który nas ożywia i przemienia, ale i tworzy jedność, tworzy Wspólnotę.

Pogłębiona formacja

Co drugi wtorek przeznaczony jest na pogłębioną formację. Jeden z naszych duszpasterzy jest świetnym biblistą, więc niemal grzechem byłoby z tego nie skorzystać. Dlatego też spotykamy się na konferencjach biblijnych, w których rozważamy słowo Boże z nadchodzącej niedzieli. Zawilości starotestamentalnych czytań szybko się prostują, a Ewangelia staje się bliższa. Dzięki temu łatwiej dostrzec Boże działanie w życiu, łatwiej też się na nie otworzyć. Inne wtorki to dni konferencji o życiu chrześcijańskim, które przeżyliśmy we Wspólnocie Seminarium Odnowy Wiary (prowadził je o. Norbert Oczkowski, dominikanin) i chcemy jeszcze rozszerzyć niektóre jego treści. I wreszcie budowanie Wspólnoty, integracja, pogłębianie relacji między nami. To kolejna rzecz, która wypełnia nam wtorkowe wieczory.

Wspólne rozważanie słowa Bożego

Wiara – podobnie jak miłość – ma tę cudowną właściwość, że pomnaża się, kiedy jest dzielona z innymi. Dlatego tworzymy małe grupy dzielenia, które spotykają się w domach ich członków. Rozważamy słowo Boże, które jest „żywe i skuteczne” (Hbr 4, 12). Szukamy działania Bożego w naszym życiu i budujemy się świadectwem innych. To też moment zacieśniania się relacji, tworzą się przyjaźnie, umacniają więzi. Wielu z nas pracuje z ludźmi, którzy są daleko od Boga, a grupki stają się jednocześnie momentem szczerzej rozmowy o życiu duchowym i „poligonem”, na którym możemy przygotować się do głoszenia Ewangelii w środowiskach, w których żyjemy. Wspólnota pomaga nam też poznać ludzi, z którymi po prostu miło jest spędzać

czas, także na łonie natury, na wycieczkach czy po prostu wspólnie wychodząc pogadać i potańczyć.

Działania w ramach Kościoła wrocławskiego

Jako Wspólnota działamy też w ramach Kościoła wrocławskiego. Warto wspomnieć tu o dwóch cyklicznych inicjatywach. Pierwszą z nich są warsztaty „Zadbaj o nią”, uczące naturalnego rozpoznawania płodności. To temat ważny i ciągle aktualny, dotyczący nie tylko katolików, bo wpisuje się w nurty propagujące zdrowy styl życia i świadomość tego, jak działa nasze ciało. Warsztaty prowadzone są przez specjalistki z zakresu NPR. Od kilku lat organizujemy także Warsztaty dla Kobiet i Mężczyzn „KiM”.

To weekendowe spotkanie poświęcone rozwojowi w kobiecości lub męskości, zgodnie z pięknym planem, który ma Bóg dla każdej i każdego z nas. To czas, aby mężczyźni wzmacniali swoją siłę i męstwo, odnajdując i rozeznając swoją rolę w świecie i Kościele, czas dla kobiet, aby rozpoznawały i wydobywały swoje piękno, zdolne przemieniać świat, w którym żyjemy. To także czas na to, by zwolnić, by budować relacje, nawiązywać znajomości. Nie zapominamy też o relaksie, o czasie wśród natury. Zazwyczaj KiM odbywa się poza Wrocławiem, gdzieś pośród przyrody.

„Droga”... Wiele pasów ruchu, które prowadzą razem do wspólnego Celu, do Tego, który sam jest Droga, Prawdą i Życiem. Zapraszamy, abys i Ty z nami „pojechał tą drogą” – po prostu przyjdź i... zostań na dłużej. ●



Wyjazd grupy na warsztaty Gospel w Poznaniu



Bal karnawałowy



Alpy duchowe

Jeśli chcesz znaleźć źródło, **musisz iść do góry, pod prąd.**

JAN PAWEŁ II, TRYPTYK RZYMSKI

IRMINA NOCKIEWICZ

Bruksela

O Miłości! – wołała palestyńska mistyczka Miriam unosząca się w ekstazie ponad drzewami karmelitańskiego ogrodu w Betlejem. Miłość niewątpliwie uskrzydla, cóż jednak, kiedy skrzydeł brakuje i choć uparcie marzą się nam wysokie loty, to może zbyt twardo stąpamy po ziemi.

Ciężar gatunkowy życia: zobowiązań, terminów, codziennego zabiegania między domem, pracą, sklepem, szkołą a bywa, że i lekarzem lub mechanikiem samochodowym czy innymi, może nas przytłaczać do ziemi. Do wielkich rzeczy wszakże zostaliśmy stworzeni, warto zatem podjąć drogę na górę, na sam szczyt. Czas letni sprzyja takim wycieczkom...

Ogniska Miłości

Alpy Nadmorskie, Francja. U stóp gór rozciąga się lazur wody, który osłepia blaskiem odbitych promieni słonecznych. Tymczasem w drodze na górę trzeba zostawić za sobą bierność plażowania i próżność Cannes i iść dalej. Droga łagodnie prowadzi coraz wyżej, do Roquefort-les-Pins, do miejsca, które ks. Jean-Claude Lenain charakteryzuje następująco: „Nie jest to dom wypoczynkowy, chociaż osoby, które tutaj przyjeżdżają, szukają wytchnienia i refleksji. Wychodząc od ich pragnienia, proponujemy im coś więcej, a nawet konkretny wysiłek nawrócenia, spotkania. Pomagamy przyjeżdżającym tu stanąć w Bożej obecności, popatrzeć na życie codzienne indywidualne czy rodzinne nie tylko ze swojego punktu widzenia, ale z perspektywy Jezusa objawiającego się w Ewangelii. Chodzi o spotkanie naszego życia z Życiem, z Chrystusem, który uzdrawia. On sam przychodzi i działa na modlitwie

osobistej; przez przyjęcie Jego Słowa, które ma moc uzdrawiającą; w Eucharystii, gdzie zbliża się Serce do serca i Ciało do ciała; w sakramencie pojednania, który leczy rany; a także przez modlitwę wstawienniczą, a szczególnie za przyczyną Maryi”.

Powyższa charakterystyka odnosi się do *Ogniska Miłości*, które jest miejscem uprzywilejowanym dla przeciętnego przeciągnięcia ziemskiego, jakiego doświadcza pokolenie *head down*. *Ogniska Miłości* oferują pomoc w drodze na szczyt Alp duchowych, a nawet przewodnika, te położone w Alpach

Zachodnich, jak szwajcarskie Dents-du-Midi w Bex, włoskie w miejscowości Salera, czy wreszcie położone w masywie Beaufortain, w cieniu Mont Blanc, francuskie *Ognisko* w Nâves-Tarentaise, mają dodatkowo w pakiecie przepiękne widoki. Założycielka *Ognisk*, Marta Robin, przepowiadała już w 1936 r., a więc na długo przed *aggiornamento* Soboru Watykańskiego II, nową pięćdziesiątnicę miłości, która się w nich dokonuje. Jednak moment Pięćdziesiątnicy został przygotowany przez moment Zwiastowania, tak że itinerarium Maryi spotyka się w Wieczerniku z drogą wiary



Francuskie Ognisko Miłości w Nâves-Tarentaise w pobliżu góry Mont Blanc **Ponizej**: Dom Marty Robin w Châteauneuf-de-Galaure, w środkowo-wschodniej Francji



Kościola. Ojciec *Ogniska*, ks. Lenain, wyjaśnia, że Maryja towarzyszy nam w wędrówce wiary, i podkreśla, że dlatego warto codziennie powierzać się jej jako naszej matce i prosić o wrażliwość na natchnienia Ducha Świętego oraz wierność nim, gdyż Maryja w jakiś sposób wyprzedza nas w drodze wiary i jej przewodzi. *Ognisko* w Roquefort-les-Pins nosi jej imię: *Maria Mater*. Duchowość *Ognisk Miłości* ma również mocny rys neokatechumenalny, w tym znaczeniu, że rekolekcje w nich proponowane mają na celu przede wszystkim ożywić łaskę chrztu u osób ochrzczonych, które ustały w drodze wiary lub nigdy w nią na serio nie wyruszyły.

Żyję, bo nie umieram!

Aby wybrać się na wyżyny duchowe, nie trzeba koniecznie jechać do Francji. W Polsce istnieje wiele miejsc, które oferują rekolekcje, w tym dwa *Ogniska Miłości* przyciągające łagodnym światłem miłosierdzia i nie tylko. *Ognisko* w Olszy-Rogowie jest

wyposażone w kamienną ścianę w kaplicy – doskonała sceneria dla uprawiania duchowej wspinaczki, chociaż może się też okazać, że jest to ściana płaczu... i zarazem miejsce radosnego spotkania ze Zmartwychwstałym, który otwiera nasze groby, nasze dusze otwiera, byśmy mogli szczęśliwie zawołać: Żyję, bo nie umieram!? – jak opisywał radość z osiągnięcia szczytu św. Jan od Krzyża.

Ku szczytom świętości

Prawdopodobnie z myślą o tych, którzy do górskich twardzieli nie należą, *Ognisko* w Kaliszanach przewidziało windę, którą polecała św. Teresa z Lisieux. Zamiast zniechęcać się swoją nieudolnością w dążeniu ku szczytom świętości, doszła ona do wniosku, że dobry Bóg nie dawałby jej pragnień nierealnych, więc powinna znosić siebie taką, jaką jest, ze wszystkimi niedoskonałościami. Aby mimo swojej małości dostać się ostatecznie do Nieba, zamiast wchodzić na górę po stromych stopniach doskonałości, znalazła

PIEŚŃ O SŁOŃCU NIEWYCZERPANYM

Proszę Cię, byś mnie osłaniał
od tej strony, co zapada w mrok –
a proszę Cię, byś mnie odsłaniał
ku tej stronie, co przykuwa wzrok.

– bo wiem o takim ukryciu,
że w nim nic nie rozprószę
z tych słońc,
które płoną pod horyzontem
spojrzeń utkwionych w głąb.

A wtedy dokona się cud przemiany
oto Ty staniesz się mną –
ja – eucharystyczny.

KAROL WOJTYŁA – JAN PAWEŁ II

bardziej innowacyjne rozwiązanie: windę! Uniosły ją w górę ramiona Jezusa, w którego objęciach się znalazła.

Eucharystia – źródło świętości człowieka

Problem świętości ludzkiej nie leży, jak by się mogło wydawać, w niedoskonałości moralnej, lecz w niewspółmierności ontologicznej. Człowiek nie jest Bogiem, dzieli nas przepaść. Każdy, kto stawia się w miejscu Boga, uzurpując sobie jego prerogatywy, boleśnie doświadcza konkwencji tego błędu. Jednak przepaść, która nas dzieliła, została przekroczona w Chrystusie. W Nim nastąpiło maksymalne zbliżenie Boga do człowieka, a możliwość pełnego zjednoczenia człowieka z Bogiem stała się wyraźna i odczuwalna. Jego eucharystyczna obecność w wyjątkowy sposób odkrywa w człowieku powołanie do spotkania z Bogiem i pragnienie świętości. W ciszy rekolekcyjnego skupienia Bóg się pochyla nad człowiekiem, milczącej wzajemności nie zagłusza wtedy potok słów. Cisza adoracji Jezusa ukrytego w Hostii jest jak rytm górskiego potoku, który objawia Przedwieczne Słowo. Eucharystia – nasze źródło i nasz szczyt do zdobycia.

Piergiorgio Frassati, wielki miłośnik wysokogórskiej wspinaczki, twierdził, że im wyżej dotrzemy, tym wyraźniej usłyszymy głos Chrystusa. Niech więc Alpy duchowe będą jedyną pokusą nie do odparcia tego lata... ●



Budowa Domu Ogniska Światła i Miłości Kaliszany-Łopocznno
Ponizej: Dom Ogniska Światła i Miłości w Olszy-Rogowie



ZIEMIA ŚWIĘTA W PYTANIACH



Jak uchronić miasto? Tunel Ezechiasza

„Nie było podobnego do niego między wszystkimi królami Judy” (2 Kr1 18, 6) – taką pochwałą obdarzył autor Drugiej Księgi Królewskiej niejakiego **Ezechiasza, króla Judy.**

KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

Ezechiasz, syn Achaza, panował w latach 727–698 przed Chr. W historię swego narodu wpisał się przede wszystkim gorliwą walką o czystość kultu. Niszczył miejsca kultyczne na wyżynach, gdzie składano ofiary pogańskim bogom, usuwał święte słupy i drzewa traktowane jako fetysze i pozbył się miedzianego węża, który podczas wędrówki Izraelitów z Egiptu do Kanaanu ocalić miał wielu od plagi węży.

Rozważny władca

Ezechiasz starał się także prowadzić mądrą politykę zagraniczną. Zorganizował koalicję antyasyrjską, w skład której weszły państwa fenickie, filistyńskie i południowosyryjskie. Koalicja okazała się jednak zbyt słaba. Miasta wybrzeża szybko się poddały, nieco większy opór stawiały wojska egipskie, ale i te musiały skapitulować. Król asyryjski Sennacheryb pomaszewował na zachód. Najpierw bez walki poddały się miasta fenickie. Szybko posuwał się naprzód, podbijając kolejne ludy. Jeruzolima stanęła przed niebezpieczeństwem.

Ezechiasz nie zdecydował się na poddanie miasta, gdyż miał nadzieję, że poczynione przez niego przygotowania do wojny okażą się skuteczne. Chodzi głównie o dwa przedsięwzięcia: umocnienie murów miejskich i wybudowanie kanału, który doprowadzałby wodę do oblężonego miasta. Tę ostatnią inicjatywę wzmiankuje wspomniana Druga Księga Królewska: „A czyż

pozostałe dzieje Ezechiasza, cała jego działalność i to, jak zbudował sadzawkę i wodociąg i sprowadził wodę do miasta – nie są opisane w Księdze Kronik Królów Judy?” (2 Kr1 20, 20).

Ezechiaszowy tunel

Jak to czasem w archeologii bywa, odkrycie tunelu Ezechiasza było tyleż przypadkowe, co zaskakujące. Półtora wieku temu kobiety chętnie prały ubrania w sadzawce Siloe położonej w południowej części Jeruzolimy, a chłopcy zapuszczali się w głąb tunelu, który doprowadzał do niej wodę. Pewnego razu jeden z nich postanowił pójść nieco dalej, niż czynili to jego koledzy. Zaopatrzone w świecę fedrował wzdłuż ściany do chwili, gdy się pośliznął i wpadł do wody. Wydobywając się z niej, oparł się o skałę tunelu i natrafił na inskrypcję.

Był rok 1880. Badaczom szybko udało się usunąć wapienny osad naniesiony przez wodę, a wtedy przed ich oczyma ukazał się sześcioliniowy napis w języku hebrajskim. Nie było kłopotu w odszyfrowaniu znaczenia inskrypcji. Opowiadała o historii budowy tunelu, który znany był już wtedy jako tunel Ezechiasza.

Niewielką skałą z inskrypcją można dziś podziwiać na drugim piętrze Muzeum Archeologicznego w Stambule. Jest tak niepozorna, że łatwo ją przeoczyć. W czasie gdy dokonano odkrycia, Jeruzolima była pod panowaniem tureckim i właśnie dlatego znalezisko trafiło do stolicy Turcji. Dziesięć lat po pierwszych badaniach pewien marzący o bogactwie Grek postanowił sprzedać cenne znalezisko. W 1890 r. odłupał skałę z napisem i szukał kupca. Władze szybko dowiedziały się o kradzieży i udało się skonfiskować wykuty blok.

Wykuty na nim napis głosi: „A podczas gdy było jeszcze do wyrąbania trzy łokcie, dał się słyszeć głos mężczyzny, wołającego do towarzyszy, ponieważ z prawej i lewej strony warstwy skalne zachodziły na siebie. A kiedy tunel został przewiercony, robotnicy rozłupali skałę jeden naprzeciw drugiego, topór przeciw toporowi, woda zaś popłynęła ze źródła w kierunku zbiornika znajdującego się 1200 łokci dalej. Wysokość skały nad robotnikami wynosiła sto łokci”. Właśnie w taki sposób dwóm grupom pracowników kujących skałę z dwóch końców tunelu

udało się spotkać w połowie drogi. Inskrypcja wykonana została pismem sprzed niewoli babilońskiej. W chwili jej odkrycia stanowiła najstarszy pozabiblijny zapis hebrajski.

Zagadkowa konstrukcja

Amerykański badacz Edward Robinson prowadził badania w tunelu Ezechiasza w 1838 r. Wykazał, że woda spływała ze źródła Gichon do sadzawki Siloe. Badacz zorganizował ekipę, która przebrnęła przez całą długość kanału. Miejscami miał on niemal sześć metrów wysokości, innym razem odkrywcy musieli się czołgać, aby przecisnąć się przez niewielki otwór. Badacz tak wspomina swoje przygody odkrywcy: „Po przejściu 240 metrów zrobiło się nisko, tak że dalej posuwać się mogliśmy jedynie pełzając na czworakach. Ponieważ nie byliśmy na to przygotowani, pomyśleliśmy, że lepiej się wycofać i któregoś dnia spróbować jeszcze raz, zaczynając od drugiego końca”.

Robinson spodziewał się, że tunel biegnie w linii prostej. Wyliczył, że powinien mieć 366 metrów długości. Jakież było jego zdziwienie, gdy okazało się, że kanał mierzy 534 metry, a jego kształt przybiera formę litery „S”. To niespotykane w tamtych czasach, gdyż zazwyczaj inżynierowie starali się trzymać linię prostą, uważając na to, by cały czas widzieć wylot. Dlaczego obrano taki kształt tunelu, do dziś pozostaje zagadką. Możliwe, że podążano za biegiem podziemnego strumienia.

Na szczęście Ezechiaszowy tunel nie okazał się potrzebny podczas oblężenia miasta, gdyż do niego nie doszło. Król skapitulował, gdy Sennacheryb zdobył wszystkie miasta judzkie, otoczone murami warownymi. Ezechiasz zapłacić musiał wysokie odszkodowanie (trzysta talentów srebra i trzydzieści talentów złota), opróżniając skarbiec królewski i zrywając złote ozdoby znad wejścia do świątyni (2 Kr1 18, 14–16). Roczники asyryjskie potwierdzają, że Sennacheryb podbił czterdzieści sześć umocnionych miast Ezechiasza. I choć tunel wybudowany przez króla nie musiał doprowadzać wody do miasta podczas oblężenia, dziś spełnia inną ważną funkcję: stanowi niezwykle cenny obiekt dla badaczy, którzy kompilując dane biblijne i archeologiczne, przybliżają nam dawne dzieje Izraela. ●

Sadzawka Siloe, tak dzisiaj wygląda wejście do tunelu Ezechiasza

BUDOWANIE KOŚCIOŁA DOMOWEGO

Po łasce Bożej rodzinie najbardziej potrzebne są... pieniądze

Takiego stwierdzenia nikt nie zakwestionuje – więc o czym tu pisać?
O tym, by pieniądze nie stały się bożkiem, który zastąpi czy zastłoni
Boga prawdziwego. Jeśli On, Bóg i Pan, będzie na pierwszym miejscu
– wszystko będzie na swoim miejscu.

Bo rodzina może być silna tylko Bogiem, nie kasą.

KS. ALEKSANDER RADECKI

Wrocław

Naszą rodzinę (mama i czwórka dzieci) utrzymywał tato, a po jego śmierci tylko mama. Głodu nigdy nie zazналиśmy, ale z groszem trzeba się było liczyć bardzo. Rodzice szybko wpadli na pomysł, byśmy już jako dzieci poznali tajniki domowej księgowości. Obok wieczornego rachunku sumienia pojawiło się więc zapisywanie dochodów (pensja taty, później mamy) i rozchodów. Owoce tej praktyki były niezwykle pozytywne! Z jednej strony każde z nas wiedziało, ile co kosztuje (żywność, odzież, leki, opłaty itp.) i na co możemy sobie pozwolić w danym miesiącu, a z drugiej – zmuszeni zostaliśmy do poszukiwania źródeł zasilania domowego budżetu i własnego kieszonkowego.

Które dziecko zna dzisiaj radość (!) zbierania złomu, makulatury, butelek czy podejmowania innych działań, które pozwalają w konsekwencji kupić sobie coś za osobiście zarobione pieniądze? Ta domowa księgowość niwelowała także ewentualne roszczenia wobec rodziców, którzy nie ukrywali naszej sytuacji ekonomicznej i zachęcali do szukania źródeł oszczędności.

Sposób na bogacenie się

Jest niezwykle prosty: więcej zarabiać i jednocześnie mniej wydawać.

Ten pierwszy warunek (o nim jeszcze nieco dalej) niekoniecznie zależy od domowników (rodzaj pracy, kondycja firmy, wiek, zdrowie itp.) i może różnie wyglądać na poszczególnych etapach życia każdej rodziny.

Za to druga zasada – mniej wydawać – kryje w sobie niezliczone wprost możliwości. Bo w praktyce niemal na wszystkim można oszczędzać! Energia elektryczna, woda, gaz, ubrania, zabawki, rozrywki, słodczyce, podróże itp., itd. Czyli: nie każda zachcianka musi być spełniona, nie wszystko jest nam niezbędnie konieczne do życia i szczęścia, nie wszystko przynosi korzyść. Właśnie dlatego konieczne jest w każdej rodzinie budowanie właściwej hierarchii wartości i ważności spraw. Jeden z moich serdecznych kolegów ujął to w lapidarnym stwierdzeniu: oby nam się za dobrze nie powodziło!

Skąd brać pieniądze?

Stoimy – co jasne i oczywiste – na jedynie słusznym stanowisku, że uczciwy człowiek utrzymuje się z podejmowanej osobiście pracy, wypracowanej emerytury albo przyznanej renty. Niewielu

z nas przyzna, że zdobywane w ten sposób środki są zadowalające (a nawet wystarczające) do godziwego utrzymania, a niemal wszyscy stwierdzimy, że owe wypłaty czy świadczenia są za małe. I właściwie nie ma znaczenia, czy to będzie pensja (emerytura, renta) w wysokości 3, 16 czy 27 tysięcy, gdyż bez większego trudu i przykrości zagospodarujemy (= wydamy) każdą sumę, mając zresztą małą nadzieję na dogonienie własnych marzeń.

Stąd: dodatkowe dyżury, wydłużony czas pracy, działalność prywatna (dawniej nazywana „fuchą”), praca „w świętek, piątek i niedzielę”, a nawet (jeśli się uda) wszelkie odmiany „szarej strefy”. I masowe wyjazdy w świat za lepiej płatną pracą też.

Te i podobne działania niewątpliwie zwiększają zapisy po stronie „ma”. Czy starczy jednak Czytelnikom odwagi, by sprawdzić, co jest w kolumnie zatytułowanej „winien” – czy przyznamy się uczciwie do poniesionych strat duchowych? Kto je wyceni i w jakiej walucie?

Mało który problem został w Biblii tak napiętnowany, jak – mówiąc już współczesnym językiem – materializm praktyczny. I chociaż Słowo Boże nie pozostawia na bogaczach przysłowiowej suchej nitki i nie wróży im niczego dobrego w perspektywie wieczności

– nasze myślenie idzie w kierunkach dokładnie przeciwnych: więcej „mieć”, niż „być”. A wtedy pieniądź staje się bożkiem.

Powiedzmy jasno: Każda rodzina ma prawo do życia w godziwych warunkach oraz do zabezpieczenia swoich podstawowych potrzeb. Każdy pracownik powinien być uczciwie i sprawiedliwie wynagradzany za uczciwą i solidną pracę. I każde dziecko powinno otrzymać wszelkie materialne wsparcie, by mogło prawidłowo się rozwijać, a w końcu usamodzielnic się i nie szukać szczęścia poza Ojczyzną. Seniorzy, osoby z niepełnosprawnością również godne są szacunku i godziwych warunków życia.

Problem jednak w tym, że nielato ustalić granice swoich potrzeb i utrzymać swoje zachcianki na jakimś przyzwoitym poziomie, nie popadając w „idiotyzm konsumpcji”. Nieustanne dorabianie się, gonienie standardów i mód może stanowić śmiertelną pułapkę niemal dla każdego z nas.

ALBOWIEM KORZENIEM WSZELKIEGO ZŁA JEST MIŁOŚĆ PIENIĘDZY; NIEKTÓRZY, ULEGAJĄC JEJ, ZBOCZYLI Z DROGI WIARY I UWIKŁALI SIĘ SAMI W PRZERÓŻNE CIERPIENIA

(1 TM 6, 10)

A prawdziwe szczęście naprawdę nie zależy od tego, ile ma się środków płatniczych w portfelu. Warto odważyć się otworzyć oczy, by się o tym przekonać – może nawet w swoim najbliższym otoczeniu.

Pokochajmy ubóstwo!

Dla nas, uczniów Chrystusa, wzór Mistrza jest najbardziej zobowiązujący: *Znacie przecież łaskę Pana naszego Jezusa Chrystusa, który będąc bogaty, dla was stał się ubogim, aby was ubóstwem swoim ubogacić* (2 Kor 8, 9). Biblia ostrzega nas przed chciwością: *Glupcze, jeszcze tej nocy załadują twojej duszy od ciebie; komu więc przypadanie*



ROMAN KOSZOWSKI/FOTO GOŚĆ

Uczmy się oszczędzać, nie każda zachcianka musi być spełniona

to, coś przygotował? (Łk 12, 20). Słowo Boże chce człowieka przekonać do zaufania wobec Bożej opatrności: *Nie troszczcie się zbyt o życie, co macie jeść, ani o ciało, czym macie się przyodziać* (Łk 12, 22). Dojrzały uczeń Pana będzie się starał zrobić dobry użytek z pieniądza, gdyż: *Nie możecie służyć Bogu i Mamonie* (Łk 16, 13).

Wnikliwa lektura Biblii prowadzi do przekonania, że Bóg „trzyma z ubogimi”, obiecując im szczególne błogosławieństwo: *albowiem do was należy królestwo Boże* (Łk 6, 20). Dlatego istnieje ścisły związek między ubóstwem i miłosierdziem chrześcijanina, którego sprawdzianem jest relacja wobec bliźnich potrzebujących pomocy.

Zajrzyjmy jeszcze do Katechizmu: „Wszyscy chrześcijanie powinni starać się należycie kierować swymi uczuciami, aby korzystanie z rzeczy ziemskich i przywiązanie do bogactw wbrew duchowi ewangelicznego ubóstwa nie przeszkadzało im w osiągnięciu doskonałej miłości” (KKK 2545).

Warto po tej lekturze głęboko zadumać się nad tym, jak daleko w praktyce życia (rzekomo chrześcijańskiego) odeszliśmy nawet w Kościele domowym od takiego fantastycznego ideału... Święty Bracie Albercie, gdy wspominamy po stu latach dzień Twoich narodzin dla nieba – czy zechcesz nam pomóc

zdołać właściwy stosunek do spraw materialnych w naszych rodzinach?

Co można i warto robić?

Odpowiedź jest jasna: zachować wszystkie przykazania, czyli w swojej codzienności liczyć się z Panem Bogiem i Jego Słowem. Uczciwie pracować, dbając pilnie o czas dla domowników. Kontrolować swoje wydatki i uczyć tej sztuki dzieci i młodzież. Nie okradać własnej rodziny (alkohol, papierosy, hazard itp.). W rozumny i odpowiedzialny sposób oszczędzać. Dzielić się z potrzebującymi, budując wśród członków rodziny wyobraźnię miłosierdzia. ●

PROPOZYCJE DO PRZEMYŚLENIA

- ▶ Posyłaj swoje dziecko po codzienne zakupy, aby miało orientację w cenach żywności.
- ▶ Postarajcie się przez miesiąc prowadzić pisemną kontrolę wszystkich Waszych wydatków domowych, na końcu poddając jej wynik wspólnej ocenie.
- ▶ Omówcie w rodzinie sposoby oszczędzania – nie tylko pieniędzy.

„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM” (2 TM 1,12)

Apologia na dzień powszedni

Modlitwa jaskiniowca

„Religie powstały na prymitywnym etapie rozwoju człowieka, aby zaradzić różnym ludzkim brakom i lękom. Dziś jednak radzimy sobie bez uciekania się do «boskich sił». Zatem: religio – żegnaj!” Żadne „żegnaj”! U początku religii nie stoi ludzki brak, lecz Bóg, który gdzieś na owym „prymitywnym etapie rozwoju” dał się człowiekowi doświadczyć.

KS. MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

Wyobraź sobie ciemną jaskinię i świecące na zewnątrz słońce. W jaskini nie ma okna, jest za to jaskiniowiec, który siedzi tam zmarznięty i zgnębiony, tęskniąc za ciepłem i światłem. Jednak nawet najmocniejsza potrzeba słońca nie sprawi, że w jaskini zrobi się jaśniej – trzeba wybić w ścianie coś w rodzaju okna. Początkiem światła będzie wpadające z zewnątrz słońce.

Podobnie zrodziła się religia, w nieznanym nam dniu, gdy w człowieku otworzyło się „okno” i stał się on zdolny do doświadczenia Boga, rozpoznania Jego mocy w otaczającym świecie i w sobie samym. Na początku nie był to Bóg wynioskowany i poszukiwany przez człowieka, ale Bóg przychodzący, dany człowiekowi jak światło słońca, które nagle wpada przez okno. Ten Bóg nie miał jeszcze imienia, był doświadczany jako „tajemnicza moc” (Sobór Watykański II, *Nostra aetate*), w której „żyjemy, poruszamy się i jesteśmy” (Dz 17, 28), jako

tajemnica przerażająca i fascynująca (Rudolf Otto).

Wynalezienie ognia?

Wielu powie, że początkiem było nie światło z zewnątrz, bo rzekomo nie ma żadnego słońca, a nawet żadnego „na zewnątrz jaskini”. To człowiek sam sobie miał zapalić światło, czyli **wymyślić** Boga, by zaradzić problemom z samym sobą (Feuerbach), pieniędzmi (Marks), seksem (Freud), społeczeństwem (Durkheim), nieznaną tajemnicą świata (Dawkins).

Owszem, więź z Bogiem w tych wszystkich sprawach dopomaga, ale nie z tego się zrodziła. Z drugiej strony wiele religii (a prawdę mówiąc, to wszystkie prócz jednej) jest światłem produkowanym przez człowieka na własną rękę. Zamiast otworzyć się na „wschodzące z wysoka Słońca” Jezusa Chrystusa (Łk 1, 78), ludzie krzeszą swoje iskry, ogniki i ognie (które często zamieniają się w niszczące pożary).

Nieuchwytny początek

Niemożliwe jest dokładne określenie, **jak** wyglądał początek religii i **kiedy**

otworzyło się „okno ludzkiego serca, myśli i woli”, by mogło tam wpaść światło Boga.

Nauki zajmujące się rekonstrukcją najstarszych dziejów człowieka nie są w stanie ukazać całości jego dziejów: to jak układanie puzzli, gdy brakuje większości części i pudełka z obrazkiem (Ian Tattersall). Początki znajdują się kilka milionów lat przed słynnym hominidem „Lucy” (ok. 3,2 miliona lat temu); chodziła na dwóch nogach, ale to jeszcze nie człowiek. Ten pojawia się milion lat po niej; to *homo habilis*, człowiek wytwarzający narzędzia, lecz i jemu ciągle daleko do naszej dzisiejszej wrażliwości. Rozwoju człowieka nie da się przedstawić jako prostej linii; jest to raczej rozłożyste drzewo z licznymi gałęziami. Po drodze pojawia się m.in. *homo erectus* (ok. połowy miliona lat temu; do odwiedzenia w Trzebnicy, miły spacer od św. Jadwigi na pobliskie wzgórze) czy neandertalczyk.

Człowiek wyglądający dokładnie jak my pojawia się mniej więcej 150–200 tysięcy lat temu, a i tak dopiero po pewnym czasie zdaje się on przejąć jakąś umysłową rewolucję. Ostrożnie

Malowidła naszych przodków sprzed kilkudziesięciu tysięcy lat pozostają nieodczytaną tajemnicą. Mówią o ich religii niewiele, podobnie jak dla przybysza z innej planety zagadką byłyby nasze kościoły, ozdobione figurami cierpiącego człowieka, obrazami kobiet z dzieckiem na ręku, trójkątami z wpisanym w środek okiem

możemy powiedzieć, że ok. 50 tys. lat temu „okno” było już otwarte na oścież. Co działo się wcześniej (okna nie było? było zamknięte? lekko otwarte?), pozostaje spekulacjami.

Dalsze dzieje religii są coraz bardziej znane: od prostych obrazów Boga człowiek przeszedł w świat skomplikowanych mitów, potem owe mity porzucił... Bóg zaś ze swej strony powołał Abrahama, a pewnego dnia w Nazarecie sam przez „okno” do jaskini wszedł.

Najstarsze imię Boga

Człowiek wobec Tajemnicy Boga najpierw milczał; do dziś to pierwsza forma modlitwy. Gdy nauczył się mówić, pogłębił więź z Nim przez język. W używanych przez nas słowach możemy odkryć pierwotne doświadczenie religijne: łacińskie *deus* pochodzi od słowa „światlisty” (to rodzina z polskim „dzień”), greckie *theos* pochodzi od „tchnąć” (czyli dać życie), słowiańskie „Bóg” (podobnie po persku) znaczy „dawca”.

Jakie mogło być pierwsze imię, które człowiek nadał Bogu? Otóż w życiu człowieka istnieją dwie podstawowe sprawy, a tym samym dwie podstawowe grupy słów: ludzie i relacje z nimi (ty, ojciec, matka) oraz przestrzeń (tu, tam, niebo, ziemia). Wynik? „Ojciec-Niebo” (imię Boga żywe w wielu dzisiejszych kulturach łowieckich). Najbardziej rozpowszechniona modlitwa świata może być jednocześnie najstarszą (Mircea Eliade).

Warto: nie powtarzać w kółko, że religia rodzi się z ludzkich braków. Bo rodzi się z doświadczenia nadchodzącego Boga



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

Kazanie, czyli dziurawe wiadro

Częstym tematem krytyki Kościoła jest kaznodziejstwo. Na nim znają się wszyscy. Oprócz zdrowia, piłki nożnej i polityki – należy do kategorii wiedzy, w której każdy czuje się specjalistą. Kaznodziejstwem ludziom dogodzić nie jest łatwo. Ten mówi zbyt tradycyjnie, tamten – za nowocześnie. Dla jednych za mało w nim polityki, dla drugich – za dużo. Jedni tęsknią za grzmieniem z ambon („Kiedyś to były kazania!”), inni oczekują spokojnej medytacji. Ilu wiernych, tyle gustów, zdań, opinii i oczekiwań. I jak tu uczyć kaznodziejstwa?

Nie umniejszając odpowiedzialności kaznodziei za to, co mówi, trzeba, dla sprawiedliwości, upomnieć się także o odpowiedzialność słuchacza. Istnieje bowiem nie tylko technika mówienia, ale też technika słuchania, nie tylko teologia głoszenia, ale i teologia słuchania. Średniowieczni mówcy, często bardziej dosadni i nieprzebiegający w słowach niż my, problem ten podejmowali w kazaniach. Wielu utyskiwało z powodu niegorliwego słuchania, poczawszy od krytyki zwyczaju uczestnictwa we Mszy św., a więc i słuchania kazania przed kościołem. Nie wszyscy też, którzy już weszli do kościoła, skupiali się na tym, co się w nim dzieje. W instrukcjach wizytacyjnych bp. Macieja z Gołańczy (XVI w.) pytano, czy parafianie w czasie Mszy i na kazaniu śmieją się lub rozmawiają. Widocznie nie były to odosobnione praktyki. Do słuchania kazania należało się przygotować. Jeden z kaznodziejów wyliczał, że do spełnienia są cztery warunki owocnego słuchania: pokora, spokój od trosk ziemskich, brak pogardy dla mówiącego, uczucia czyste i niezepsute, a umysł niezasłепiony. Słuchacz do słuchacza jednak niepodobny. Jakub z Vitry wyróżniał 120 kategorii słuchaczy! A Piotr z Miłostawia – cztery. Pierwsza to ci, którzy słuchają chętnie, ale szybko popadają w grzechy, bo co jednym uchem usłyszeli, drugim wypuścili; druga – ci, którzy chętniej niż kazania słuchają opowiadań i ciekawostek; trzeci rodzaj to słuchający słów Bożych, by się pochwalić ich znajomością; czwarty – ci, którzy słuchają, by naprawić swoje życie. Ci słuchają „uszami serca”. Skuteczność kazania to nie tylko owoc krasomówczych zdolności kaznodziei, ale też właściwego nastawienia słuchacza i, co istotne, łaski Bożej. Jaki przyniesie skutek współpraca kaznodziei, słuchacza i Boga – nigdy nie wiadomo.

Zaczynają się wakacje. To szczególny czas życia duchowego. Będziemy na Mszach św. w innych kościołach i posłuchamy innych kaznodziejów. Dajmy im szansę. Wsłuchajmy się w to, co ujawnia się czasami poza i między słowami. Bóg, jeśli zechce, objawi się nawet „na zgliszczach składni”. W każdym kazaniu można znaleźć dla siebie jakąś myśl, słowo, nawet jeśli wydaje się bardziej ludzkie niż Boże, bo przecież nie jest głoszone bez Boga. Nawet dziurawe wiadro, choć wody nie doniesie, pozostaje mokre. Takim dziurawym wiadrem może być jednak nie tylko słaby kaznodzieja, ale i niechętny do słuchania słuchacz. ●

Różne odcienie biblijnej sprawiedliwości

Czym jest biblijna sprawiedliwość i czy zawsze jest daleka naszym wyobrażeniom o sprawiedliwości? **Dlaczego sprawiedliwość jest tak ważna**, że autorzy biblijni mówią o niej więcej niż 700 razy?

ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA

Wrocław

Pojęcie sprawiedliwości rozwijało się i ewoluowało, najpiękniejszym jej odcieniem jest jednak troska o biednych i pokrzywdzonych, promowana od zarania biblijnej historii zbawienia.

Filozof...

Lucyliusz mógł szczycić się przyjaźnią nie lada osoby, człowieka mającego wpływ na bieg historii – może nie w tak wielkim stopniu, jak poczet dostojnych rzymskich cesarzy, ale jednak. I nie można mieć mu za złe, że był doradcą młodego cesarza Nerona, który najpierw wysoce go cenił, ostatecznie jednak skazał na samobójstwo (ponieważ taki twór istniał w rzymskim imperium). Owym człowiekiem był nikt inny, jak Lucjusz Anneusz Seneka zwany Młodszym. Trudno orzec, czy to poczucie osobistego zagrożenia, czy zwyczajna dociekliwość filozofa skłoniły go do postawienia tezy, że „równość to najpierwsza odmiana sprawiedliwości”, tezy dalekiej myśleniu biblijnemu, jakże jednak bliskiej ideom współczesności.

Cadyk – wzorowy członek Narodu Wybranego

Ta tajemnicza hebrajska nazwa przywołuje na myśl odzianego na czarno Żyda spacerującego po wąskich

uliczkach Jerozolimy, spadkobiercę myśli faryzejskiej i różnych odmian judaizmu rabinicznego. Czy potrafimy jednak wyobrazić sobie cadyka Noego (Rdz 6, 9) lub cadyka... Boga (Pwt 32, 4)? Otóż cadyk znaczy ni mniej, ni więcej jak tylko „sprawiedliwy” – różna jest jednak sprawiedliwość w wydaniu Bożym od tej w wydaniu ludzkim. Ta druga na kartach Starego Testamentu realizuje się głównie przez wierność szczegółowym przepisom Prawa. Co więcej, obejmuje nie tylko graniczące ze skrupulantstwem (uchodzącym, bądź co bądź, za drobną dewiację) wypełnianie 613 przykazań Tory, niepopadanie w bałwochwalstwo, ale także szczodrość wobec ubogich i pokrzywdzonych, którą autorzy biblijni cenią ponad miarę (Ez 18, 5-9). Czyż nie ona właśnie jest realizacją przykazania miłości bliźniego, solidnym pomostem między sprawiedliwością Starego i Nowego Przymierza? Jest jeszcze jeden aspekt łączący te dwa różne, choć nierozłączne światy – jest nim fakt, że nikt przed Bogiem nie może własnymi siłami zasłużyć na miano „sprawiedliwego” (Koh 1, 20), choć na kartach Starego Testamentu wielu jest takich, których zwie się sprawiedliwymi. Ale czy jest to ich zasługa? A może dobra wola Boga, który zechciał uznać postępowanie tych postaci za wzorcowe, najlepsze, na jakie stać grzesznego człowieka? Z pewnością przejawem ich sprawiedliwości było pragnienie bycia nieskazitelnymi dla Boga i ze względu na Niego.

Pan Bóg w todze

Co do sprawiedliwości samego Boga, jest ona w tekstach Starego Testamentu stosunkowo łatwa do uchwycenia. Najprościej naszej ludzkiej wyobraźni przychodzi snucie wizji Boga – surowego Sędziego, który szafuje srogie, choć wciąż sprawiedliwe wyroki (Ps 7, 7-11). W to starotestamentowe myślenie wkracza jednak światło nadziei, płomyk podsycany przez wielkiego Izajasza, któremu wtórują inni prorocy, podkreślając, że Ów surowy Sędzia w pojęcie sprawiedliwości wpisał również... zbawienie (Iz 61, 1nn; Jr 23, 6), ideę wykraczającą poza ramy czarno-białego ludzkiego osądu. I nie omieszkała o tym człowieka poinformować, mówiąc o Sobie wprost: „Bóg sprawiedliwy i zbawiający nie istnieje poza Mną” (Iz 45, 21). Bóg bierze pod uwagę niemożność człowieka już w Starym Testamencie i za niesprawiedliwość zsyła przebaczenie lub wychowawczą karę z przebaczeniem „w pakiecie” (Ps 51, 4-14), jak np. na Dawida po grzechu z Batszebą.

Jezus – Rewolucjonista

„Szczęśliwi, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyчени” (Mt 5, 6), ogłosił Pan Jezus. Z drugiej strony udawał się w gościnę nie do „sprawiedliwych”, ale do grzeszników. Gdzie tu logika? Mesjasz radykalnie odmienił spojrzenie człowieka na sprawiedliwość



i tam, gdzie dotąd gościła nadzieja, zaprosił miłosierdzie. Jak w przypowieści o robotnikach, którzy mimo różnego nakładu pracy otrzymali taką samą zapłatę – sprawiedliwą, na taką bowiem umówili się z właścicielem winnicy (Mt 20, 1-16), i miłosierną, bo i ci, którzy pozostawali najdłużej bezczynni, otrzymali wynagrodzenie. Jezus jeszcze dosadniej przypomina, jak niemiłosierna jest ludzka sprawiedliwość i jak bardzo jest ona zależna od Bożego usprawiedliwienia.

Paweł radykał i Jakub korektor

Paweł w swoim pojęciu sprawiedliwości sięga jeszcze wyżej – i nie chodzi tu tylko o jego słynną naukę o „usprawiedliwieniu przez wiarę”. Konfrontuje ze sobą dwie postawy: pseudosprawiedliwości, przesyconej formalizmem i rygoryzmem w przestrzeganiu Prawa, oraz sprawiedliwości czerpiącej

Hans Memling *Sąd Ostateczny*, ok. 1467-1471, tempera, olej na desce. W zbiorach Muzeum Narodowego w Gdańsku

z tryskającego źródła wiary w jedyne Boga (Flp 3, 9-11; Rz 10, 3-13). Pierwsza oznaczała zniewolenie, druga – wyzwolenie i życie. Upodobanie Pawła do polaryzowania wymagało co prawda małej korekty ze strony Jakuba, który w przeciwieństwie do Apostoła Narodów już nie deprecjonował uczynków, ale łącząc je z wiarą, doskonale ukazał, jak pojęcie sprawiedliwości rozwijało się i ewoluowało, aby znaleźć swój szczyt w Jakubowej syntezie. Najpiękniejszym jej odcieniem jest troska o biednych i pokrzywdzonych, promowana od zarania biblijnej historii zbawienia. Te miłosierne odruchy człowieczeństwa – będące najpierw

skutkiem wypełniania przepisów Prawa, później owocem ożywionej wiary – zamknąć można w dwóch słowach: sprawiedliwość społeczna.

... i cesarz

O Senece twierdzi się nawet, że był w komitywie ze św. Pawłem, prowadząc z nim ożywioną korespondencję. Choć listy uchodzą za apokryficzne, można uznać Senekę za filozofa o podobnej do chrześcijańskiej wrażliwości. I nawet jego odważne postawienie równości na szczycie odmian sprawiedliwości staje się na wskroś zrozumiałe, gdy nadamy tej tezie kontekst – jakże okrutny w tragicznym finale życia myśliciela. Seneka mówił bowiem o sprawiedliwości w kontekście śmierci, której podlega wszak każdy z nas. I los tak chciał, że zarówno ofiara – Seneka, jak i jego wyrokodawca – Neron, podzielili ten sam los, ponosząc podobną śmierć. ●



MIŁOŚĆ DOSKONAŁYM WYPEŁNIENIEM PRAWA

Obowiązki duchownych we wspólnocie Kościoła

Duchownym zaleca się w codzienności **praktykę chrześcijańskiej prostoty i skromności**, a nie dążenia do wystawnego życia.

 KS. WIESŁAW WENZ

wwenz@archidiecezja.wroc.pl

Duchowni powinni prowadzić życie proste i wystrzegać się wszystkiego, co może być oznaką lub faktyczną próżnością [KPK, kan. 282§1]. Stąd diakoni, kapłani i biskupi nie mogą upodobniać się do ludzi świeckich, szczególnie przez wyszukany komfort życia.

Obowiązek skromnego życia

Źródłem do zachowania takiej postawy winno być przesłanie Objawienia Bożego, które zwraca uwagę, że osoby głoszące Ewangelię, chociaż żyją w świecie, to jednak nie są z tego świata [J 17,14-16; 1 Kor 7, 31]. Skromność życia ma pełną wartość ewangelicznego świadectwa, dlatego duchowni winni świadomie dbać o dobra materialne, swój wygląd, styl życia, lecz nigdy nie powinni ulegać modzie na posiadanie rzeczy najlepszych i najdroższych. Taka postawa i działanie może stać się elementem publicznego zgorszenia i oskarżenia o zbytek. Prawo kościelne na zasadzie kanonicznego zalecenia wskazuje, aby duchowni część posiadanych dóbr materialnych dobrowolnie przekazywali na pomnożenie dobra Kościoła i wsparcie dzieł miłości. Pamiętać jednak należy, że duchowny ze swoich dochodów powinien najpierw zapewnić godziwe utrzymanie i zadbać o środki na realizację obowiązków stanu, a resztę uposażenia winien przeznaczyć na cele kościelne [KPK, kan. 282§2]. Podstawą i motywem do przekazania tych dóbr powinna być chrześcijańska układność, osobista wrażliwość i zdrowa pobożność. Dla jasności trzeba przypomnieć, że godziwe utrzymanie obejmuje codzienne lub okresowe wydatki ponoszone przez duchownego na wyżywienie, mieszkanie, ubranie, wynagrodzenie osób, które wykonują prace domowe, fundusze na sprawy kultury i wypoczynku, leczenie,

zapewnienie warunków gościnności i godnego przyjęcia innych osób, a także konieczną pomoc dla najbliższych, np. rodziców wymagających opieki.

Obowiązek przebywania w swojej diecezji

Podstawową racją do wyświęcenia duchownego jest jego praca w Kościele partykularnym, co rodzi prawne zobowiązanie do stałego przebywania na terenie swojej diecezji, nawet wtedy, gdy nie piastuje urzędu rezydencjalnego. Każde dłuższe przebywanie poza diecezją winno się dokonywać za zgodą ordynariusza [KPK, kan. 283§1], co reguluje Synod Archidiecezji Wrocławskiej [s. 347-361]. Obowiązek przebywania duchownego w swojej diecezji jest nierozdzielnie złączony z wypełnieniem powierzonego mu zadania. Bezpośrednio dotyczy to proboszcza, wikariusza parafialnego, urzędników diecezjalnych instytucji. Inne zajęcia nie wiążą duchownego z koniecznością przebywania w stałym miejscu, wystarczy, że będzie przebywał w miejscu wskazanym w czasie wypełniania swojej posługi, np. profesor seminarium. Prawo powszechne nie określa wiążąco, co znaczy dłuższy czas nieobecności duchownego. Można jednak przyjąć, iż prawodawca miał na myśli taki rodzaj nieobecności, która może dla duchownego stanowić zdecydowaną przeszkodę w rzetelnym i odpowiedzialnym wypełnieniu przyjętych obowiązków, a powierzonych mu przez kościelną władzę, oraz że stan dłuższej nieobecności może poważnie i skutecznie utrudnić urzędowe relacje duchownego ze swoim przełożonym.

Obowiązek noszenia stroju duchownego

Duchowni winni nosić odpowiedni strój kościelny. Prawo ogólne wskazuje, iż szczegółowe przepisy w tej sprawie ma wydać Konferencja Episkopatu, ważne w tej kwestii są też miejscowe zwyczaje, zawsze jednak zgodne z przepisami prawa [KPK, kan. 284]. Przepis kodeksu nie określa

szczegółowo stroju duchownych, lecz tylko stwierdza fakt jego istnienia oraz powinność jego noszenia. Konferencja Episkopatu Polski wydała stosowne przepisy odnośnie do stroju duchownych. Normy polskie i zwyczaje zaliczają do stroju duchownych czarną sutannę oraz garnitur i koszulę z koloratką. Jest to codzienny strój duchownych, w odróżnieniu od stroju liturgicznego, do używania którego odnoszą się szczegółowe przepisy liturgiczne i prawne wymogi sprawowania świętych czynności w akcie liturgicznym. Noszenie stroju kościelnego przez duchownych staje się obecnie potrzebnym świadectwem i widzialnym znakiem, który zobowiązuje duchownych do godnego zachowania i permanentnego świadczenia o jedności z Chrystusem i Kościołem.

Powstrzymanie się od czynności niestosownych i niegodnych

Dekalog i Ewangelia określają istotę godnego życia chrześcijanina. Z nauki Kościoła i praktyki życia wynika, iż nie wszystko, co przystoi świeckim, jest dobrze przyjmowane w odniesieniu do duchownych. Kodeks zobowiązuje duchownych do powstrzymania się od wszystkiego, co nie przystoi ich stanowi, a co szczegółowo powinny określić przepisy prawa partykularnego [KPK, kan. 285§1]. Prawodawca stoi na straży godności stanu duchownego, świadomie wyklucza to, co może spowodować zgorznienie, zdziwienie lub nawet ośmieszenie stanu duchownego. Duchowni winni unikać czynności i zajęć, które nie stanowią o istocie stanu duchownego, choć same z siebie nie są nieprzyzwoite [KPK, kan. 285§2]. Chodzi o profesje dobre, potrzebne i słuszne, lecz do ich realizacji nie potrzeba święceń kapłańskich. Duchownym zabrania się przyjmowania publicznych urzędów, z którymi jest złączona konieczność uczestniczenia w wykonywaniu władzy świeckiej [KPK, kan. 285§3]. Przyjęcie świeckich urzędów jest nie do pogodzenia z posługą sakramentalną, np. w spowiedzi świętej. Duchowny może zarządzać dobrami i urzędami należącymi do świeckich, z którymi łączy się obowiązek prowadzenia rachunków, wyłącznie za pozwoleniem biskupa, ponadto nie może poręczać, nawet własnym majątkiem. Restrykcje kanoniczne odnoszą się także do zakazu uprawiania handlu i dokonywania transakcji osobiście przez duchownych lub ich przedstawicieli, chyba że czynią to za zgodą legalnej władzy kościelnej [KPK, kan. 286]. Duchowny nigdy nie może się angażować w transakcje handlowe podejmowane dla materialnego zysku, jest to obwarowane sankcją karną wymierzoną przez przełożonego stosownie do ciężkości przestępstwa [KPK, kan. 1392]. Czynnością niestosowną będzie też zaangażowanie się w działalność partii politycznych i związków zawodowych, chyba że obecność duchownego jest konieczna ze względu na obronę praw Kościoła lub rozwój dobra wspólnego [KPK, kan. 287§2]. Jednak o tym nie może decydować osobiście duchowny, lecz jego przełożony, od którego otrzymuje stosowną misję do realizacji.

Popieranie wspólnoty, pokoju i zgody

Realizacja powołania i posługiwania duchownych dokonuje się przez zachowanie między ludźmi pokoju i zgody,



KAROL BIAŁKOWSKI/FOTO GOŚĆ

1. Sutanna, względnie habit zakonny są ubiorem zasadniczym duchowieństwa polskiego; **2.** Sutanna, względnie habit zakonny są strojem bezwzględnie obowiązującym: a) podczas wszelkich funkcji liturgicznych, b) w kancelarii parafialnej, c) w nauczaniu religii w punktach katechetycznych, d) ile razy kapłan występuje w charakterze urzędowym; **3.** Inne formy stroju kapłańskiego reguluje obowiązujące prawo diecezjalne (synodalne). Zawsze jednak, w tych diecezjach, obowiązuje koloratka i poważny strój ciemny; **4.** Przywdziewanie stroju świeckiego jest zakazane. Wyjątkiem mogą być górskie wycieczki turystyczne i zabiegi kuracyjne. Zawsze jednak wymagają indywidualnego zezwolenia własnego ordynariusza diecezjalnego lub zakonnego. Do powyższych norm postępowania, zgodnie z uchwałą 103 Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski, ma ściśle stosować się duchowieństwo zarówno diecezjalne, jak i zakonne.

Na zdjęciu: Obłóczyny kleryków Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu

opartej na zasadzie sprawiedliwości [KPK, kan. 287§1]. Inspiracją jest wezwanie do przyjęcia Chrystusowego pokoju, a także niezbędna wola poszanowania godności wszystkich ludzi oraz ich podstawowych praw, co zdecydowanie ukazuje budowanie autentycznego braterstwa. Z tym obowiązkiem koresponduje kodeksowe zalecenie, aby duchowni podejmowali jedną z możliwych dla nich form życia wspólnego, a tam gdzie ono już istnieje, aby zostało przez nich zachowane. Nikt w Kościele nie ukrywa, że życie we wspólnocie zawsze jest wymagające i trudne, jednak trudności nie powinny od podjęcia form takiego współdziałania odstraszać. Życie wspólne dla samych duchownych na pewno jest korzystne, skoro Kościół zaleca tę formę wspólnotowości, zwłaszcza w trosce o umocnienie kondycji ludzkiej i doświadczenie daru braterstwa. Życie wspólne kapłanów diecezjalnych może przyjąć różną formę, np. może polegać na wspólnym zamieszkiwaniu, stołowaniu się, praktykowaniu częstych spotkań formacyjnych, na odprawianiu wspólnej liturgii godzin. ●



Religia

jako narzędzie polityki

W jednym ze swoich dialogów Płaton, ustami zasiadającego na uczcie Sokratesa, omawiał przepis na państwo idealne. Taka wspólnota polityczna, jak zgodzili się dyskutanci, musiałaby być budowana od podstaw i rościłaby sobie **prawo do kontrolowania wszystkiego.**

RADOSŁAW MICHALSKI

Wrocław-Florencja

W filozoficznej teorii owa kontrola miałyby, rzecz jasna, jedynie służyć bezpieczeństwu wszystkich obywateli, tworzeniu dobrobytu i przestrzeganiu zasad sprawiedliwości. Aby owe, zacne przecież, cele osiągnąć, jedną z pierwszych dziedzin życia, którą państwu należy podporządkować, była religia.

System norm moralnych

Tak oto Sokrates w religii właśnie znajduje system norm moralnych ważnych dla człowieka, jego poczucia wspólnoty i odpowiedzialności, kształtujących go od samego początku procesu wychowania. Wszystkie te cechy wpływają, zdaniem filozofa, na jego postawę jako obywatela. Uczestnicy dialogu postulują zatem, aby władza miała wpływ na kształcenie religijne obywateli, tak aby byli uformowani w sposób, w jaki owo państwo będzie sobie życzyć. Chciał więc Sokrates, aby mity – wciąż bowiem mówimy o społeczeństwie politeistycznym, w którym wiara w bogów miesza się z postaciami herosów i ludzi – opowiadane dzieciom były odpowiednio cenzurowane i aby to właśnie idealne państwo decydowało o tym, co wykładać należy, a co trzeba skazać na zapomnienie.

Element gry politycznej

Ale nie tylko greccy filozofowie dostrzegali użyteczność religii w realizacji politycznych projektów. Również Rzym, choćby w I w. przed Chr., za czasów Cezara i Cyncerona, używał religii do wyrachowanej politycznej gry. Kapłani państwowej religii odgrywali niebagatelną rolę w życiu politycznym, bądź to traktując swoją rolę, będącą urzędem publicznym, jako odskocznnię do przyszłych stanowisk (Cezar z najwyższego kapłana awansował na wodza armii, a potem objął urząd konsula, pozostając zwierzchnikiem religii), bądź jako praktyczne narzędzie politycznej gry – kapłani mogli wówczas przerywać procedowanie ustaw lub wpływać na opinię obywateli rzymskich w celu

wywarcia presji. Wystarczyło jedno zdanie o niepomyślnych wróżbach, gniewie bogów czy klątwie, aby zakłócić wybory urzędników.

15 wieków później w renesansowej Florencji przeczytamy u Machiavellego, że to, czy księżę rządzący miastem jest uczciwy i bogobojny, nie ma znaczenia, ale aby był księciem szanowanym, musi przynajmniej sprawiać wrażenie religijnego i sprawiedliwego. W przeciwnym razie łatwo o bunt ludu. Religia sprzężona z lokalną kulturą miała niebagatelne znaczenie w znajdowaniu poszanowania wśród rządzonych.

Legitymizacja władzy

Blizszy nam w czasie socjolog, Max Weber, widział w religii jeden z trzech najsilniejszych mechanizmów legitymizujących władzę. I nie myślał li tylko o społecznościach prymitywnych. Religia nie musi być jedynym uzasadnieniem prawa do rządzenia, ale może wydatnie wspierać pozostałe.

Religia jest silnym motorem ludzkich działań. Uzasadnia życiowe wybory, nadaje sens życiu i, co jeszcze ważniejsze, nadaje też sens śmierci. Kształtuje sumienia i potrafi kierować ludzi do wzniosłych rzeczy. Są gotowi w jej imię oddawać życie i okazywać nieposłuszeństwo silniejszym od siebie, także władzy i prawu, które jest niezgodne z religijną nauką. Szczególnie to ostatnie bywa dużym zagrożeniem dla sprawujących władzę, jeden głos sprzeciwu może bowiem zmienić nastawienie rządzonych do rządzących.

Wyznawanej religii często towarzyszy struktura instytucjonalna, w jej skład wchodzi zarówno ci, którzy odpowiadają za kult religijny z racji sprawowanego urzędu, jak i wierni, którym przydzielono konkretne funkcje. Struktura ta jest w stanie zabierać głos w imieniu mniejszej lub większej grupy wyznawców, napominać i zwracać uwagę na nadużycia władzy. Dobrym przykładem może być Kościół Katolicki w Polsce podczas rządów komunistycznych. To właśnie świątynie w tamtym czasie stawały się przestrzenią dla wolności słowa, także dla osób niewierzących. Tym bardziej więc władza starała się infiltrować Kościół poprzez rozbudowaną siatkę agentów czy poszukiwania kompromitujących materiałów na biskupów i księży. Stworzyła nawet ruch

którego księży patriotów, którzy mieli za zadanie czynnie wspierać władzę.

Religia w polityce a wiara

Czasami samo poparcie religijne znaczy mniej niż jego brak. W wyborach prezydenckich w USA w 2016 r. Hillary Clinton trudno było znaleźć (ze względu na jej program wyborczy) liczące się stowarzyszenie katolickie, które poparłoby jej kandydaturę. Na liście wspierających ją instytucji umieściła więc Catholics in Alliance for the Common Good (Katolicy w Sojuszu dla Dobra Wspólnego) i Catholics United (Zjednoczeni Katolicy). Oba te „oddolne ruchy” opisał tygodnik „Gość Niedzielny”. Zostały one stworzone przez J. Podestę, szefa kampanii wyborczej kandydatki demokratów. Choć w swoich programach występowały one, kontestując oficjalną naukę Kościoła w kwestiach moralnych, ich obecność na stronach kampanii H. Clinton mogła zmylić katolickich wyborców, sugerując, że kandydatka demokratów ma poparcie przynajmniej części Kościoła.

Żeby nie szukać przykładów za oceanem, przenieśmy się do Polski. Niedawno jeden z opozycyjnych parlamentarzystów perorował w programie telewizyjnym o tym, że rząd nie postępuje wedle słów papieża Franciszka względem uchodźców, nie chcąc ich przyjąć, a nauczanie Kościoła jest przecież ważne, dopytany zaś przez prowadzącego, jak to się ma do jego poglądów w sprawach aborcji, odpowiedział, że to dwie różne sprawy i nie należy ich mieszać. Podobnie posłowie partii rządzącej, odrzucając w komisji sejmowej (bez rozpatrywania) projekt ustawy zakazującej przerywania ciąży, zasłaniali się rzekomą zgodą ze strony Kościoła.

Religia wykorzystywana do politycznych celów niewiele ma wspólnego z wiarą, jest raczej iście makiawelicznym użyciem wybranych elementów doktryny w celu zaszkodzenia politycznemu oponentowi albo poprawienia własnego wizerunku wśród wyznawców danej wiary. Nie oznacza to bynajmniej, że polityk nie może być osobą wierzącą i kierować się w swoim życiu zasadami wyznawanej religii, dobrze jednak, gdy raczej czyni to konsekwentnie bez zbędnego rozgłosu, niż gdy opowiada o tym przy każdej okazji, w rzeczywistości wybiórczo traktując swoją wiarę i dewalując ją. ●



PAWEŁ WRÓBLEWSKI

Wrocław

Młódzież trzeciego wieku

Proces starzenia kojarzy się pejoratywnie. Zwykle łączymy z nim utratę sprawności fizycznej i choroby. Z upływem lat pojawia się rezygnacja i obniżenie nastroju. Czy tak musi być? Fakty temu przeczą. Naukowcy powoli zaczynają przesuwając umowną granicę wieku senioralnego do 70 lat, a najszybciej zwiększającą się grupą populacji stają się dziś... 80-latkowie! Osoby starsze najczęściej widzi się wśród zorganizowanych grup turystycznych, coraz prężej działają uniwersytety trzeciego wieku i inne organizacje senioralne. Ważną rolę w kształtowaniu polityki senioralnej odgrywają samorządy. Przykładem tego typu działań jest funkcjonująca od lat przy Marszałku Województwa Dolnośląskiego Rada ds. Seniorów (DRS), skupiająca instytucje i organizacje pracujące na rzecz osób starszych. Zorganizowane zostały Fora Uniwersytetów Trzeciego Wieku, będące platformą wymiany informacji, doświadczeń i dobrych praktyk, w których uczestniczą przedstawiciele UTW z całego województwa. Po raz pierwszy w 2011 r., przy współuczestnictwie DRS, zorganizowano obchody Światowego Dnia Seniora we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku. Do działań włączyły się instytucje kultury, przygotowując swoje oferty dla seniorów w różnych miastach regionu. Dolnośląski Ośrodek Polityki Społecznej uruchomił Wojewódzki Program „Nestor”, którego celem jest stworzenie systemu aktywizacji i wsparcia osób starszych poprzez stworzenie oferty spędzania czasu wolnego, rozwoju intelektualnego, aktywności fizycznej, zwiększenie roli osób starszych w społeczności lokalnej, rozwój potencjału osób starszych w perspektywie indywidualnej i społecznej oraz tworzenie i propagowanie zasad „dobrego starzenia się” jako czasu sprzyjającego jak najdłuższej samodzielności i aktywności.

Co jednak zrobić, żeby znaleźć w sobie siłę i ochotę na działanie? Niestety wymaga to wysiłku i zrozumienia. Główną cechą procesu starzenia jest postępujący brak rezerw z powodu obniżania się sprawności komórek organizmu. Jaki z tego wniosek? Konieczna jest systematyczna praca nad sprawnością fizyczną, dzięki czemu utrzymujemy organizm na nieco wyższym poziomie metabolicznym, niż jest to potrzebne na co dzień. Ale za to sytuacje stresowe i nieprzewidziane nie wyczerpują tak naszego organizmu, jak to jest przy braku regularnych ćwiczeń.

Osoby długo żyjące widziały już tak wiele, że niewiele je może zaskoczyć i zmotywować do działania: stąd zniechęcenie i uczucie rezygnacji. I znowu potrzeba wysiłku – tym razem intelektualnego, by odkryć na nowo sens życia. Wnuki i rodzina to naturalne motywatory, jeśli tego nie ma, warto skupić się na codziennych drobiazgach, których do tej pory nie mieliśmy czasu zauważać. A choroby? Nie warto się nimi przejmować. To naturalny efekt uboczny procesu starzenia. Regularne „przeeglądy” i wykonywanie zaleceń lekarskich wydłużają nasze życie, ile się da. Wszak *dum spiramus, speramus*. Póki oddychamy, mamy nadzieję...

Muszę odpocząć! Jestem bardzo zmęczona/y.

Nareszcie troszkę odpocznę. Nareszcie!

Ciągniemy do weekendu, do wolnego, do urlopu. Brakuje nam siły w codziennym kieracie, w powtarzalności kolejnych dni.

JOANNA NOSAL

Oława

Chcemy choć na chwilę wyrwać się z rutyny, poczuć smak wolności, nie wstawać na dźwięk budzika, nie zasypiać na siłę – bo rano pożałujemy ociągania, nie spędzać tych ośmiu godzin na ciągle tych samych zajęciach... nie patrzeć ciągle na tych samych ludzi, nie rozmawiać ciągle o tych samych sprawach... Wyrwać się!

Planujemy bardzo starannie

Wybieramy odpowiedni termin: żeby pogoda, żeby uszczknąć jak najwięcej z wolnego, żeby wrócić jak najpóźniej, skorzystać jak najbardziej.

Planujemy starannie miejsce: żeby tak jak w zeszłym roku, lub właśnie żeby NIE tak ja w zeszłym roku, żeby było wygodnie, żeby było romantycznie, żeby było ekscytująco, żeby było cudownie!

Wybieramy towarzystwo, bo to takie ważne, żeby dobrze się bawić, wyciszyć lub wyluzować, by nie uronić ani chwili, by odbudować więzi, by nawiązać znajomości, by odpocząć od przypadkowych kontaktów, a zainwestować w siebie.

Wybieramy starannie sprzęt: wszystko co może nam pomóc w maksymalnym wykorzystaniu czasu. Odpowiednie ubrania, odpowiednie wyposażenie, odpowiedni środek transportu, w odpowiedniej chwili...

Wkładamy w to naprawdę dużo serca. I uwagi. I pieniędzy.

Wreszcie wyjeżdżamy, wyrwywamy się z kolein, podejmujemy wysiłek zmiany i z niepokojem ruszamy

Męcząca codzienność

w mniej lub bardziej nieznanym. Bo zawsze jest ryzyko, że będzie inaczej, że plany się nie powiodą, że zawiedzie czynnik ludzki lub okoliczności przyrody. Nigdy nie wiadomo.

A kiedy już skończy się czas – wracamy.

Wracamy szczęśliwi?

Zwykle bardzo nieszczęśliwi. Bo za krótko, bo za długo, bo pogoda, bo nie wyszło, bo za mało pieniędzy, bo trzeba wracać. Wracamy zmęczeni i znowu chcielibyśmy mieć wolne. Żeby jeszcze chwilę odpocząć.

Ale czekają na nas obowiązki. Dlaczego tak bardzo męczy nas codzienność? Obowiązki, podejmowane z odpowiednim nastawieniem – dają dokładnie to samo zadowolenie, co odpoczywanie! To druga strona tego samego stanu. Żeby docenić odpoczynek i wolne – trzeba mieć czas wysiłku i podporządkowania. Jeżeli wkładamy serce w pracę – to i odpoczynek będzie serdeczny – nawet zupełnie prosty, czyli robienie „czegoś innego”. Współczesne czasy zmieszały nam wszystko ze wszystkim i oto widzimy nowe oblicze pracy, gdzie trudno oddzielić pracę od zabawy. Podobno dobrze to wpływa na twórczość, generuje wspaniałe pomysły i podnosi efektywność. Jednak zadowolenie, jakie powszechnie bije z twarzy pracowników „nowego typu”, zdaje się temu przeczyć. Rozmowy z nimi prowadzą do wniosków, że są przemęczeni codziennością na równi z innymi i marzą jedynie o odpoczynku (choć różnie go sobie wyobrażają).

Praca męczy...?

Ale wystarczy porozmawiać z człowiekiem pozbawionym pracy, by zobaczyć, jak bardzo męczy brak pracy! Wysiłek męczy. Ale unikanie wysiłku męczy jeszcze bardziej. A nawet degeneruje. Sprawia, że człowieczeństwo się w człowieku wykoślawia i wypacza.



Pan Bóg stwarzając człowieka – dał mu zajęcie i zadanie. Przeobrażanie i czynienie sobie ziemi poddaną jest przywilejem i warunkiem koniecznym do naszego prawidłowego rozwoju. Różnie można to rozumieć i każdy na swój sposób to powołanie powinien odczytać. Sformułowanie jest bardzo szerokie nie bez powodu. Muszą się w nim zmieścić bardzo różne rodzaje aktywności. Czynienie sobie ziemi poddaną to opanowywanie obszaru, w którym żyjemy. To uprawianie – codzienne i wierne – pola naszych obowiązków. Jeśli wybraliśmy stan małżeński – jest to codzienna dobra wola wobec naszego współmałżonka, odkrywanie swojej roli przy nim, zmienianie się wraz z nim, wraz z upływem lat i zmianami, które niesie życie. To odszukiwanie swojego miejsca przy nim i dopasowywanie do niego wszystkiego „mojego”. Jeśli Bóg obdarzył nas dziećmi – nasze obowiązki ewoluują w rytmie faz rozwojowych nowego człowieka, uczymy się odpowiadać na pojawiające się wyzwania, których raczej nie zabraknie do końca naszych dni. Jeśli jesteśmy ludźmi pracującymi – musimy podejmować obowiązki zawodowe i zastanawiać się nad ich adekwatnością, rozwijać swoje kompetencje, sprawdzać, czy nie utknęliśmy w czymś, co należałoby jednak zmienić, co zamiast rozwijać – degeneruje... Jest mnóstwo rodzajów obowiązków. Mają je ci, którzy pracują, i ci, którzy nie pracują. Którzy są zdrowi i którzy się źle mają, którzy są otoczeni ludźmi i którzy żyją samotnie. Którzy kierują i którzy są podporządkowani. Młodzi i starzy.

Z dobrze wykonanych obowiązków płynie zadowolenie. Wysiłek zawsze męczy, ale o wiele bardziej męczy unikanie wysiłku. Można tak przeżywać swoje życie, by nie było udręką i ciągłym oczekiwaniem odpoczynku. Jesteśmy wolni i do nas należy wybór drogi i sposobu przeżywania własnego życia.

W STRONĘ PEŁNI ŻYCIA

Idźcie i odpocznijcie nieco

Przyszło kolejne lato, a wraz z nim **okres wakacji i urlopów**.
Wielu ludzi czeka z utęsknieniem na ten czas.

KS. JANUSZ MICHALEWSKI

Świdnica

Większość chce zwłaszcza odpocząć od trudów i stresów pracy. Niektórzy, mając świadomość pewnych zaniedbań w tym względzie, pragną także spędzić więcej czasu z najbliższymi sobie osobami. Wielu spragnionych nowych wrażeń chce poznać i doświadczyć czegoś nowego i oryginalnego w swoim życiu, urozmaicając sobie w ten sposób monotonię codziennego życia.

Dobrodziejstwa urlopu

Jessica de Bloom, psycholog pracująca na uniwersytecie Tampere w Finlandii, w artykule zamieszczonym w majowym numerze czasopisma „Charaktery” wskazuje, że większość osób doświadcza wielu dobrodziejstw związanych z udaniem się na wypoczynek. Badania bowiem wykazały, że korzystanie z urlopu może zmniejszać ryzyko chorób układu krążenia, zawału serca, a nawet przedwczesnej śmierci z powodu choroby niedokrwiennej serca. Urlop wpływa także na poprawę samopoczucia, a zwłaszcza na poczucie mniejszego zmęczenia, mniejszych dolegliwości zdrowotnych oraz na wzrost zadowolenia z życia. Poprawia także wydajność w pracy, zmniejszając np. liczbę dni nieobecności w niej, oraz zwiększa elastyczność umysłową, sprzyjając większej kreatywności. Badania wskazują, że po powrocie z urlopu pracownicy potrafią wnikliwiej rozważać różne aspekty problemów, nie posługując się

jedynie rutynowymi i schematycznymi rozwiązaniami.

Czy czas urlopu to rzeczywiście czas bezstresowy?

J. de Bloom, powołując się na badania przeprowadzone w Holandii, wskazuje, że czas urlopu dla niektórych staje się czasem silnego stresu. Niektórym osobom na tydzień przed urlopem pogarsza się zdrowie i samopoczucie, ponieważ wielu z nich zwiększa w tym czasie obciążenie pracą. Bardziej z tego powodu cierpią kobiety, które oprócz obciążeń w pracy mają jeszcze dodatkowe obowiązki w domu. Dla niektórych trudne są pierwsze dni urlopu. Przeżywają oni tzw. stres urlopowy, przejawiający się takimi objawami psychosomatycznymi, jak występowanie podwyższonego ciśnienia, problemów ze snem, a nawet gorączki, migreny czy też problemów żołądkowych. Z tego powodu niektórym osobom radzi się, by do urlopu przygotowały się w sposób stopniowy, zwłaszcza dbając o pozbycie się hormonów stresu wyzwalanych w pracy. Może się to dokonać przez zwiększenie ruchu i wysiłku fizycznego po godzinach pracy w dniach poprzedzających urlop (pobyt na siłowni, wracanie do domu pieszo po pracy), a także, jeśli to możliwe, przez stopniowe zmniejszanie liczby godzin pracy.

Oderwać się od pracy

Dla niektórych osób dużym problemem podczas urlopu jest trudność oderwania się od pracy. Jak wskazuje pracująca w Finlandii psycholog,

w dzisiejszych czasach łatwo zanikają granice między życiem prywatnym a zawodowym, powodując, że wiele osób dzięki współczesnym osiągnięciom technologicznym może pracować właściwie wszędzie i o każdej porze dnia. Jak trochę z ironią zauważa, wiele osób wydaje znaczne sumy pieniędzy tylko po to, by pod palmą wpatrywać się w ekran swojego telefonu lub tabletu. Sprawa jednak jest o tyle ważna, że pracownikowi, który w ten sposób spędza urlop, nie zmniejsza się poczucie

obciążenia pracą. Tym samym nie regeneruje on swoich sił, co może mieć wpływ nie tylko na stan jego zdrowia, ale także na wydajność w pracy.

J. de Bloom radzi więc, by w ostatnim dniu w pracy w skrzynce mailowej ustawić autorespondera, który będzie z jednej strony informował nadawców e-maili, że dana osoba jest na urlopie i że e-mail wysłany w tym czasie zostanie skasowany, a z drugiej strony będzie zawierał prośbę o ponowne wysłanie e-maila po powrocie urlopowicza do pracy. Podpowiada także, by telefon służbowy zostawić po prostu w domu. Jeśli jednak kontakt z pracą jest konieczny, to proponuje, by pracownik określił, w jakich godzinach będzie on odbierał telefony z firmy. Okazuje się bowiem, że u osób, które tak czynią, nie wpływa to na pogorszenie się poczucia wypoczynku. Dlaczego tak się dzieje? J. de Bloom tłumaczy, że istotne jest tu poczucie wolnego wyboru – dana osoba sama decyduje o strukturze swojego czasu podczas urlopu, czyli ma możliwość organizowania własnego zachowania w zgodzie ze sobą i z własnej woli. To poczucie autonomii pozwala nie odczuwać właśnie obciążenia

związanego z tkwieniem podczas urlopu w dalszym ciągu w pracy.

Powrót z urlopu

Dla niektórych osób stresogenny bywa powrót do pracy po urlopie. Wielu w pierwszych dniach nie może się na nowo odnaleźć w swoich zawodowych obowiązkach. J. de Bloom radzi więc, jeśli to jest możliwe, by do pracy wracać w środę zamiast w poniedziałek. A jeśli jednak trzeba zacząć pracę od poniedziałku, to w pierwszym tygodniu po urlopie należy zadbać o to, by po pracy zarezerwować sobie więcej czasu na odpoczynek, które pomogą danej osobie utrzymać pozytywne efekty urlopu.

Warto zapoznać się z jeszcze jednym faktem związanym z urlopem. Jak wykazały badania, pozytywne efekty urlopu spadają w ciągu od dwóch do czterech tygodni po powrocie do pracy do poziomu sprzed urlopu, niezależnie od tego, ile trwał i na czym polegał wypoczynek. Jak sobie z tym faktem radzić? J. de Blomm podpowiada trzy sposoby.

Po pierwsze, proponuje, by w czasie urlopu budować w sobie miłe wspomnienia z wakacji i dążyć potem do ich jak najdłuższego podtrzymania. Z tego względu radzi, by podczas urlopu angażować jak najwięcej zmysłów w swoje urlopowe doświadczenia. Dzięki temu bardziej zapadną nam one w pamięć. Po powrocie do domu zachęca, by ustawić zdjęcia z wakacji jako wygaszacz na komputerze w pracy. Proponuje także, by zaplanować spotkanie ze znajomymi, których poznało się na urlopie, i ugotować dla nich potrawę, którą jadło się na wakacjach.

Po drugie, jeśli to możliwe, najlepiej unikać kumulowania urlopu, to jest brania jednego długiego urlopu w ciągu roku. Jak bowiem pokazały badania, korzyści z wypoczynku szybko się rozmywają niezależnie od tego, ile będzie on trwał. Warto zatem rozważyć opcję, by urlop spędzać dwa razy w roku, np. jeden o dłuższej, a drugi o krótszej liczbie dni wolnych od pracy. Niektórzy, kierując się tą zasadą, biorą dłuższy urlop w wakacje, a krótszy w okresie zimowym.

Po trzecie, warto dbać o odpoczywanie w sposób regularny w ciągu roku, korzystając z weekendów

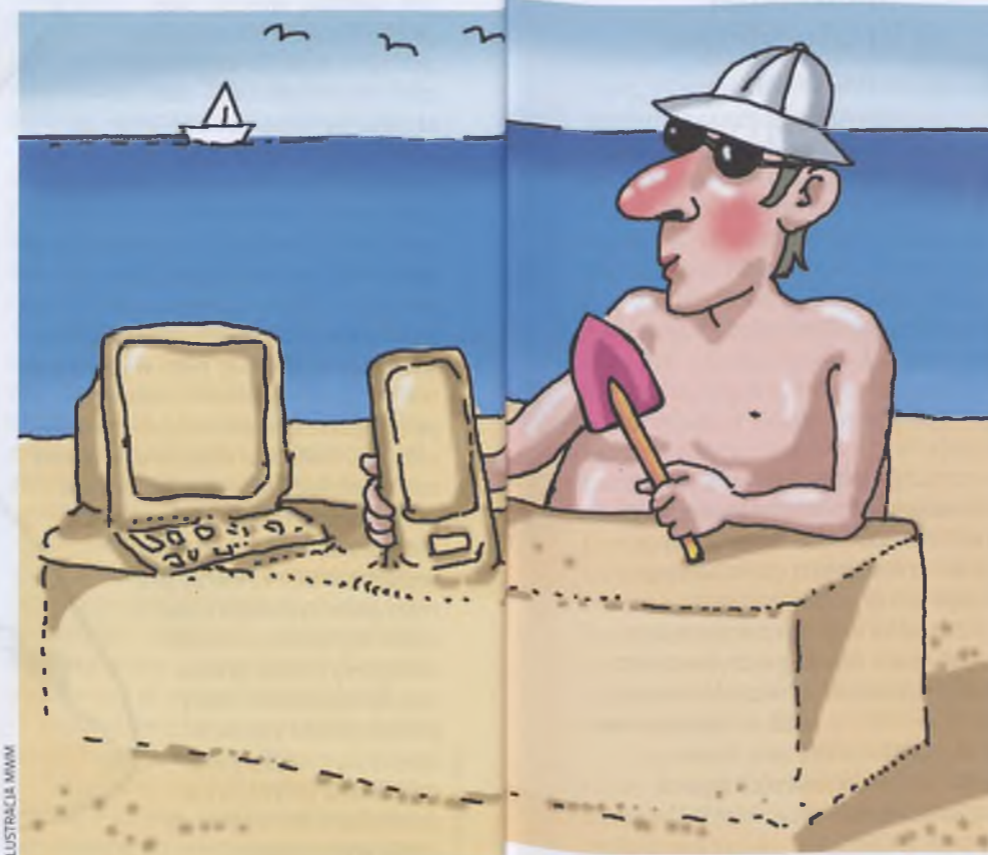
i innych wolnych dni, czy też z czasu po pracy w normalne dni robocze. Chodzi o to, by dążyć do zachowania równowagi między życiem prywatnym a pracą.

Jak najlepiej odpoczywać?

Szukając odpowiedzi na to pytanie, warto spojrzeć na czas urlopu i wypoczynku w perspektywie wymiarów struktury osoby ludzkiej. Najczęściej wyróżnia się w niej wymiar fizyczny (cielesny), dalej emocjonalny, poznawczy, społeczny i duchowy. Gdyby w tej perspektywie spojrzeć na rodzaj wypoczynku, można powiedzieć, że najlepszy byłby taki, który pomógłby nam zregenerować się we wszystkich wymiarach. Proporcje nie muszą być równe i nigdy nie będą, bo każdy jest inny i czegoś innego potrzebuje.

Jedni zatem potrzebują więcej wypoczynku fizycznego, zwłaszcza nie-róż wyspania się w pierwszych dniach urlopu i błędnego poleżenia, np. na plaży. Drudzy bardziej będą potrzebowali większej aktywności ruchowej, zwłaszcza jeśli mają siedzący tryb pracy. Inni potrzebują dostarczenia sobie wrażeń estetycznych, podziwiania piękna przyrody czy też architektonicznych cudów. Ktoś z pewnością będzie bardziej potrzebował poznania nowych miejsc, potraw czy kultur, dostarczając sobie oprócz wrażeń estetycznych także wrażeń emocjonalnych i intelektualnych. A ktoś inny marzy, by podczas urlopu przeczytać przynajmniej jedną z długo odkładanych książek. Jeszcze inni liczą na to, że w końcu będą mieli także czas dla swoich bliskich – małżonka i dzieci. Są też tacy, którzy czas wypoczynku chcą tak spędzić, by przy okazji przemyśleć sobie swój sens życia i odnowić czy pogłębić kontakt z Bogiem. Z pewnością z dyskusją o najlepszym sposobie odpoczynku jest jak z dyskusją o gustach – po prostu trudno o tym dyskutować. Rodzaj wypoczynku bez wątpienia zależy od cech temperamentu, osobowości, osobistych preferencji i zainteresowań, a także od rodzaju dominujących potrzeb.

W każdym razie wszystkim życzymy udanych urlopów i doświadczenia przeżyć, które niech jak najgłębiej odnowią nasze ciało, emocje, umysł, ducha oraz ludzkie i Boże relacje. ●



ZŁOTA KORONA NA JEJ GŁOWIE

cz. 3

Znaczenie koronacji Jasnogórskiego Obrazu

**Uroczysta koronacja
Cudownego Obrazu
Matki Bożej w 1717 r.**

była swoistym
potwierdzeniem obrania
Matki Bożej
w Jej jasnogórskim
wizerunku
na Królową Polski.



Korony z grzebieniem w kształcie lilii i sukienki milenijne (tysiąclecia). Sukienka Matki Bożej wykonana haftem niebieskim i dekorowana motywem lilii z brylancikami, a Dzieciątko haftem purpurowym z motywem rozetek z brylancikami. Całość powstała z okazji Milenium Chrztu Polski w 1966 r. Poświęcone zostały przez Prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego ze współudziałem abpa Karola Wojtyły 3 maja 1966 r.

BOŻENA SOBOTA

Wrocław

Pójdźmy i my dnia dzisiejszego z Najjaśniejszą Koronatką naszą, Najświętszą Maryją [...]. Pójdźmy i my przed Tron Chrystusa naszego [...] ze skłonioną głową, złamanym kolanem, bijącym o ziemię czołem, skruszonym i upokorzonym sercem mówmy: Błogosław Nieśmiertelny Królu Chwały i Matce Twojej, żeby Jej honor na tym miejscu nie ustawał, aż do skończenia świata. Błogosław nas, wiernych stróżów i klientów, których sobie sama do boku przybrać raczyła, aż do skończenia świata. Błogosław wszystkim lud za honor Twój i Matki Twojej zgromadzony, aż do skończenia świata”.

Te słowa wypowiedział do zgromadzonych na Jasnej Górze wiernych dominikanin, o. Dominik Frydrychowicz, głosząc kazanie 14 września 1717 r., w oktawie wspaniałych uroczystości koronacyjnych Cudownego Obrazu Matki Bożej.

Podziękowania za koronację

Kiedy po zakończonej oktawie uroczystości pielgrzymi opuszczali Jasną Górę, 16 września wznowiono obrady kapituły prowincjalnej polskiej prowincji. Podziękowano o. Konstantemu Moczyńskiemu za troskę o wspólne dobro i cześć Matki Bożej. Postanowiono też wysłać o. Wiktora Kraśnickiego, aby podziękował Klemensowi XI oraz Kapitulie Watykańskiej za przysłane korony. Audjencja u papieża odbyła się 13 stycznia 1718 r. Ojciec Kraśnicki i prokurator paulinów przy Stolicy Apostolskiej, o. Chryzostom Koźbiałowicz, zdali relację z odbytej koronacji oraz złożyli podziękowania. Paulini wyjednali wówczas jeszcze jeden przywilej papieski – breve apostołskie z 14 kwietnia 1718 r. ustanawiające na Jasnej Górze Arcybactwo Koronacji Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej oraz Znalezienia Krzyża Świętego wraz z nadaniem odpustów zupełnych tym, którzy do tego bractwa będą należeć.

Dokonana koronacja była swoistym potwierdzeniem obrania Matki Bożej w Jej jasnogórskim wizerunku na Królową Polski. W sposób formalny



ARCHIWUM BIBLIOTEKI JASNOGÓRSKIEGO INSTYTUTU MARYINEGO

fakt ten wyraził sejm w 1764 r.: „Rzeczpospolita Polska stwierdza, że jest do swojej Najświętszej Królowej Maryi Panny w Obrazie Częstochowskim cudami słynącej zawsze nabożna i Jej protekcji w potrzebach doznająca”.

Rocznice koronacji

O kolejnych rocznicach koronacji obrazu Matki Bożej na Jasnej Górze pamiętano i starano się organizować stosowne obchody. Tak było w 1817 r., gdy obchodzono 100. rocznicę. Niestety, nie było już wolnej Polski. Zaborcze władze rosyjskie wiedziały, jak wielkie znaczenie miała Jasna Góra dla Polaków, jednak uroczystość rocznicowa

Korony z motywem orłów piastowskich na grzbiecieniu, symbolizujące majestat Królowej Korony Polskiej, poświęcone i ofiarowane przez św. Jana Pawła II w przeddzień jego śmierci, 1 kwietnia 2005 r.

Stały się one inspiracją dla sukienek bursztynowo-brylantowych (zwanych też sukienkami zawierzenia *Totus Tuus*), powstały w 2005 r. z okazji 350-lecia cudownej obrony Jasnej Góry w 1655 r. Koronacja tymi koronami odbyła się 26 sierpnia 2005 r., w uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej.



biskupa krakowskiego. Obraz uwieczono wówczas koronami św. Piusa X. Koronacja odbyła się szybko, aby uprzedzić zamiar cara Mikołaja II, który w ramach imperialnej polityki rusyfikacyjnej również był skłonny ufundować nową parę koron. Sylweta koron ma jednolitą płaszczyznę bez widocznej granicy między obręczą otoku a grzebieniem zwieńczenia. Pokrywa

Po lewej: Korony i sukienki – wotum Narodu Polskiego – Szaty Miłości, Wdzięczności, Cierpienia i Nadziei nałożone 4 września 2010 r. z okazji 100-lecia rekoronacji koronami Piusa X w 1910 r. Wykonane są z darów licznie składanych przez pielgrzymów, rodziny i wspólnoty z kraju i zagranicy. Kompozycja tworzy ideową całość, zgodną z odmawianą od dziesięcioleci przed Obrazem modlitwą Apelu Jasnogórskiego: „Maryjo, Królowo Polski, jestem przy Tobie. Pamiętam. Czuwam”.
Ponizej: Widok na kaplicę Cudownego Obrazu MB Częstochowskiej

ZDJĘCIA: HENRYK PRZONDZIONO/FOTO.GOŚĆ

mogła się odbyć i wzięło w niej udział ok. 120 tys. pielgrzymów. W 1867 r. przypadła 150. rocznica koronacji, w czasie bardzo trudnym dla Polaków i Jasnej Góry, było to bowiem wkrótce po upadku powstania styczniowego, dlatego tym razem obchody były bardzo skromne.

Wspomnieć wypada, że przysłane z Rzymu korony były za duże dla Obrazu, a złoto niskiej próby. Nie nadając sprawie rozgłosu, o. Moszyński kazał wydać złoto z zasobów skarbcza jasnogórskiego i zlecił w 1722 r. wykonanie nowych, według zrobionego wcześniej odrysu, wrocławskiemu warsztatowi

złotniczemu Plackwitz. Dlatego te korony nazywane są papiesko-paulińskimi. Z inwentarza skarbcza wiadomo, że wojewoda wołyński, Atanazy Miączyński, ufundował swoje złote korony.

Nowe korony

Nocą z 22 na 23 października 1909 r. Obraz Jasnogórski został okradziony z koron papiesko-paulińskich i perłowej sukienki. Rekoronacji dokonano 22 maja 1910 r. na prośbę o. Euzebiusza Rejmana za poparciem arcybiskupa lwowskiego Józefa Bilczewskiego i ks. Adama Stefana Sapiehy, w owym czasie szambelana papieskiego, późniejszego

je drobny, zwarty ornament, wzbożony niezbyt licznie kamieniami. Sterczyń o naprzemiennej wysokości zdobi dziewięć sześciopromiennych gwiazd wysadzanych diamentami, a koronę Dzieciątka małe szafiry. W środek korony Maryi wprawiona jest dziesięciopromienna gwiazda diamentowa, w koronie Dzieciątka Jezus krzyżyk. Dwie pary smukłych aniołów wykonanych w technice emalierskiej, o tęczy skrzydłach i w białych tunikach, podtrzymują obie korony, powtarzając motyw przejęty z koron klementyńskich. Korony Piusa X używane są jako komplet do sukienki diamentowej.

Ogromne znaczenie Jasnej Góry i samego Wizerunku Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski dla naszego Narodu ujawniało się wielokrotnie w burzliwych dziejach naszej Ojczyzny. Pielgrzymowano do tronu Matki Najświętszej na Jasną Górę w trudnych czasach i w czasach pokoju, uciekano się do Niej w okresie powstań niepodległościowych i świętowano u Jej stóp ważne narodowe rocznice. Przybywano do Niej z kłopotami i radościami prywatnymi.



MAREK MUTOR

Wrocław

Znowu uprowadzono Europę

Czy możemy wyobrazić sobie Europę bez Homera, Owidiusza, greckich filozofów, Imperium Rzymskiego, judeochrześcijańskiego przesłania, średniowiecznej *Christianitas*? Pytanie jest retoryczne. Dla każdego przeciętnie wykształconego Europejczyka wymienione tu zjawiska stanowią oczywisty składnik wspólnego kanonu, niezależnie od narodowych tożsamości. Niestety twórcy otwartej właśnie wystawy stałej w Domu Historii Europejskiej w Brukseli tych, wydawałoby się, oczywistych elementów naszej wspólnej kultury nie dostrzegli. Na wystawie, z założenia o historii Europy, nie tylko nie wyeksponowano należycie głębokich duchowych korzeni antyku i średniowiecza, ale pominięto też ważne procesy ery nowożytnej. Nie znajdziemy tam choćby sekcji poświęconej wielkim odkryciom geograficznym, kolonizacji, rozwojowi nauki i kultury przed XIX w. Nie ma Kopernika, Chopina, Bacha, Rembrandta (są za to kubiści!). Być może właśnie Rembrandt powinien przemówić swym obrazem nawiązującym do mitu o porwaniu Europy. Tym razem Europa nie została porwana przez ukrytego pod postacią byka Zeusa. Wzięli ją na grzbiet i uprowadzili nie wiadomo gdzie projektanci i kuratorzy feralnej wystawy.

Całe tysiąclecie historii zostały streszczone w prologu ekspozycji, który zajmuje mniej więcej 15% całej powierzchni. Zwiedzający ma wrażenie, że Europa zaczęła się na serio w XIX w., wraz z rewolucją przemysłową oraz ukształtowaniem nowoczesnego pojęcia narodu. Potem nastąpiły dwie wielkie wojny i panowanie totalitaryzmów. Powojenna integracja europejska doprowadziła jednak Europejczyków do pokoju i obecnego dobrobytu. Oczywiście znacznie tu upraszczam, ale ogólne wrażenie jest właśnie takie. Dom Historii Europejskiej został ustanowiony przez Parlament Europejski. Jego celem jest działanie na rzecz upowszechnienia i zrozumienia historii Europy. Cel jest słuszny – prowadzi do zbliżenia i budowania międzynarodowego zrozumienia. Jest to pewna szansa dla Europy borykającej się z licznymi kryzysami. Tymczasem szansa ta została właśnie spektakularnie zmarnowana. Wystawa zniechęca do snucia wspólnej opowieści nie tylko eurosceptyków, ale także wielu ludzi umiarkowanych. Zamiast łączyć i pozwalać lepiej się rozumieć nawzajem, tworzy fałszywy obraz. I to jest niestety zła wiadomość.

Po tej krytycznej recenzji trzeba jednak podnieść na duchu. Współpraca europejska w dziedzinie pamięci na nowo wykuwa się gdzie indziej. W ostatnich dniach odbyło się kolejne seminarium z cyklu „Pamięć Europy” organizowane przez Europejską Sieć Pamięć i Solidarność. Wydarzenie to od kilku lat przyiąga specjalistów i organizatorów instytucji pamięci z całej Europy. Tym razem było ich już niemal dwustu. Wykuwa się jakaś nowa wizja opowieści o historii wspólnej z poszanowaniem narodowych i lokalnych doświadczeń. Warto nad tym pracować. Jesteśmy przecież Europejczykami – tzn. dziedzicami wielkiej kultury duchowej.

Teologia, filozofia, pedagogika i...

Ostrów Tumski to najstarsza i jednocześnie najpiękniejsza część stolicy Dolnego Śląska. Można tutaj spędzić kilka lat wspaniałej przygody ze studiami.

Studia na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu (PWT) to wybór z wielu stron trafiony. Trwa rekrutacja na rok akademicki 2017/2018.

ARKADIUSZ CICHOSZ

Wrocław

Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu zaprasza w tym roku na trzy kierunki: filozofię, pedagogikę i oczywiście teologię. Rekrutacja podstawowa na każdy z tych kierunków trwa do 31 lipca. Studia teologiczne można podjąć na jednym z dwóch cykli. Tak zwany cykl „A” to oferta dydaktyczna dla tych, którzy przygotowują się do kapłaństwa w jednym z pięciu afiliowanych wyższych seminariów duchownych. Cykl „B” natomiast adresowany jest do osób świeckich, które pragną zgłębiać nauki teologiczne.

Kandydaci do kapłaństwa mogą studiować w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu, Wyższym Seminarium Duchownym Diecezji Legnickiej, Wyższym Seminarium Duchownym Diecezji Świdnickiej, Wyższym Seminarium Duchownym OO. Franciszkanów we Wrocławiu oraz Wyższym Seminarium Duchownym Salwatorianów w Bagnie.

Katecheci, dziennikarze, samorządowcy, przedsiębiorcy

Studia teologiczne w cyklu „B” to pięcioletnie jednolite studia magisterskie zakończone zdobyciem tytułu magistra nauk teologicznych. Absolwenci tego kierunku najczęściej znajdują zatrudnienie jako katecheci. Wybierając

studia na PWT, niekoniecznie trzeba wiązać swoją przyszłość ze szkolnictwem. Wśród absolwentów uczelni są także dziennikarze, animatorzy stowarzyszeń i ruchów społecznych, samorządowcy, pracownicy poradni, instytucji finansowych czy przedsiębiorstw. – Pracodawcy coraz częściej przekonują się, że studenci i absolwenci PWT to osoby uczciwe, lojalne i otwarte na wyzwania – mówi ks. prof. PWT dr hab. Rajmund Pietkiewicz, prorektor ds. dydaktycznych. Pomocą w znalezieniu swojej ścieżki zawodowej i odnalezieniu się na rynku pracy służy działające

na uczelni Akademickie Biuro Karier. Teologia to kierunek, który bardzo dobrze sprawdza się do studiowania w parze z innym, niekoniecznie nawet humanistycznym. – Mamy tego żywe przykłady, że to się da zrobić. Nawet dla studentów nauk ścisłych studia z teologii mogą być uzupełnieniem na pełny ogląd świata – przekonuje ks. prof. dr hab. Włodzimierz Wołyniec.

Drugim kierunkiem oferowanym na PWT jest filozofia. Studia licencjackie i magisterskie gwarantują badanie najważniejszych idei i systemów filozoficznych i ich wpływu na rodzaj



Inauguracja roku akademickiego na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu, 11.10.2016 r.

i jakość zjawisk kulturowych i społecznych. Studia te wpisują się w misję społeczno-kulturową PWT i jej zainteresowanie chrześcijańską kulturą zachodnią.

Od kilku lat oferta PWT wzbogaciła się także o możliwość studiowania pedagogiki. Studia pierwszego stopnia umożliwiają kształcenie na dwóch specjalizacjach: pedagogika wczesnoszkolna z wychowaniem przedszkolnym oraz pedagogika opiekuńcza i praca z rodziną. Dwuletnie studia drugiego stopnia to specjalności: pedagogika opiekuńczo-wychowawcza oraz pedagogika osób starszych.

– Studia pedagogiczne okazały się strzałem w dziesiątkę. W ubiegłym roku akademickim mieliśmy pierwszych absolwentów studiów pierwszego stopnia pedagogiki i prawie wszyscy otrzymali pracę, często już podczas praktyk mieli zapewnione zatrudnienie – mówi ks. Pietkiewicz.

Dalsze kształcenie umożliwia bogata oferta studiów podyplomowych oraz studia doktoranckie z teologii. Dodatkowo zdobytą wiedzę można uzupełnić znajomością języków obcych na zajęciach w Studium Języków Biblijnych i Nowożytnych.

Nie samą nauką student żyje

PWT oprócz nauki ma jeszcze jeden wymiar – duchowy. Jest on zgodny z tym, co w encyklice *Fides et Ratio* pisał św. Jan Paweł II. Wykładowcy i studenci oprócz egzaminów, wykładów i kolokwium znajdują czas na modlitwę i życie sakramentalne. W kaplicy uczelnianej codziennie odprawiana jest Msza św. W Adwencie i Wielkim Poście studenci przeżywają dni skupienia, a każda uczelniana uroczystość ma swoją kulminację w archikatedrze wrocławskiej podczas Eucharystii.

Nie brakuje także typowych elementów życia studenckiego. Jednym z ich wymiarów są Juwenalia studentów PWT zwane „Tomaszoniami” (od św. Tomasza z Akwinu – patrona uczelni katolickich). To wyjątkowe święto, podczas którego władze uczelni symbolicznie na ten czas przekazują studentom klucze Wydziału.

Studenci PWT angażują się także w liczne akcje charytatywne: jarmark bożonarodzeniowy, koncert



Budynek Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu

KAROL BIAŁKOWSKI / FOTO GOŚĆ

charytatywny „Studenci PWT dla Życia” dla Fundacji Evangelium Vitae i Hospicjum dla Dzieci Dolnego Śląska, „Nie bądź sknera – kup pampera” z zakupionym koncentratorem tlenowym oraz „Dar dla Aleppo” dla szpitala św. Ludwika w syryjskim Aleppo. Jedną z najmłodszych inicjatyw jest grupa teatralna, która swoimi występami uświetnia uroczystości uczelniane.

Teologiczna Akademia Młodych

PWT to jednak nie tylko studia. Od wielu lat uczelnia wychodzi z inicjatywami edukacyjnymi poza swoje mury. W mijającym roku akademickim odbyła się pilotażowa edycja Teologicznej Akademii Młodych. Młodzież ponadgimnazjalna z powiatu oleśnickiego uczestniczyła w wykładach i panelu dyskusyjnym. Spotkało się to z wielkim zainteresowaniem nauczycieli, ale

przede wszystkim samych uczniów. W nowym roku akademickim TAM będzie miał kolejną odsłonę i być może nie tylko w Oleśnicy. W pilotażowej edycji Teologicznej Akademii Młodych wzięło udział trzystu młodych ludzi, a wykłady mieli m.in. Szymon Hołownia, ks. dr Maciej Małyga, ks. dr Rafał Kowalski.

CO ZROBIĆ, ABY STAĆ SIĘ STUDENTEM PWT I STUDIOWAĆ W NAJPIĘKNIEJSZEJ CZĘŚCI WROCŁAWIA?

Najprościej – wejść na stronę www.pwt.wroc.pl i poznać szczegóły rekrutacji. Wszelkie informacje można także uzyskać, kontaktując się telefonicznie (71 322-99-70 w. 21) lub mailowo (rekrutacja@pwt.wroc.pl).

Suwerenny Rycerski Zakon Szpitalników św. Jana Jerozolimskiego

W latach 60. lub 70. XI w. **pobożna konfraternia obywateli miasta-republiki Amalfi** uzyskała od fatymidzkiego kalifa Al-Mustansira zgodę na wybudowanie szpitala w Jerozolimie „o rzut kamieniem na południe od Grobu Świętego”.



Krzyż maltański

MACIEJ KOSZUTSKI

Kawaler Maltański, Poznań

Opiekę nad swoją fundacją powierzyli grupie zakonników, których zwierzchnikiem-rektorem (przeorem) został błogosławiony Gerard. Z czasem kolejni przełożeni przyjęli tytuł Wielkiego Mistrza. Szpital roztoczył opiekę nad chorymi, bezdomnymi i pielgrzymami. Po zdobyciu Jerozolimy przez uczestników I krucjaty 15 lipca 1099 r. i powstaniu Królestwa Jerozolimskiego oraz innych państw krzyżowców (datę tę uznano za początek istnienia zakonu) nastąpił szybki rozwój powstałej dobroczynnej instytucji.

Pierwszym oficjalnym dokumentem potwierdzającym istnienie zakonu oraz objęcie go opieką Stolicy Apostolskiej jest bulla papieża Paschalisa II z 13 lutego 1113 r. *Pie Postulatio Voluntatis*. Z czasem bracia, znani pod nazwą szpitalników oraz joannitów (głównym patronem Zakonu został św. Jan Chrzciciel zwany św. Janem Jerozolimskim), oprócz kontynuacji służby chorym i potrzebującym zajęli się działalnością militarną, którą kontynuowali po upadku Królestwa Jerozolimskiego w kolejnych siedzibach – na Cyprze, Rodos i Malcie. Po zdobyciu Malty przez Napoleona Bonapartego opuścili Maltę. Po reformie dokonanej przez Wielkiego Mistrza Giovanniego Battistę Ceschi a Santa Croce działalność Zakonu oparta została na związkach narodowych. Od 1847 r. wśród kawalerów pojawiły się damy. Zakon jest jednocześnie katolickim zakonem religijnym oraz suwerennym podmiotem prawa międzynarodowego, utrzymującym stosunki dyplomatyczne z ok. 100 państwami, w tym ze Stolicą Apostolską i Rzeczpospolitą Polską. Tak więc Zakon działa już ponad 900 lat, będąc przez to jedną z najstarszych instytucji Kościoła katolickiego oraz najstarszą instytucją charytatywną w świecie. Głową zakonu jest Wielki Mistrz, wspomagany przez Wielkie Magisterium (Wielki Komandor, Wielki Kanclerz, Wielki Szpitalnik, Strażnik Wspólnego Skarbu). Pozostałymi organami są Rada Suwerenna, Rada Rządząca, struktury sądownicze, biblioteka oraz archiwa.



Stolica Zakonu – Pałac Maltański (Palazzo di Malta) w Rzymie, będący m.in. siedzibą Wielkiego Mistrza

Reprezentantami Ojca Świętego są Kardynał-Patron i Prałat Zakonu. Dewizą szpitalników jest: *Tuitio Fidei et Obsequium Pauperum* (Obrona wiary i pomoc potrzebującym). W Polsce od 1920 r. istnieje i działa Związek Polskich Kawalerów Maltańskich, liczący obecnie 159 osób.

Tuitio Fidei

Członkowie Zakonu św. Jana Chrzciciela grupują się w trzech kategoriach: zakonnicy (profesi), składający pełne (czasowe i wieczyste) śluby zakonne, kawalerowie i damy

posłuszeństwa (składający ślub posłuszeństwa), oraz, najliczniejsze, grupy osób świeckich (rodzaj odpowiednika trzeciego zakonu), składających przyrzeczenie wierności zasadom zawartym w Karcie Konstytucyjnej z 1961 r. Ogółem liczba kawalerów i dam wynosi blisko 13,5 tys. osób. Najwyższe godności w zakonie (Wielki Mistrz i Wielki Komandor) zarezerwowane są dla profesów. Spośród pierwszych dwóch kategorii wybiera się członków instytucji centralnych (Wielkie Magisterium, Rada Suwerenna). Pozostałe godności dostępne są dla wszystkich członków zakonu.



Zamek joannitów na Rodos

Służbę formacyjną dla kawalerów i dam maltańskich oraz ich podopiecznych sprawują księża kapelani.

Przedstawiciele pierwszych dwóch kategorii działają w 6 wielkich przeoratach i 6 podprzeoratach, a w krajach, gdzie tych instytucji nie ma (np. w Polsce), ich status określany jest jako *In gremio religionis*. Kandydatura każdego kandydata musi być poparta opinią biskupa macierzystej diecezji. Profesi są celibatariuszami i realizują swoje powołanie jak inni zakonnicy. Nie mają obowiązku przebywania w domach wspólnotowych. Zasady życia duchowego dla przedstawicieli drugiej kategorii różnią się w zależności od kraju, z którego pochodzą. W Polsce przyjęto obowiązek odmawiania części Liturgii Godzin – Jutrznii oraz Nieszporów. Organizowane są przez kapelanów rekolekcje wielkopostne w miejscu zamieszkania oraz wyjazdowe, a także comiesięczne msze św. Ważną formą są pielgrzymki – ogólnozakonna coroczna pielgrzymka z chorymi do Lourdes w początkach maja. W Polsce organizowane są pielgrzymki na Jasną Górę w 3. sobotę maja, do Gietrzwałdu w niedzielę sąsiadującą ze świętem 8 września Narodzenia NMP – jest to oficjalne Święto Zakonu Maltańskiego oraz Republiki Malty, znane jako Święto Matki Boskiej Zwycięskiej lub Matki Boskiej z Filermo (patronki Zakonu), związane z zakończeniem trwającego ponad 3 miesiące Wielkiego Oblężenia Malty przez Turków – 8 września 1565 r., w niedzielę bliską terminu Święta Podwyższenia Krzyża Świętego,



Kościół św. Jana Jerozolimskiego za murami w Poznaniu

w Sanktuarium Krzyża Świętego w Klebarku Wielkim k. Olsztyna, gdzie zlokalizowany jest Kapelanat Związku Polskich Kawalerów Maltańskich. Kawalerowie i damy w Polsce biorą także udział w lokalnych pielgrzymach, np. do sanktuariów w Piekarach Śląskich i w Tulcach pod Poznaniem. Głównymi kościołami związanymi z polskimi szpitalnikami są: kościół pw. św. Jana Jerozolimskiego za Murami w Poznaniu (związany z najstarszą w Polsce fundacją joannitów z 1187 r.), kościół pw. św. Maksymiliana Kolbego w Krakowie-Mistrzejowicach oraz

kościół pw. Znalezienia Krzyża Świętego w Klebarku Wielkim. Proboszczowie parafii związanych z tymi świątyniami zwyczajowo są kapelanami Zakonu Maltańskiego.

Obsequium pauperum

Pracę charytatywną i humanitarną członków Zakonu wspiera blisko stutysięczna rzesza pracowników i wolontariuszy. Główną międzynarodową suborganizacją zajmującą się pomocą ofiarom kataklizmów oraz konfliktów wojennych jest Malteser International z siedzibą w Kolonii. Obecnie jej priorytetowym zadaniem jest pomoc uchodźcom syryjskim przebywającym na terenie Libanu, przy aktywnej pomocy członków Związku Libańskich Kawalerów Maltańskich. Poszczególne związki narodowe organizują swoją działalność, wykorzystując dostępne możliwości i środki oraz uwzględniając lokalne potrzeby. Prowadzone są szpitale, domy opieki, pogotowia ratunkowe, zabezpieczenia uroczystości religijnych i imprez masowych. Maltańczycy koordynują walkę z trądem. Zakon organizuje corocznie tzw. Obozy Malej Malty, gdzie młodzież,



Fort Saint Angelo, główna kwatera Zakonu podczas Wielkiego Oblężenia Malty w 1565 r.

stanowiąca niewątpliwie narybek dla przyszłych kadr zakonu, sprawuje opiekę nad młodymi osobami niepełnosprawnymi, jednocześnie poddając się formacji duchowej, sprawowanej przez kapelanów zakonnych. W Polsce Obozy Małej Malty organizowano w 1996 r. w Wągrowcu (woj. wielkopolskie) oraz dwukrotnie – w 2006 i 2016 r. – w Piekarach pod Krakowem. Spotkały się one z entuzjastyczną oceną międzynarodowego towarzystwa.

Związek Polskich Kawalerów Maltańskich w swojej niespełna stuletniej historii szczyty się tradycjami Wojskowego Szpitala Maltańskiego w Warszawie, powołanego 7 września 1939 r., w którym ratowano ofiary Oblężenia Stolicy, lat okupacji (lecząc członków Polski Walczącej), Powstania Warszawskiego, do czasu jego ewakuacji do Częstochowy, gdzie działał pod zmienioną nazwą do 1949 r. Przed wojną przejęto od Związku Śląskich Kawalerów Maltańskich szpital w Rybniku, zorganizowano szpital w Ołyce oraz szpitalik w Rychtalu w pow. ostrzeszowskim. Podjęto próbę zorganizowania Korpusu Sanitarnego, który w planach miał współdziałać ze strukturami militarnego podziału Kraju – tzw. Okręgami Korpusów. Po wojnie i przymusowej nieobecności w Ojczyźnie podczas Konwentu 17 października 1992 r. na Zamku Królewskim w Warszawie uroczyste wznowiono działalność charytatywną w Kraju. Pierwszą placówką medyczną była Specjalistyczna Przychodnia Onkologiczna „Pomoc Maltańska” przy parafii św. Jana Jerozolimskiego za Murami w Poznaniu, której działalność obecnie kontynuują Maltańskie Gabinety Specjalistyczne. Aktualnie obejmujemy stałą opieką 600 beneficjentów w placówkach podporządkowanych Fundacjom Polskich Kawalerów Maltańskich.

Związek Polskich Kawalerów Maltańskich aktywnie angażował się w pomoc dla ofiar powodzi w Polsce, tsunami na Oceanie Indyjskim, trzęsienia ziemi na Haiti, konfliktu zbrojnego w Gruzji i na Ukrainie.

Środki na działalność dobroczynną pozyskiwane są m.in. z dochodów z dorocznych koncertów w Poznaniu i Warszawie oraz Maltańskich Koncertów Kołęd i Pastoralek w Krakowie, a także Balu Debiutantów organizowanego przez Przymierze Rodzin.



ARCHIWUM ZAKONU

Coroczna majowa pielgrzymka z chorymi do Lourdes



ALINA ŚWIEŻY-SOBEŁ/FOTO GOŚC

Maltańska służba medyczna podczas pielgrzymki na Jasną Górę



JAN GRABŃSKI/FOTO GOŚC

III Manewry Strzelecko-Maltańskie w Suchoj Beskidzkiej, czerwiec 2016 r.



KS. JÓZEF MAJKA

Olśnienia

Pewnego dnia nie uniknąłem jednakże osobistego kontaktu z samym ortskommandantem. Wróciłem bardzo zmęczony po całodziennym bieganinie i przekręciwszy kontakt, pobiegłem do okien, ażeby popuszczając zaciemnienia. Ledwie to zrobiłem, kiedy rozległo się ostre pukanie, drzwi się otwarły i stanął w nich niemiecki oficer z pistoletem w dłoni.

– *Sie haben nicht verdunkelt!* – krzyknął – *Sie müssen bestraft werden.*

Byłem tak zmęczony i tak zaskoczony, że było mi wszystko jedno. Nie czułem żadnego lęku, chciałem mieć tylko spokój. Mówiłem więc, co mi na myśl przychodziło, z całkowitą obojętnością i bez jakiegokolwiek emocji:

– *Ja, ich muss bestraft werden. Heisst das, dass Sie mich schon hier erschiessen wollen?* – wskazałem na ciągle wymierzony we mnie pistolet.

Okazało się, że na odlew, ale strzeliłem całkiem celnie, bo schował natychmiast pistolet do kabury.

– *Ich scherze nicht* – rzekł z jakąś jednak nutką humoru – *Sie haben meine Verordnung übertreten. Sie müssen bezahlen 50 Zlotys Strafe für Polnisches Hilfskomitee und bringen Sie persönlich die Quittung zu meiner Büro.*

Zrozumiałem wreszcie, o co mu chodzi, i postanowiłem się nie poddać. Chciał po prostu, żeby mu złożył wizytę i uznać w ten sposób w jakimś sensie jego władzę nad nami. Wydawało mi się, że nie mogę tego zrobić, choć wiedziałem, że w strefie frontowej komendant garnizonu jest w jakimś sensie pierwszy po Bogu.

– *Entschuldigen Sie* – starałem się być uprzejmy – *die Strafe werde ich natürlich bezahlen, Sie wissen aber, dass ich bin wirklich Polnisches Hilfskomitee und ich möchte Sie bitten, dass Sie mir glauben. Ich habe sonst keine Zeit mit der Quittung persönlich zu laufen.*

– *Ja, gut, gut, ich glaube Ihnen natürlich. Auf Wiedersehen.*

Poszedł. Rzuciłem się, jak stałem, na tapczan, ażeby trochę odpocząć i przemyśleć całą sprawę. Uświadomiłem sobie całą perfidię sytuacji.

Przecież oni dokonali zbrodni wysiedlenia ludności i planują zagładę Jasła, a ten przychodzi, wymusza na mnie te głupie 50 złotych na ich ratowanie i każe sobie jeszcze złożyć dziękczynną wizytę, traktując mnie jak potencjalnego złodzieja. Przecież musiałem się temu przeciwstawić.

Nie rozumiałem jeszcze wtedy, że była to dla mnie ważna próba: nie tylko próba strachu, ale zachowania przytomności umysłu oraz zachowania spokojnego, trzeźwego osądu sytuacji moralnej nawet w warunkach największej presji. Chodzi o to, żeby widzieć jasno, iż inaczej postąpić nie można, że nie wolno dać się zeszmacić, że trzeba w takiej sytuacji zachować suwerenność myśli, ażeby partner uświadomił sobie, że gra jest skończona, żeby to podświadomie wyczuć i uznać za normalne. Na razie się udało. Miałem się potem przekonać niejednokrotnie, że jest to nie najgorszy, a może nawet niezawodny sposób na życie, bo jeśli się w trudnej sytuacji sam najpierw wewnętrznie poddasz, no toś zginął. Nie czułem się jednak zwycięzcą, choć przyniosły mi te myśli pewną ulgę. Wstałem, dokończyłem brewiarz i jak każdego dnia położyłem się do snu. Nie obchodziło mnie nawet to, że oni tam stale, miarowo chodzą pod oknem w odległości najwyżej dwóch metrów od mojej głowy.

Ale gra nie była jeszcze skończona i życie wniosło do niej prawie natychmiast swoje poprawki. Następnego dnia wczesnym popołudniem przybiegł ktoś z klasztoru do biura z prośbą o jakiś ratunek. Byli na plebanii i Ksiądz Proboszcz odesłał ich do mnie, bo mu rano opowiadałem o moim incydencie z ortskommandantem. Uznał na podstawie tej krótkiej relacji, że tylko ja mam do niego dostęp, a sprawa wymaga jego interwencji.

– Ale jaka to sprawa? – zapytałem roztrzęsionego trochę zakonnika.

– Bardzo trudna. Przywieziono do nas z Jasła wszystkich tamtejszych ojców franciszkanów, którzy początkowo nie chcieli opuścić klasztoru. Dociśnięto ich tak ostro, że w tym pośpiechu



Ks. Józef Majka

zostawili w kościele Najświętszy Sakrament. Trzeba, żeby ktoś tam pojechał, ale Niemcy zakazali cywilom wstępu do Jasła pod karą śmierci.

Czegoś takiego nie mogłem przewidzieć nawet w najbardziej koszmarnym śnie.

– Czy ksiądz coś zrobi, bo oni są bardzo zaniepokojeni? – nalegał braciszek, którego zresztą dobrze znałem.

W takiej sytuacji nie zdobyłem się nawet na żadne przekleństwo; nie umiałem zresztą jeszcze wtedy przeklinać. Po krótkim milczeniu wykrztusiłem:

– Proszę powiedzieć, że oczywiście zrobię wszystko, co będę mógł.

– A, to dobrze, bardzo się ucieszą – pobiegł uradowany, jakby to on już sprawę załatwił i będzie ich mógł uspokoić.

Zdenerwowało mnie to na chwilę dodatkowo, ale rozmiar problemu odsunął tę okoliczność na dalszy plan. Rano wpłaciłem te fatalne 50 złotych i miałem pewną satysfakcję, że nie muszę iść na komendę; okazało się, że muszę. Co mnie tam spotka? Postanowiłem, że w każdym razie nie będę nic wspominał o kwicie. Na wszelki wypadek zostawiłem go u p. Haliny w biurze. ●

W kolejnym odcinku dowiemy się, jak wyglądała wizyta w komendzie garnizonu.

LIPIEC-SIERPIEŃ 2017

Skarbiec

Złotnictwo archikatedry wrocławskiej

Wystawa
w Muzeum Narodowym
we Wrocławiu

**13 czerwca –
24 września 2017**



ABECADŁO RODZINNE

Dyscyplina

Dyscyplina nie ma nic wspólnego z karą.

Współcześnie to słowo kojarzy nam się z wojskiem, musztrą, przyrzędem do bicia, chłostą i wieloma innymi dość nieprzyjemnymi rzeczami. Gdy sięgniemy jednak do źródła, okaże się, że łacińska *disciplina* to nic innego, jak „wiedza, dawanie poleceń i nauczanie”. To stąd właśnie pochodzi angielskie słowo *disciple*, czyli uczeń, ten który podąża za mentorem lub mistrzem.

Kara nie uczy tego, co nam się wydaje, że uczy

Zadaniem kary jest odstraszanie i zapobieganie temu, co z punktu widzenia rodziców jest działaniem niepożądanym. Kara nie uczy jednak potrzebnych umiejętności, takich jak samodyscyplina, odpowiedzialność oraz zaufanie do siebie i własnego osądu. Ukarane dziecko czuje się źle – towarzyszy mu lęk, poczucie winy, wstyd i zaniżone poczucie własnej wartości. Ci którzy stosują kary, najwyraźniej uważają, że aby zacząć zachowywać się lepiej, dziecko musi poczuć się gorzej – czyż to nie jest wbrew zdroworozsądkowej logice? Ilu dorosłych jest skłonnych do współpracy z drugim dorosłym, który wcześniej poniżył ich, wyśmiał, ograniczył przywileje, odnosił się do nich bez szacunku? Ja nie znam żadnego takiego dorosłego, który z własnej nieprzymuszonej woli, a nie ze strachu, otworzyłby się i wyraził chęć budowania konstruktywnej relacji.

Dyscyplina to inna bajka

Dyscyplina to po prostu przekazywanie wiedzy. Sposób podejścia do tego, co się stało, wykluczający strach, winę, wstyd i zażenowanie. To uczenie dzieci, jak należy postępować, jakie są zasady w danej grupie i z jakiego powodu są one ważne. To podejście, które bierze pod uwagę umiejętności i wiedzę dziecka na danym etapie rozwoju i daje mu narzędzia potrzebne do poprawy. Fundamentem dyscypliny jest przekonanie, że ludzie uczą się najlepiej i najszybciej, kiedy są spokojni, czują się akceptowani, mają poczucie, że przynależą i że ich zdanie się liczy. Dyscyplina uczy dzieci pożądanym umiejętnościom życiowych i społecznych i pozwala im z zaufaniem podchodzić do



siebie i innych, ponieważ traktuje błędy jako okazję do nauki, a nie poniżenia.

Nieodpowiednie zachowanie? Czy etap rozwoju?

To co dorośli nazywają nieodpowiednim zachowaniem, często wynika z niewiedzy lub po prostu związane jest z danym etapem rozwoju. Trzylatek, który po raz enty dobiera się do stojącego na ziemi kwiatka, nie robi tego dlatego, że jest „złośliwą istotą”, ale dlatego, że realizuje swój priorytet życiowy w danym okresie rozwoju – czyli eksploruje swoją rzeczywistość. Karanie go za to mija się z celem, jest

wręcz nieetyczne. To tak jakby kazać psu nie wykopywać kości. *Mamo! Ja tu właśnie odkrywam fascynującą rzeczywistość ziemi w doniczce, która da się przesypywać, która raz jest sucha, a raz wilgotna, którą można udekorować dywan i podłogę. Na tym polega mój rozwój, a ty każesz mi przestać?! To może lepiej usunąć kwiatek, wtedy poodkrywam coś innego. Tylko proszę – nie znowu te nudne klocki, lalki i książeczki.*

Co robić?

Co można zrobić w takiej sytuacji? Po pierwsze usunąć kwiatek. Jeśli to jest z jakiegoś powodu niemożliwe, na pewno nie oczekiwać, że dziecko po jednej uwadze, w dodatku pewnie sformułowanej z „nie” na początku, przestanie się nim interesować. Cierpliwie odwracać uwagę, interesować czym innym. Jeśli dojdzie do wypadku i ziemia znajdzie się na podłodze, podejść do sytuacji empatycznie i stanowczo. „Rozumiem, że ta ziemia cię fascynuje synku i jest wspaniałą rzeczą do zabawy, ale bez ziemi kwiatek nie może żyć i będzie chory”, używając oczywiście języka, który zrozumie wasze dziecko – wy najlepiej wiecie jakiego. A już na pewno można skorzystać z okazji i pokazać, co trzeba zrobić, i zrobić to z dzieckiem, a nie zamiast dziecka, czyli wziąć szufelkę i szczotkę i sprzątnąć.

Owocnego dyscyplinowania!

ALEKSANDRA ASZKIEŁOWICZ

10 KSIĄŻEK DUCHOWYCH, KTÓRE NAWRÓCIŁY ŚWIAT

Św. Ignacy Loyola „Ćwiczenia duchowne”

– najskuteczniejszy środek do odnowy duchowej świata

Pochodził z tajemniczego ludu Basków, rasy przedsiębiorczej i upartej, rasy chłopów, kowali i żeglarzy, rasy żołnierzy i szlachciców. Przyszedł na świat w prowincji Guipúzcoa – ziemi żelaza, winnic i sadów, rozległych pastwisk i urodzajnych pól. Któż mógłby przypuszczać, że urodzony w 1491 r. w zamku Loyola chłopiec imieniem Iñigo Lopez, najmłodszy z trzynastoorga rodzeństwa, odda nieocenioną przysługę Kościołowi, przeżywającemu poważny kryzys w XVI w. Mały wzrostem (158 cm), ale wielki duchem. Tym bardziej wydawało się nieprawdopodobne, że ten skory do miłostek i awantur, służący na dworze możnowładcy paż, noszący długie jasnoblonde włosy spadające obfitą falą spod aksamitnego beretu aż na ramiona, ubierający się w barwny strój dworski, człowiek światowy i próżny – będzie odnowicielem Kościoła w okresie kontrreformacji.

Czas przełomu

Prawdziwy przełom w życiu Ignacego dokonał się 20 maja 1521 r. i wiązał się z udziałem w wojnie o przyłączenie Nawarry do korony hiszpańskiej. Kula wystrzelona z francuskiej bombardy podczas obrony twierdzy w Pampelunie strzaskała mu prawą nogę i poraniła lewą. Szukający dotąd sławy dworzanin przemienił się wówczas w kulejącego żebraka, w pielgrzyma obleczonego w wór pokutny i postukującego kosturem. Czas długiej rekonwalescencji na zamku swego brata Ignacy urozmaicał sobie czytaniem żywotów świętych. Pod wpływem *Złotej legendy* napisanej przez bł. Jakuba de Voragine, jak również *Życia Jezusa* według Ludolfa z Saksunii, mężczyzna dostrzegł, że całe jego dotychczasowe życie było próżne, że istnieje inny świat: świat św. Franciszka i św. Dominika. Wtedy po raz pierwszy zadał sobie pytanie, które uporczywie do niego powracało: „A gdybym tak ja zrobił to samo co Franciszek czy Dominik?”. Po okresie niezdecydowania,

skrupułów i wątpliwości zainicjował swoje poszukiwania, zmierzając do rozróznienia woli Bożej wobec jego osoby.

Zasady życia wewnętrznego

Pod wpływem mistycznych oświeceń w Manresie i własnych doświadczeń, które umiał niezwykle trafnie analizować i oceniać, Ignacy zrozumiał podstawowe zasady życia wewnętrznego. Zaczął też spisywać te zasady oraz doznania duchowe, ufając, że będą one pomocne i innym w drodze do Boga. W ten sposób powstał pierwszy zarys jego znanej w całym Kościele książeczki *Ćwiczenia duchowne*, która stała się z czasem narzędziem odrodzenia duchowego i reformy religijnej w Kościele. Późniejszy święty pracował nad nią przez wiele lat, ulepszając ją stale i z biegiem lat rozszerzając ją o nowe zasoby wiedzy i doświadczenia.

Od początku *Ćwiczenia duchowne* były bardzo skuteczną bronią przeciwko pogaństwu Odrodzenia i luteranizmowi. Liczna grupa duchownych i świeckich dzięki ich praktykowaniu nawracała się na lepsze życie. Metodę tę popierał św. Karol Boromeusz i św. Wincenty à Paolo. W 1948 r.

papież Pius XII potwierdził, że *Ćwiczenia* św. Ignacego pozostają jednym z najskuteczniejszych środków do odnowy duchowej świata, ale pod warunkiem, że pozostaną autentycznie ignacjańskie.

Miesiąc medytacji i pracy osobistej pod kierunkiem duchowego przewodnika – to główny rys owych *Ćwiczeń*. Cztery tygodnie przeznaczone na wytyczenie drogi wiodącej ku ostatecznemu celowi; czas przeznaczony na podjęcie decyzji, by „zaciągnąć się” w szeregi armii Chrystusa, Króla żywego i potężnego, i podporządkować się Jezusowi we wszystkich, nawet najbardziej tajemnych dziedzinach życia, także w sferze uczuć. Ignacy osobiście prowadził duchowo swoich przyjaciół, towarzysząc każdemu z osobna w tej niełatwej, ale porywającej pracy wewnętrznej. Ci, którzy przebyli szlak *Ćwiczeń duchownych*, powracali do świata przemienieni.

Po prawie pięciuset latach *Ćwiczenia* nie tylko nie straciły na znaczeniu, ale nadal cieszą się wielkim powodzeniem. W ten oto sposób potwierdza się skuteczność zalecenia św. Ignacego, by odbudowywać Kościół, poczynając od przemiany własnego serca.

O. EMILIAN GOŁĄBEK OFM



Ignacy wprowadził kilka bardzo pożytecznych duchowo zasad, m.in. zasadę *rozumnego używania środków do celu* ujętą w łacińskiej formule: *tantum, quantum* (o tyle, o ile). Oznacza to, że ze stworzenia należy korzystać w całej tej mierze, w jakiej jest ono pomocne do doskonałości, jeśli jednak w tej drodze przeszkadza, trzeba z niego zrezygnować (jednak wyłącznie w takim zakresie, w jakim przeszkadza). Jeszcze inna to *zasada obojętności*, którą należy rozumieć jako postulat

pod adresem wolnej woli człowieka, aby wobec wszystkiego zachować roztropny umiar i dystans, będący przejawem prawdziwego duchowego ubóstwa. Taka postawa

jest możliwa jedynie wówczas, gdy człowiek miłuje Pana Boga jako swój najwyższy i ostateczny cel. Św. Ignacy wyrażał to w typowym dla siebie łacińskim zawołaniu *magis ac melius*, tzn. więcej i lepiej, ze względu na Boga i dla Boga.

Na ilustracji okładka pierwszego wydania *Ćwiczeń* z 1548 r.

Warto...

przeczytać



obejrzeć



Bóg jest wielkim mistrzem

Kontemplacja fenomenu Bożego Miłosierdzia, jako niezłomnej metody na wszystkie lęki oraz zwątpienia ciała i duszy, skłoniła mnie, by sięgnąć po **Dziennik** bł. ks. Michała Sopoćki. Żył on w latach 1888–1975. Był nauczycielem, profesorem, ojcem duchownym i wychowawcą. Realizował powołanie kapłańskie w przeróżnych odsłonach. Jednak w historii zapisał się jako spowiednik św. Faustyny Kowalskiej i jako ten, który zaangażował się w krzewienie kultu Bożego Miłosierdzia, dając mu jednocześnie teologiczne podwaliny. Jego *Dziennik* powstał z przerwami. W oryginale jest to rękopis w czterech brulionach. Pierwszy powstał w Taboryszkach, gdzie był wikariuszem tuż po święceniach. Drugi został spisany, gdy autor był już w średnim wieku. Jest retrospekcją do czasów dzieciństwa, młodości, seminarium, okresu studiów, pracy i wreszcie spotkania ze św. Faustyną. Ostatnie dwa zeszyty to zapiski kapłana będącego w podeszłym wieku. Nie ma tu już faktów z życia, są to raczej głębokie osobiste przemyślenia. Opublikowany przez Wydawnictwo Św. Jerzego w Białymstoku w roku 2015 *Dziennik* daje nam możliwość ponownego obcowania z tą wyjątkową postacią. Staje się on dla nas żywą osobą. Widzimy człowieka działającego. Jesteśmy świadkami jego porażek i sukcesów. Wchodzimy w jego myślenie. Razem z nim odczuwamy samotność i brak zrozumienia. Lektura *Dziennika* to swoiste rekolekcje, po których łatwiej zmierzmy się z własną pasywnością, rozżaleniem i znużeniem. To studium ufności Bożemu Miłosierdziu. Dziś, kiedy kult Bożego Miłosierdzia przeżywa ekspansję, warto przybliżyć osobę ks. Sopoćki, postać nieco drugoplanową, która miała jednak fundamentalny wpływ na rozwój i szerzenie szczególnej estymy wobec Boga. Ostateczną rekomendację niech da sam autor – przytaczam jedną z wielu świątliwych myśli z *Dziennika*: „Bóg jest wielkim mistrzem: pozwólmy Mu robić, co chce”.

AGNIESZKA BOKRZYCKA

Młodość

Tytuł filmu może okazać się nieco przewrotny, ale jego reżyser Paolo Sorrentino znany jest z obrazów nietuzinkowych, skłaniających do refleksji i zapadających w pamięć. Film na pewno zachwyci: piękna sceneria, świetne zdjęcia i perfekcyjnie dobrana muzyka to tylko niektóre jego atuty. A Michael Caine, Harvey Keitel czy Rachel Weisz to aktorzy, których nie trzeba reklamować.

Niedawno miałem okazję brać udział w badaniu ankietowym, które miało pokazać, w jaki sposób osoby starsze są marginalizowane w społeczeństwie. Pierwsze pytanie nie było łatwe. Respondent miał podać osobistą definicję starości. I dziś, patrząc przez pryzmat tego filmu, napisałby całkowicie inną odpowiedź. Sorrentino znów zmusza nas do myślenia o sprawach, które wypełniają naszą codzienność, a są niezauważane. Młodość i starość to przeciwieństwa. Co więc chce nam przekazać w filmie Sorrentino? Pierwsza rzecz to duża dawka optymizmu dla wszystkich. Dla tych, którzy czują się staro, choć są młodzi, i dla tych, którzy choć są młodzi, są już starzy. Okazuje się, że w świecie kreowanym przez reżysera te pojęcia się nie wykluczają. A przymiotniki stary czy młody to nie kwestia wieku, lecz naszej wewnętrznej siły i nastawienia do życia. Co jednak może sprawić, że człowiek ma szansę przeżyć drugą młodość? Po tym filmie każdy będzie już chyba znał odpowiedź! Jedno jest pewne, nie można spoglądać wstecz i zamartwiać się tym, co było, czy chceć za wszelką cenę pozostawić ślad swojej obecności na ziemi, bo to może prowadzić do katastrofy. Warto korzystać z czasu danego nam od Stwórcy i każdą chwilę życia wypełniać miłością, a wtedy nabierze ona znamion wieczności.

Dla tych, co już tylko myślą o wakacjach, film może stać się nieplanowanym wyjazdem w szwajcarskie Alpy, wyjazdem stanowiącym odpoczynek dla ducha. Na pewno da nam przeświadczenie, że może warto jednak zmienić jednostkę czasu... i zacząć żyć!

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI

zwiedzić

Arboretum w Wojsławicach

Korzystając z letniej aury, warto wybrać się w kierunku Wzgórz Dębowych, do położonego zaledwie 50 km od Wrocławia **Arboretum w Wojsławicach**. Stanowi ono filię Ogrodu Botanicznego Uniwersytetu Wrocławskiego. Leży w kotlinie, na wysokości ok. 200–300 m n.p.m. Ze względu na podgórski charakter terenu i wielkość ogrodu warto pamiętać o zabraniu ze sobą wygodnego obuwia, choć wędrowka po Arboretum dostępna jest dla osób w różnym wieku i o różnej kondycji fizycznej (na miejscu można wypożyczyć wózek dla osób niepełnosprawnych).

Z miejscem tym wiąże się legenda o „rycerzu ze złotą ręką” – Wojsławie (od jego imienia wywodzi się nazwa osady), który miał być wychowawcą księcia Bolesława III Krzywoustego. Kiedy rycerz stracił w walce rękę, otrzymał w zamian od księcia drugą, wykonaną ze szlachetnego kruszcu. Wojsławowi ofiarowano również sąsiadujące z Niemczą dobra ziemskie (w tym teren współczesnych Wojsławic). Prawdopodobnie już w latach 20. XIX w. był tu park, choć pierwsze wzmianki o nim pochodzą z końca tegoż stulecia. Wtedy stał przy nim pałac, który nie zachował się do dziś.

Arboretum otwarte jest dla zwiedzających od wiosny do jesieni (w tym roku od 17 IV do 22 X). Można tu odpocząć od zgiełku miasta i zachwycić się bogactwem prezentowanych w ogrodzie gatunków i odmian roślin (ponad 8 tys., w tym ponad 3500 tys. bylin). Najbardziej spektakularne widoki zapewniają rozkwitające wiosną różaneczniki (najstarsze i najokazalsze w kraju). Późnym latem warto przyjechać dla kwitnących w tym okresie ponad 300 gatunków i odmian hortensji bądź sadu historycznych odmian czereśni, a jesienią atrakcją są wielobarwne byliny. Na 62 hektarach wchodzących w obręb Arboretum podziwiać można aż trzy Kolekcje Narodowe (czyli najbardziej bogate, wzorcowo oznaczone i udokumentowane, prowadzone przez specjalistów systematyczne kolekcje roślinne). Obejmują one liliowce (*Hemerocallis* – największa kolekcja tej grupy roślin w Polsce, zarazem jedna z największych w Europie), bukszpany (*Buxus*), a także wielobarwne różaneczniki (*Rhododendron*).

Choć wycieczkę po ogrodzie można odbyć w dość krótkim czasie (na obejrzenie jego centrum wystarczą 1–2 godziny, trasa dłuższa, uwzględniająca punkt widokowy na pasma Sudetów, zajmuje ok. 3–4 godzin), ten uroczy zakątek Dolnego Śląska umożliwi również atrakcyjne i przyjemne spędzenie dłuższego czasu. Na terenie parku znajdziemy wydzielone tereny piknikowe, z możliwością grillowania, a nawet specjalne palenisko w tutejszym wigwamie. Można cieszyć się wypoczynkiem na wydzielonych trawiastych terenach. Brzmi zachęcająco? Dodatkową atrakcją dla najmłodszych może być plac zabaw (koło wigwamu) czy plac dawnych gier (przy folwarku), a zwiedzanie Arboretum uatrakcyjnić może trasa „Podążaj za króliczkiem” i zbieranie pieczętek (mapka do zakupienia przy wejściu). Przy wejściu możemy poprosić o bezpłatny audioprzewodnik po trasach.



MATERIAŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ UMARZALNIAKOWSKIEGO WOI. DOLNOŚLĄSKIEGO

Wojsławickie kolekcje roślinne obejmują tysiące gatunków i odmian

Dla gości zorganizowano dwa punkty gastronomiczne (w zabytkowym folwarku oraz w ogrodzie), a wyjeżdżając, można zakupić rośliny do własnego ogródka.

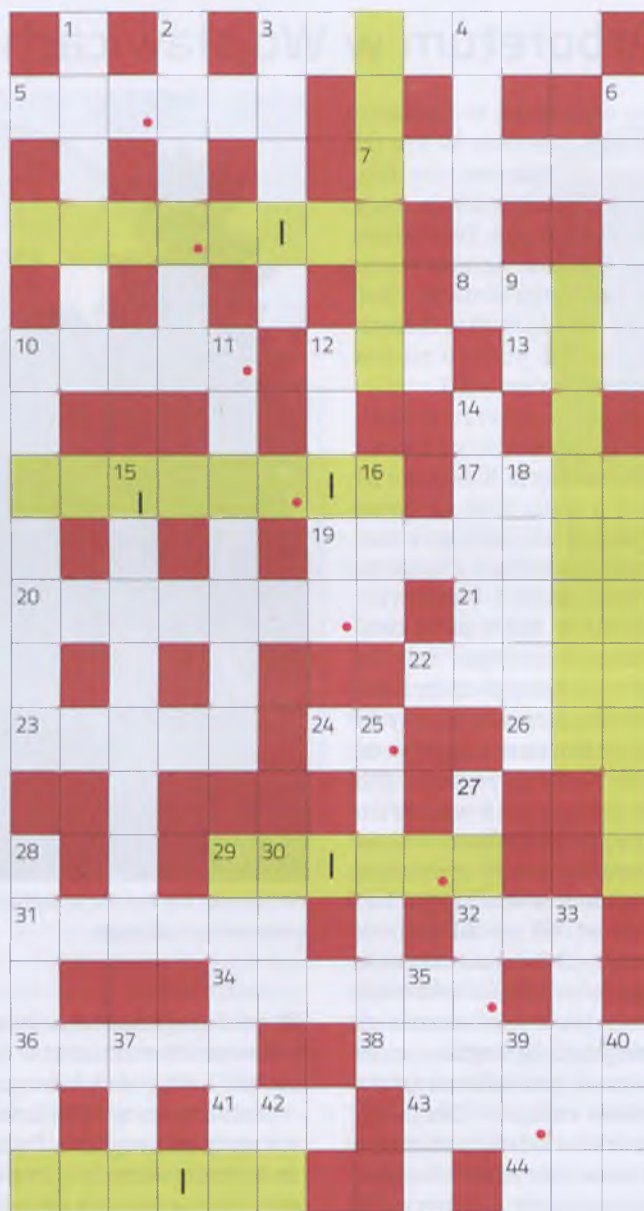
Arboretum w Wojsławicach jest atrakcyjnym punktem na mapie regionu. Dobrze także zajrzeć do kalendarza organizowanych tu imprez (do znalezienia na stronie: arboretumwojslawice.pl), takich jak weekendy tematyczne, warsztaty, kiermasze czy koncerty. Na lipiec zaplanowano np. warsztaty fotograficzne oraz spotkanie entuzjastów liliowców. W przedostatni sierpniowy weekend (20 VIII) odbędzie się IV piknik „Ogrodowe Smaki” (w planach wykładu o jadalnych kwiatkach i dzikich trawach, pokaz kulinarny, spacer z przewodnikiem, koncert muzyki celtyckiej). Miejscowe atrakcje – poza wspaniałą i bogatą kolekcją roślin – to unikatowa kuźnia kołowa, skansen dawnych narzędzi ogrodniczych i rolniczych na terenie zabytkowego folwarku czy galeria. Wspomniane wcześniej wzniesienie (Czereśniowe Wzgórze) zapewnia malownicze widoki: Przedgórze Sudeckiego, Słęży, Gór Sowich i Karkonoszy. ●

Krzyżówka nr 7-8/2017

Lato – dobra pora na pielgrzymowanie, a szczególnie na pieszą pielgrzymkę do Częstochowy. Czego pielgrzym potrzebuje, gdy:

- ▶ w sen zapada, ▶ rozbija,
- ▶ modli się „Zdrowaś Maryjo”, ▶ chwali Pana piosenkami, ▶ moknie, ▶ świeci nocami, ▶ niesie na grzbiecie – czy wiecie? Jeśli tak, należy nazwy tych siedmiu rzeczy niezbędnych pielgrzymowi wpisać w kolorowe pola krzyżówki. W odgadnięciu miejsca wpisywania pomogą ujawnione wszystkie występujące w nich litery „i”. Pozostałe hasła wpisujemy zgodnie z numeracją, korzystając z podpowiedzianych w nawiasach oznaczeń miejsc w Piśmie Świętym, gdzie można je odnaleźć. Rozwiązanie krzyżówki utworzą litery w polach z kropką, odczytane z góry na dół.

POZIOMO: 3) św. o. Pio lub bł. o. Honorat Koźmiński, 5) w nich wioślowali z „Wujkiem Karolem” studenci na jeziorach mazurskich, 7) tam Jezus przebywał ze swymi uczniami (J 11, 54), 8) w oku jubilera pochylonego nad precjozami, 10) muru ozdobne zwieńczenie (Pnp 8, 9), 12) tym badaniem zapisane każde serca drgnienie, 13) i owczy, i krowi pewnie smakował głodnemu Dawidowi (2 Sm 17, 29), 17) pasterz trzód, syn Aama i Ewy (Rdz 4, 2), 19) dawne strzyżenie kłeryckiej głowy, 20) jeden z dwunastu synów Jakubowych (Rdz 35, 23), 21) sprzedaż produktów handlowych, 22) w greckich mitach bogini mądrości, 23) płynie przez Weronę, miasto tragicznej miłości, 24) król Baszanu przez Mojżesza pokonany (Pwt 1, 5), 26) gibbon białoreki tak jest nazywany, 31) Msza św.



w specjalnej intencji, 32) córka Chetyty Elona, Ezawa pierwsza żona (Rdz 36, 2), 34) święty Oracz, patron rolników, 36) Boże – pełne potęgi, zwycięża grzeszników (Ps 89, 14), 38) lubi, więc nie trzeba mu zachęty, 41) lekkie drewno na okręty, 43) wskaż mi, gdzie je pasiesz, mój umiłowany (Pnp 1, 7), 44) tą masą glejt zapieczętowany.

PIONOWO: 1) dawny galicyjski węzeł kolejowy, na wyprawę

w Bieszczady dobry punkt startowy, 2) nuda i stagnacja (nie grozi pielgrzymowi), 3) ten barwny dywanik ścianę przyozdobi, 4) młodszy brat, też święty, św. Metodęgo, 6) kobietom zalecany przez Pawła św. (1 Tm 2, 9), 9) syn Diszana, brat Arana (Rdz 36, 28), 10) nie znajdzie jej u Boga nieprawy (Ps 5, 5), 11) królestwo w Skandynawii, 12) towarzystwo doborowe... i kabaretowe, 14) jakbyś spoczywał na jego szczycie, gdy doprowadzisz się do upicia (Prz

23, 34), 15) Pamięci Narodowej lub Życia Konsekwowanego, 16) Komitet Obrony Robotników czasu peerelowskiego, 18) dzieło partacza pełne usterek, 25) opowieść przy ognisku druhów i harcerek, 27) tam po potopie osiadła arka, gdy wody się obniżyły (Rdz 8, 4), 28) święty męczennik z czasów Hadriana, ojciec św. Balbiny, 29) dla uczczenia Pana ten dzień uroczysty (Wj 12, 14), 30) Octavio, meksykański literat, poeta, noblista, 33) ułan batalionu „Zośka”, bohater, Jan Rodowicz, taki „dodatni” przyjął po wojnie pseudonim, 35) polskim zesłańcom od stuleci znane sybirskie miasto nad Irtyszem, 37) aktor, którego głosu na scenie nie usłyszę, 39) srebrzysty metal toksyczny, podobny do ołowiu, 40) dzieli się na pory, miesiące, wyznaczone rytmem pełni i nowiu, 42) film Spielberga o przyjaźni niezwyklej, klasyka z gatunku science fiction.

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przysyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl do końca sierpnia z dopiskiem **krzyżówka nr 7-8/2017** i podaniem adresu nadawcy.

Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć przewodników: *Piesza pielgrzymka z Krakowa do Rzymu* oraz *Opactwo cysterskie w Henrykowie*.

Rozwiązanie krzyżówki nr 5/2017: Fatima. Nagrody wylosowali: **Halina Matusiak** – Wisznia Mała, **Adam Maga** – Piekary / Jelcz Laskowice, **Bronisława Nader** – Namysłowo, **Teodora Pszczółkowska** – Wrocław, **Tomasz Zdrzałka** – Oława. Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą. ●

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA



Sałatka z kapusty pekińskiej

Składniki:

- ▶ 1 kapusta pekińska (mała)
- ▶ 3 pomidory
- ▶ 4 ogórki kiszane
- ▶ 1 pęczek szczypiorku
- ▶ 2 małe jogurty naturalne
- ▶ 1 łyżka chrzanu
- ▶ sól, pieprz

Wykonanie:

Kapustę pokroić, pomidory pokroić w małe ćwiartki, ogórki w plasterki, szczypiorek drobno posiekać. Wszystkie składniki dokładnie wymieszać. Dodać jogurt połączony z chrzanem, wymieszać, doprawić solą i pieprzem.



Rolada z mięsa mielonego z żółtym serem

Składniki:

- ▶ 80 dag mięsa mielonego
- ▶ 1 bułka
- ▶ 2 jajka
- ▶ 3 łyżki pokrojonej natki pietruszki
- ▶ 15 dag plasterków sera żółtego
- ▶ 1 cebula
- ▶ 4 ząbki czosnku
- ▶ sól, pieprz, olej

Wykonanie:

Bułkę namoczyć, odcisnąć, cebulę drobno pokroić, czosnek pokroić przez praskę. Do mięsa dodać odcisniętą bułkę, cebulę, czosnek i jajka, wymieszać, doprawić solą i pieprzem. Na folii aluminiowej uformować mięso w kształt prostokąta, posypać natką pietruszki, przykryć plastrami sera żółtego, ponownie posypać natką pietruszki. Delikatnie zwinąć mięso w rulon i przełożyć na blaszkę posmarowaną olejem. Piec 30 min w temp. 180°C, pod koniec pieczenia rozciąć folię i jeszcze przez chwilę przyrumienić roladę. Roladę można podać na gorąco do obiadu lub na zimno z dodatkiem pieczywa.



dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

Święty Jakub Apostoł – przemienienie Pańskie

Po sześciu dniach Jezus wziął z sobą Piotra, Jakuba i Jana i zaprowadził ich samych osobno na górę wysoką. **Tam się przemienił wobec nich.**

(Mk 9, 1-2)

Wśród apostołów było dwóch Jakubów – tu chodzi nam o Jakuba Większego (albo Starszego). Jezus powołał go na swojego ucznia razem z młodszym bratem Janem. Byli synami Zebedeusza i Salome, która wiernie towarzyszyła Jezusowi w wędrówkach. Pracowali z ojcem jako rybacy nad Jeziorem Tyberiadzkim (Galiilejskim) i tam też mieszkali. Imię Jakub oznacza „niech Jahwe broni”. Bracia nosili przydomek „synowie gromu” ze względu na swój żywy temperament.

Jakub należał do wybranych, najbliższych uczniów Jezusa i był świadkiem najważniejszych wydarzeń i cudów: wskrzeszenia córki Jaira, modlitwy w Ogrodzie Oliwnym i przemienienia Chrystusa na górze Tabor. Pan dopuszczał go, wraz z Piotrem i Janem, do swoich największych tajemnic. Możemy się domyślać, że był Mu bardzo bliski.

Jezus tylko tym trzem apostołom, wśród nich Jakubowi, ukazał się w blasku swojej chwały. Pozwolił im zobaczyć bezpośrednio, kim naprawdę jest. *Jego odzienie stało się lśniące białe, tak jak żaden na ziemi folusznik wybielić nie zdoła. I ukazał się im Eliasz z Mojżeszem, którzy rozmawiali z Jezusem* (Mk 9, 3-4).

Mogli na własne oczy zobaczyć Syna Bożego, patrzeć na Boga twarzą w twarz... Widzieli Jego majestat, Jego potęgę, Jego wielkość i świetność. Inni tego nie mogli – Izraelici wiedzieli wtedy, że gdy ktoś zobaczy Boga, umrze. Człowiek, oprócz nielicznych wybranych, nie mógł przebywać w takiej bliskości z Bogiem.

Jakubowi Jezus pozwolił widzieć Siebie w pełni chwały. Nic dziwnego, że Jakub był bardzo przestraszony, tak samo pozostała dwójka uczniów. Nie wiedzieli, co mówić... Zaraz jednak pojawił się obłok, który zasłonił Jezusa, a Bóg Ojciec potwierdził to, co widzieli: *To jest mój Syn umiłowany, Jego słuchajcie* (Mk 9, 7b).

Wyobraź sobie, co mógł przeżywać wtedy Jakub. A co ty byś przeżywał, gdybyś zobaczył Boga?

Dzisiaj jest to możliwe. Żyjemy w czasach, kiedy każdy, kto chce i wierzy, może patrzeć na Chrystusa, widzieć Jego twarz, a nawet przytulić się do Niego. Gdy Jezus wrócił do swego Ojca w niebie, posłał nam swego Ducha i został z nami w Eucharystii. Dzięki temu zawsze możesz do Niego przychodzić. Biała Hostia skrywa Jego majestat,



żebyś się nie lękał – ale On jest prawdziwy, obecny w tym kawałku Chleba. Czeka na ciebie: zawsze w tabernakulum, a często w monstrancji stojącej na ołtarzu. Czeka, żebyś przyszedł i podzielił się z Nim tym, co teraz przeżywasz – opowiedział o swoich sukcesach i porażkach, zaprosił Go do swoich radości i smutków. Możesz także słuchać tego, co do ciebie mówi w twoim sercu. Ale możesz być z Jezusem i nic nie mówić, po prostu patrzeć na Niego... i zachwycić się Nim.

Dzięki takiemu bliskiemu przebywaniu z Chrystusem i my stajemy się lepsi i piękniejsi. On udziela nam tego wraz ze swoją nieskończoną miłością, którą każdego z nas przenika i otula...

EWA CZERWIŃSKA

Zejdźmy z kanapy!

POZNAJ SANKTUARIA METROPOLII WROCŁAWSKIEJ

Mamy lato, czyli wakacje, urlopy, a przynajmniej weekendy. To znaczy, że warto – wręcz trzeba się poruszać! Oto propozycja nie do odrzucenia: nawiedzanie naszych lokalnych sanktuariów. Kierunek: miasto Wrocław oraz nasza archidiecezja. Pieszko, rowerem, komunikacją miejską, koleją, samochodami, autobusami – indywidualnie i zbiorowo. Decyzja na „tak” przyniesie pielgrzymom owoce na doczesność i wieczność! Pozwoli też zaprzeczyć twierdzeniu polskiego bajkopisarza i pedagoga Stanisława Jachowicza: „cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie”.

Po co do sanktuarium?

Dyrektorium o pobożności ludowej i liturgii poświęca sanktuariom i pielgrzymkom cały VIII rozdział, w którym można wyczytać m.in. następujące uwagi i zasady (p. 262–263):

- ▶ Sanktuarium, które nierzadko powstało z jakiegoś ruchu pobożności ludowej, jest znakiem żywej obecności zbawczej Pana w historii. Jest miejscem odpoczynku, w którym lud Boży może nabrać sił, aby iść dalej.
- ▶ Każde sanktuarium ma wielką wartość symboliczną: jest ikoną miejsca przebywania Boga z ludźmi. W oczach wiernych sanktuaria są (z powodu swojego pochodzenia) miejscami wspominania wydarzenia, które uważa się za nadzwyczajne albo które zdeterminowało powstanie jakichś form pobożności, albo świadczą o pobożności i o wdzięczności ludu za otrzymane łaski. Przez częste znaki miłosierdzia, które tam się przejawiają, są miejscami uprzywilejowanymi Bożej opatrności i wstawiennictwa NMP, świętych i błogosławionych.
- ▶ Ze względu na swoje położenie, często w miejscach wysokich i odosobnionych, przez swoje piękno, mogą być znakiem harmonii kosmosu i odbijać piękno Boże.
- ▶ Przez kaznodziejstwo, które tam się rozlega, skutecznie wzywają do nawrócenia jako zaproszenie, żeby żyć w miłości i aby zwiększać dzieła miłosierdzia; mogą być miejscami wzywającymi do życia naznaczonego naśladowaniem Chrystusa.
- ▶ Sanktuaria mogą być – z powodu życia sakramentalnego, które tam się odbywa – miejscami umocnienia wiary, wzrastania w łasce, miejscami ucieczki i nadziei w trudach.

Jak widać, do zyskania jest naprawdę wiele.

W drogę! – czyli wyzwanie dla ambitnych

Oto lista sanktuariów archidiecezji wrocławskiej. Postarajcie się ją uzupełniać według swoich możliwości, dopisując daty i sposób nawiedzenia każdego z tych miejsc. A jeśli zechcecie się podzielić swoimi doświadczeniami z tej pielgrzymki – napiszcie do redakcji „Nowego Życia”. Szczęść Boże!

KS. ALEKSANDER RADECKI



SANKTUARIUM WROCŁAW

1. Katedra pw. św. Jana Chrzciciela – NMP Adorującej
2. Kościół pw. św. Karola Boromeusza – MB Łaskawej, Patronki małżeństw i rodzin
3. Kościół pw. Klemensa Dworzaka – NMP Pocieszenia
4. Kościół pw. św. Wojciecha (oo. dominikanie) – NMP Różańcowej; grób bł. Czesława, Patrona Wrocławia
5. Kościół pw. Opieki św. Józefa – MB Ostrobramskiej
6. Kościół pw. św. Augustyna – MB Pocieszenia z Hodowicy, Patronki młodych małżeństw
7. Kościół pw. św. Mikołaja – Sanktuarium Jasnogórskiej Matki Kościoła
8. Kościół pw. św. Łazarza (par. pw. św. Maurycego) – MB Uzdrawienia Chorych
9. Kościół pw. NMP na Piasku – MB Zwycięskiej z Mariampola
10. Kościół pw. Opieki św. Józefa – NMP Miłosierdzia Ostrobramskiej

ARCHIDIECEZJA WROCŁAWSKA

1. BRZEG DOLNY – MB Szkaplerznej (obraz ze Śniatynia)
2. GÓRA, parafia pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej – św. Anny
3. HENRYKÓW – NMP Matki Języka Polskiego
4. JUTRZYNA – św. Franciszka z Asyżu
5. LIGOTA KSIĄŻĘCA – NMP Wniebowziętej, Patronki Pracy Rolników
6. ŁOZINA – NMP Bolesnej Uzdrawienia Chorych (obraz z Tuligłówny)
7. MAŁUJOWICE – św. Jakuba Apostoła
8. NOWOLESIE – NMP Różańcowej
9. OŁAWA – NMP Matki Pocieszenia (obraz z Witkowa)
10. SOBÓTKA – NMP Matki Nowej Ewangelizacji oraz św. Anny
11. SOŚNICA – Podwyższenia Krzyża Świętego (Schody Święte)
12. SULISTROWICZKI – MB Dobrej Rady i Mądrości Serca
13. ŚWIĘTA KATARZYNA – NMP Częstochowskiej
14. TRZEBNICA – św. Jadwigi Śląskiej
15. WOJNOWICE – Podwyższenia Krzyża Świętego
16. ZIĘBICE – Męki Pańskiej (Kościół pw. św. Jerzego)



Wydawnictwo TUM Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej poleca w lipcu i sierpniu wszystkim Czytelnikom „Nowego Życia”



Jak zaplanować urlop? Jak spędzić go tak, by mieć poczucie dobrze wykorzystanego czasu? Wydawnictwo TUM oferuje Państwu kilka propozycji, które można zabrać ze sobą w drogę. Pierwsza z nich to nowość wśród przewodników: **OPACTWO CYSTERSKIE W HENRYKOWIE**. Pełne kolorowych zdjęć oraz opisów przybliżających to piękne, zabytkowe miejsce, a także skarby, które skrywa.

Kolejna to **PRZEWODNIK PO KALWARIACH METROPOLII WROCŁAWSKIEJ**.

Przebogata jest panorama pobożności pasyjnej wpisana w różne obiekty kalwaryjskie w granicach archidiecezji wrocławskiej, diecezji legnickiej i świdnickiej. Po tych obiektach prowadzi nas pierwszy tego typu, wydany niezwykle starannie przewodnik. Autor przedstawia historię i opis założenia wraz ze stanem zachowania każdego z tych obiektów oraz podaje sposób dojazdu i poruszania się po ścieżkach drogi krzyżowej. Wszystkie obiekty kalwaryjskie zostały zaznaczone na mapie.

Następny tytuł to **PIESZA PIELGRZYMKA Z KRAKOWA DO RZYMU** z podtytułem „Z aneksem. Z Wrocławia do Matki Bożej w wileńskiej Ostrej Bramie”. Autor zabiera Czytelników z sobą na pielgrzymkę do Rzymu, „dziękować Bogu za papieża Polaka”. Opisuje pełne spontaniczności oraz radości wyjście w tę daleką drogę w nietatwym dla Polski okresie. Będzie to podróż nie tylko w przestrzeni, ale i czasie.

Dla tych, którzy wybierają się do Ziemi Świętej lub wciąż o tym marzą, proponujemy jeden z wielu tytułów serii **ARCHEOLOG CZYTA BIBLIĘ**, a mianowicie **NOWE ODKRYCIA: FAŁSZERWSTA CZY WYZWANIA DLA WIARY?** Przedmiotem refleksji Autora są owiane sensacją doniesienia archeologów biblijnych, te, wokół których medialny szum jeszcze nie przycichł. Autor ukazuje krótką historię i daje wyważoną ocenę takich odkryć, jak ewangelia Marka z Qumran, ossuarium Jakuba czy ewangelia Judasza.

Na wieczory po wędrownkach proponujemy historię prawdziwą, wzruszającą i dotyczącą tak wielu ludzi, a mianowicie **URODZIŁAM DZIECKO SKAZANE NA ŚMIERĆ, CZYLI MOC MIŁOŚCI, POKORY I CIERPLIWOŚCI**. Autorka dzieli się z czytelnikami swoim doświadczeniem zderzenia z informacją, że dziecko, które nosi pod sercem, jest chore. Opowiada nam też o rozwoju Zuzi, która według lekarzy nie miała szansy żyć. Czytając to świadectwo, trudno nie wejść w świat emocji całej rodziny. Pozycja warta zauważenia szczególnie w kontekście toczącej się w Polsce dyskusji o obronie życia poczętego.

Drugą propozycją jest **TERRA. BAJKI NIE TYLKO DLA MŁODZIEŻY**. Jest to zbiór 12 opowiadań napisanych przez ks. Mieczysława Malińskiego. Są to opowiadania pełne ciepła, pokrzepiających słów oraz z pięknym morałem.

Zachęcamy do odwiedzenia Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, gdzie można nabyć publikacje Wydawnictwa TUM, jak i książki innych wydawnictw, a także płyty CD, filmy DVD i dewocjonalia.

Godziny otwarcia:
poniedziałek – piątek: 9.00–18.00;
sobota: 9.00–14.00
Pl. Katedralny 19, 50-329 Wrocław

Dział ksiązek
tel./fax: (71) 322 53 68; tel.: 690 026 300
Dział dewocjonalistów tel.: 690 028 300

Księgarnia prowadzi również sprzedaż internetową
www.ksiegarnia.archidiecezja.wroc.pl
e-mail: ksiegarnia@archidiecezja.wroc.pl

Wydawnictwo TUM ma w swojej ofercie pozycje z zakresu teologii, filozofii, biblistyki, historii Kościoła, a także homilie, medytacje, książki dla dzieci i młodzieży oraz modlitewniki.

